

# PRZEGLĄD KAWALERYJSKI

MIESIĘCZNIK  
WYDAWANY PRZEZ DEPARTAMENT KAWALERII

## T R E Ś C :

1. Ppłk dypl. Tadeusz Machalski. — Bój pod Opolem 28 sierpnia 1914 r. (Uwagi na marginesie). (str. 297).
2. Ppłk dypl. Jan Ciałowicz. — Kawaleria i artyleria konna. (Dokończenie). (str. 304).
3. Por. Stefan Majchrowski. — O podniesienie poziomu wyszkolenia. (str. 332).
4. Mjr w st. sp. Józef Grubowski. — Wychowanie żołnierza (str. 342).
5. Ppor. rez. inż. Stanisław Szczawiński. — Psychologia bez osłonek. (Brutalna rzeczywistość w subtelnej materii) (str. 352).
6. Mjr Adam Królikiewicz — Zawody konne o Mistrzostwo Wojska w r. 1938. (Spostrzeżenia, uwagi i wnioski) (str. 372).
7. Rtm. Seweryn Kulesza. — W obronie polskiej szkoły jeździeckiej (str. 381).
8. Kronika kawalerii państw obcych. — Hiszpania. — Z. S. R. R. (str. 402).
9. Kronika sportowa. — Wojskowe gonitwy z przeszkodami i biegi na przełaj w jesieni 1938 r. (Poz ań i Grudziądz) (str. 423).
10. Wiadomości z prasy obcej. — Bułgaria. — Jugosławia. — Rumunia (str. 430).
11. Sprawozdania i recenzje. — Polska. — Anglia. (str. 437).

**MARSZAWA — MARZEC — ROK 1939**

Cena egz. 1.80 wraz z przesyłką.

**JPLATĘ POCZTOWĄ UISZCZONO GOTÓWKĄ**

**WARUNKI OGŁASZANIA PRAC**  
**W „PRZEGLĄDZIE KAWALERYJSKIM“:**

1. Prace do druku należy przysyłać pod adresem: M. S. Wojsk., Dep. Kawalerii, Redakcja „Przeglądu Kawaleryjskiego“, Warszawa, ul. Marszałkowska 26.

2. Prace powinny być pisane na maszynie, z odstępem między wierszami, na jednej stronie arkusza, pozostawiając margines i miejsce wolne nad tytułem dla uwag redakcji.

3. Dla uniknięcia znacznych zmian w korekcie prace powinny być starannie wykończone pod względem stylu i pisowni. Zmiany podczas druku (w korekcie) mogą być czynione tylko na koszt autora.

4. Redakcja przyjmuje prace jedynie dotychczas nigdzie nie drukowane. Praca, przedstawiona redakcji „Przeglądu Kawaleryjskiego“, do czasu otrzymania ewentualnej odmownej odpowiedzi nie może być zgłaszana redakcji innego czasopisma.

5. O powodach nie przyjęcia artykułu redakcja zawiadamia autora pisemnie, zwracając jednocześnie artykuł.

6. Redakcja zastrzega sobie prawo czynienia wszelkich poprawek stylistycznych i skracania przyjętych do druku artykułów, nie naruszając jednak zasadniczych myśli w nich zawartych.

7. Zasadnicze wynagrodzenia autorskie wynoszą: za wiersz garmondu — 25 gr, a za wiersz petitu — 30 gr.

W wyjątkowych wypadkach, za prace wybitnej wartości redakcja może podwyższyć honorarium.

8. Dostarczone przez autora oryginalne szkice, wykresy itp. są honorowane jak odpowiednia ilość stron druku (lub część stronicy), jeżeli się nadają do reprodukcji. Szkice i rysunki wymagające przerysowania (poprawienia itp.) przez kreślarza są honorowane indywidualnie, zależnie od ilości pracy włożonej przez autora i kosztów przerysowania. Za oryginalne fotografie zwracane są przeciętne koszty ich wyprodukowania. Nie są honorowane: szkice, rysunki i fotografie nie będące oryginalną pracą autora (np. wycinki z gazet, przedruki z innych pism, afisze itp.).

# PRZEGLĄD KAWALERYJSKI

MIESIĘCZNIK

WYDAWANY PRZEZ DEPARTAMENT KAWALERII

T R E Ś C :

1. Ppłk dypl. Tadeusz Machalski. — Bój pod Opolem 28 sierpnia 1914 r. (Uwagi na marginesie). (str. 297).
2. Ppłk dypl. Jan Ciałowicz. — Kawaleria i artyleria konna. (Dokończenie). (str. 304).
3. Por. Stefan Majchrowski. — O podniesienie poziomu wyszkolenia. (str. 332).
4. Mjr w st. sp. Józef Grubowski. — Wychowania żołnierza. (str. 342).
5. Ppor. rez. inż. Stanisław Szczawiński. — Psychologia bez osłonek. (Brutalna rzeczywistość w subtelnej materii). (str. 352).
6. Mjr Adam Królikiewicz. — Zawody konne o Mistrzostwo Wojska w r. 1938. (Spostrzeżenia, uwagi i wnioski (str. 372).
7. Rtm. Seweryn Kulesza. — W obronie polskiej szkoły jeździeckiej (str. 381).
8. Kronika kawalerii państw obcych. — Hiszpania. — Z. S. R. R. (str. 402).
9. Kronika sportowa. — Wojskowe gonitwy z przeszkodami i biegi na przełaj w jesieni 1938 r. (Poznań i Grudziądz). (str. 423).
10. Wiadomości z prasy obcej. — Bułgaria. — Jugosławia. — Rumunia. — (str. 430).
11. Sprawozdania i recenzje. — Polska. — Anglia. (str. 437).

**WARSZAWA — MARZEC — ROK 1939**

Cena egz. 1.80 zł wraz z przesyłką.

**Treść artykułów zamieszczonych w „Przeglądzie Kawaleryjskim“ jest wyrazem osobistych poglądów autorów na daną sprawę.**

PŁK DYPL. TADEUSZ MACHALSKI.

## BÓJ POD OPOLEM 28 SIERPNIĄ 1914 R.

(Uwagi na marginesie).

Płk dypl. Konstanty Drucki-Lubecki ogłosił pod tym tytułem w zeszycie 8 (154) „Przeglądu Kawaleryjskiego“ ub. roku bardzo ciekawe studium szarży konnej. Artykuł ten nie daje jednak, według mojego — zresztą zupełnie osobistego — zdania, jasnego obrazu co do wartości tej szarży. Generał Tumanow, który tę szarżę zarządził i pułkownik Gołowin, który tę szarżę wykonał, są pod tym względem zupełnie różnego zdania. Generał Tumanow uważał, że szarża jest niezbędna — pułkownik Gołowin uważał ją za niecelową. Zachodzi teraz pytanie: kto z nich miał rację? By znaleźć na to odpowiedź, spróbuję oświetlić tę sprawę z przeciwnych stron.

W czasie bitwy pod Kraśnikami zachodnie skrzydła obu walczących się armij ubezpieczały dywizje kawalerii: 13. dywizja kawalerii rosyjskiej generała Tumanowa na północy, 3. dywizja kawalerii austriackiej generała Brudermana na południu. Obie dywizje przez cały czas trwania bitwy zachowywały prawie idealną beczynność, okazując sobie najgłębszy wzajemny szacunek! Cała akcja bojowa kończy-

ła się przeważnie na obopólnym obserwowaniu się przez ... lornetkę polową.

Z chwilą, gdy losy bitwy rozstrzygnęły się na korzyść Austrii, generał Tumanow odskoczył wraz ze swoją dywizją 40 — 50 km na północ, wykonując (według płk. Druckiego-Lubeckiego) przemarsz z Annapola do Chodela. W dniu następnym, tj. 25 sierpnia cofnął się jeszcze bardziej na północ, do rejonu Kowala — Karczmiska. 26 i 27 sierpnia trwały w tym rejonie (również według płk. Druckiego-Lubeckiego) dalsze walki, w czasie których rosyjska 13. dyw. kaw. odparła natarcie austriackiej 3. dyw. kaw. wzmocnionej piechotą.

Sąd z e, że musiała tu zająć mała pomysłka.

3. dyw. kaw. austriackiej, posuwając się śladami uchodzącej na północ 13. dyw. kaw. rosyjskiej, kierowała się przez Annapol — Swieciechów — Blizkowice — Mariampol — Wandalin — Chodel, gdzie nocowała w nocy z 26 na 27 sierpnia 1914 r. Prowadząc osobiście w dniu 27 sierpnia pluton szpicy 3. dyw. kaw. przez Adelina — Wronów — Chmielnik w kierunku na tor kolejowy Lublin — Dęblin, otrzymałem wiadomość, że przed nami mamy rosyjską dywizję kawalerii i że w tym dniu ma dojść do ogólnej szarży obu dywizyj. Wkrótce potem, opuściwszy las pomiędzy Wronowem a Chmielnikami, zobaczyłem przed sobą w oddali wielkie tumany kurzu. Jechałem ze zmiennymi uczuciami. Oczywiście, że nęciła mnie ta wyśniona szarża wielkich mas kawalerii, to wielkie święto dla każdego kawalerzysty, ale przyznaję, że wołałbym, by mię to szczęście spotkało w innych okolicznościach, a nie tu w tym miejscu, gdzie wtłoczony pomiędzy obie wrogie masy, zostałbym niewątpliwie doszczętnie zmiażdżony, zanim by jeszcze doszło do starcia obu frontów. Obłoki kurzu przede mną nie

zbliżały się jednak, do wielkiego starcia nie doszło, ale za to musiałem po drodze dwukrotnie spędzać słabsze oddziały kawalerii rosyjskiej<sup>1)</sup>. W ten sposób dojechałem do rejonu na południe od Chmielnika. Tu zostałem zatrzymany i otrzymałem rozkaz ubezpieczyć się w miejscu. Początkowo było względnie spokojnie, tylko kilka pojedynczych granatów i szrapnelów padło w pobliżu. Jeden z granatów trafił nawet w stóg słomy, na którym umieściłem obserwatora. W godzinach popołudniowych sytuacja stawała się gorętsza, odezwał się ogień piechoty, a ogień artylerii wzmógł się. Wysłane patrole i osobisty rekonesans w stronę drogi Chmielnik — Bełżec nie dały jednak nic nowego. Wieczorem zostałem ściągnięty do Wólki Komaska na zachód od Chodelu. Ponieważ, jak z tego wynika 3. dywizja kawalerii była w tym dniu w rejonie Chodel, więc nie mogła walczyć równocześnie w tym samym dniu z rosyjską 13. dyw. kaw. w rejonie Kowala — Karczmiska na północ od Opola. Przypuszczam raczej, że 13. dyw. kaw. była 27 sierpnia w godzinach rannych jeszcze w rejonie na zachód od Bełżyc, skąd po południu przeniosła się do rejonu Kowala — Karczmiska, a stąd dopiero 28 sierpnia do rejonu Opole.

Na str. 153 płk Drucki-Lubecki pisze:

„W związku z powstałym położeniem, ks. Tumanow postanowił przejść do działań obronnych pod Opolem z tym, by nie dopuścić Austriaków do przekroczenia rzeki Chodel w dniu 28 sierpnia“.

---

<sup>1)</sup> W owych czasach modny był problem jak iść do szarży: czy tak jak za dawnych czasów — z szablą w garści, czy też nowocześnie — z pistoletem w ręku. Jeden i drugi system miał swoich zwolenników i swoich przeciwników. Szukając najpraktyczniejszego rozwiązania szarżowałem raz tak, raz tak.

Tymczasem cały dzień 28 sierpnia patrolowałem na północnym brzegu rzeczki Chodel. Odnalazłszy liczne świeże ślady przemarszu większych oddziałów kawalerii, idąc ich tropem, przed zachodem słońca byłem osobiście z moim patroliem we wsi Trzebieszka na północny-wschód od Opoli, 4 km od miejsca opisanej przez płk dypl. Druckiego-Lubeckiego szarży, ale wszędzie panowała głucha cisza.

Dnia 29 sierpnia patrolowałem w dalszym ciągu na północ od rzeczki Chodel, w kierunku Poniatowa, aż do linii piechoty rosyjskiej.

Po 3 dniach i 3 nocach ustawicznego patrolowania na północnym brzegu rzeczki Chodel powróciłem do pułku i byłem 30 sierpnia przed południem osobiście w Skokowie i na południe od wsi Janiczkowice, a więc w samym miejscu opisanej szarży i to prawie, że nazajutrz po niej. Nigdzie jednak nic o takiej szarży nie było wiadomo, pomimo, że szarża 7 szwadronów nie mogła przejść niespostrzeżenie. W bitwie tej brali udział gen. Kleberg, gen. Korytowski, płk Bogusz, płk Mally, mjr Mysłakowski, więc nie trudno odtworzyć rzeczywisty stan rzeczy. Ale nie o to mi chodzi. Pragnę tylko podkreślić, że jeszcze nazajutrz dnia 31 sierpnia i cały dzień 1 września przebywałem jako ubezpieczenie artylerii w rejonie na północ od Leonina (na zachód od Skokowa), i że dopiero 2 września 3. dyw. kaw. przez Chruślina — Urzędów — Wiłkołaz — Rudnik odeszła na prawe (wschodnie) skrzydło armii generała Dankla.

Nie piszę tych słów, by podważyć prawdomówność płk. Gołowina. Ani na chwilę bowiem nie mam najmniejszej wątpliwości, że w rzeczywistości wszystko tak się odbyło, jak to

płk Gołowin sam opisuje; pragnę tylko podkreślić, że ta szarża nie trafiła na główne siły 3. dywizji kawalerii, a tylko na jakieś boczne ubezpieczenie, że była bez żadnego znaczenia i że nie wywarła najmniejszego wpływu na przebieg wypadków, w niczym nie zmieniając chwilowej sytuacji.

Po stwierdzeniu tego faktu chcę teraz powrócić do generała Tumanowa i pułkownika Gołowina.

Płk Drucki-Lubecki pisze, że:

„ks. Tumanow myślał o wycofaniu się przez Opole na Chodel“.

I tu zajęć musiała jakaś pomyłka. Żeby z Opola dostać się do Chodela, trzeba było się przebić przez przeciwnika, a to nie było przecież zamiarem dowódcy 13. dyw. kaw. Zamierzał on — wręcz przeciwnie — wycofać się w odwrotnym kierunku na północ od Opola za rzeczkę Chodel. W tym położeniu doszedł go rozkaz dowództwa armii, wytykający mu brak energii. Sądzę, że rozkaz taki był najzupełniej usprawiedliwiony, gdyż istotnie gen. Tumanow nie przejawiał żadnych zamiarów zaczepnych. Od chwili przekroczenia granicy 6 sierpnia 3. dyw. kaw. jako całość ani razu nie mogła skrzyżować swych szabel z 13. dyw. kaw. Starając się być bezstronnym, podkreślę jeszcze, że ten brak energii ze strony generała Tumanowa był tym bardziej karygodny, że i jego przeciwnik, generał Brudermann, również nie wykazywał zbytnej energii i działał bardzo ostrożnie. W tych warunkach najmniejszy objaw zdecydowanej woli mógł mieć tak po jednej jak i po drugiej stronie najdalej idące skutki.

Charakterystycznym dla mentalności generała Tumanowa jest sposób jego reagowania na upomnienie, otrzymane z dowództwa armii. Zamiast zaniechać zamiaru odwrotu,

wytrwać na miejscu, przesunąć swój odwód spod Opola na zachód i wpaść na odsłonięty lewy bok nieprzyjaciela, zbliżającego się od południa do dw. Opole, generał Tumanow trwał nadal przy swoim zamiarze wycofania się, a dla zamaskowania swojej bezczynności poświęca po prostu 7 szwadronów, dla bezcelowej szarży jedynie po to, by przypodobać się swojej władzy przełożonej i uniknąć dalszych wymówek. Nie są to motywy usprawiedliwiające taką decyzję.

Płk dypl. Gołowin, jeden z najwybitniejszych rosyjskich oficerów, jak pisze płk dypl. Drucki-Lubecki, zupełnie inaczej zapatrywał się na tę szarżę. Uważał on ją poprostu za bezcelową, wobec tego, że Austriacy nie przejawiali żadnych zamiarów zaczepnych, a ogień ich „nie był zbyt groźny“, wobec czego zamierzone wycofanie się mogło odbyć się łatwo i bez przeszkód. Zapewne nie małoduszność kierowała płk. Gołowinem w tej chwili, tylko zdrowy rozsądek. Jako człowiek pełen charakteru, miał on odwagę przedstawić generałowi Tumanowowi swój odmienny punkt widzenia; otrzymawszy jednak kategoryczne powtórzenie rozkazu, wykonał szarżę z wielką brawurą, nie oszczędzając ani siebie, ani swoich żołnierzy. Możliwie, że przyświecała mu przy tym chęć zrehabilitowania niefortunnej szarży szwadronu ułanów gwardyjskich 18 sierpnia pod Kraśnikiem i szwadronu huzarów grodzieńskich 23 sierpnia pod Annopolem, gdzie — o ile pamięć mnie nie myli — poległ bohaterską śmiercią rtm. baron Korff. Jakkolwiekby, przebieg wypadków dobitnie wykazał, że cała ta szarża nie odniosła najmniejszego skutku i nie wywarła żadnego wpływu na przebieg wypadków, była zatem bezcelowa, tak, że odpowiadając na pytanie postawione na wstępie, niezawodnie staniemy po stronie płk. Gołowina.

Szarża kawaleryjska, szczególnie większej jednostki, nie jest codziennym środkiem walki, wymaga bowiem niecodziennych okoliczności dla jej skutecznienia. Każda szarża jest zawsze do pewnego stopnia hazardem i wymaga całkiem specyficznej atmosfery o wysokim napięciu. Szarża zarządzona w nieodpowiednich warunkach — to klęska, udana natomiast szarża — to natychmiastowy, piorunujący wynik. W szarży kawaleryjskiej zakłeta jest niczym niepoahamowana, druzgocąca wszystko siła. Siły tej dla podrzędnych celów marnować nie wolno. Zdolność wyboru najtrafniejszej chwili dla wypuszczenia szarży stanowi o podstawowych walorach prawdziwego dowódcy kawalerii.

---

PPEŁK DYPL. JAN CIAŁOWICZ.

## KAWALERIA I ARTYLERIA KONNA.

(dokończenie).

### VI ZAGON.

#### 1. Przygotowanie zagonu.

Przygotowanie zagonu, w odniesieniu do artylerii, polega na zabranii i umieszczeniu amunicji oraz zapasów żywności dla ludzi i koni. Ilość zapasów żywności ustala dowódca całości. Odnośnie amunicji miarodajnym jest przybliżony czas trwania zagonu i jakość posiadanych środków transportowych, a przede wszystkim ogólne położenie, w jakim się wykonuje zagon: czy w okresie pościgu, jak np. nasz zagon na Korosteń 8 — 10.X 1920, czy też w czasie działań zaczepnych w większym stylu, kiedy natarcie bezpośrednie połączone jest z przerzuceniem pewnych sił na głębokie tyły przeciwnika, jak zagon na Koziatyn 25—27.IV 1920; wreszcie od przypuszczalnej siły odpornej nieprzyjaciela na tyłach.

Na podstawie doświadczeń z wojny rosyjsko-japońskiej (zagon gen. Miszczenki na Inkou 9—16.I 1905 r.), wielkiej wojny (zagon - wypad I niemieckiego korpusu kawalerii

gen. Richthofena na Zejmy, 30 km na północny-wschód od Kowna 4—7.V 1915 r.) i kampanii polsko-rosyjskiej 1920 r. (zagony na Koziatyn i Korosteń), można w przybliżeniu ustalić ilość potrzebnej amunicji według poniższych norm: dla zagonu trwającego 4 — 5 dni: 2 — 4 jednostki ognia na działo, dla zagonu trwającego dłużej: 4 jednostki ognia i więcej na działo. Oczywiście, że normy te odpowiadają warunkom podobnym do tych, w jakich wymienione zagony zostały wykonane <sup>1)</sup>.

O ile tylko stan dróg i możliwość przewiezienia materiałów pędnych pozwala na użycie samochodów ciężarowych dla transportu amunicji artyleryjskiej, należy z nich w całej pełni korzystać. Ze względu na trudności wyżywienia koni (owies) i obciążenie całej kolumny kawalerii, trudno zabierać na zagon dywizjonowe kolumny amunicyjne. Część przewożonej w kolumnie amunicyjnej amunicji można załadować na samochody, część zaś koni kolumny użyć jako koni zapasowych dla luzowania zaprzęgów działowych i jaszczowych w bateriach. Jeden samochód 4-tonowy przewozi 400, zaś 3-tonowy — 300 pocisków, a więc tyle co 4 kompletne jaszczce.

W razie niemożności użycia samochodów dywizjon zabiera całość lub część swojej kolumny amunicyjnej.

Kwestii transportu nie można tu rozwiązać przez załadowanie amunicji na wozy parokonne, ponieważ nie uzyskuje się przez to zmniejszenia liczby koni. Jeden jaszcz z przodkiem przewozi bowiem tyle co 3 wozy parokonne.

---

<sup>1)</sup> Wyposażenie naszej artylerii konnej w zagonie na Koziatyn wynosiło po 120 pocisków na działo (Gen. T. Piskor: „Działania Dywizji Kawalerii na Ukrainie“ str. 45), zaś w zagonie na Korosteń — 150 pocisków na działo (Gen. J. Rómmel: „Kawaleria polska w pościgu za Budiennym“ str. 148).

## 2. Wykonanie zagonu.

W marszu z wielką jednostką kawalerii artyleria grupuje się w dwóch zasadniczych grupach:

- blisko czoła kolumny i
- w tyle kolumny.

Blisko czoła maszeruje większość artylerii, aby móc w jak najkrótszym czasie wesprzeć jak najsilniej rozwijającą się kawalerię. Przez takie wysunięcie większości artylerii na czoło kolumny i stworzenie potężnego kułaka, gotowego do uderzenia, uniknie się często konieczności rozwijania sił głównych kolumny.

Pierwszy rzut obejmuje również i artylerię przydzieloną do straży przedniej oraz działon lub działo przydzielone do podjazdu czołowego.

Drugi rzut posuwa się w tyle kolumny gotowy do wsparcia straży tylnej i osłony boków.

Duże znaczenie dla artylerii ma jakość dróg, dlatego z podjazdem czołowym powinna iść część zwiadu dowódcy artylerii, a w straży przedniej kolumny część szwadronu pionierów.

Na postoju kawaleria skupia swe siły na wąskim obszarze i ubezpiecza się ze wszystkich stron. Oddziałem ubezpieczającym przydziela się pojedyncze działony i plutony. Większość artylerii znajduje się przy siłach głównych.

W razie wydzielenia specjalnych oddziałów dla uchwycenia przepraw lub osłony przejścia przez nie sił głównych, dowódca artylerii wzmacnia te oddziały pojedynczymi działonami, plutonami, a nawet całymi bateriami.

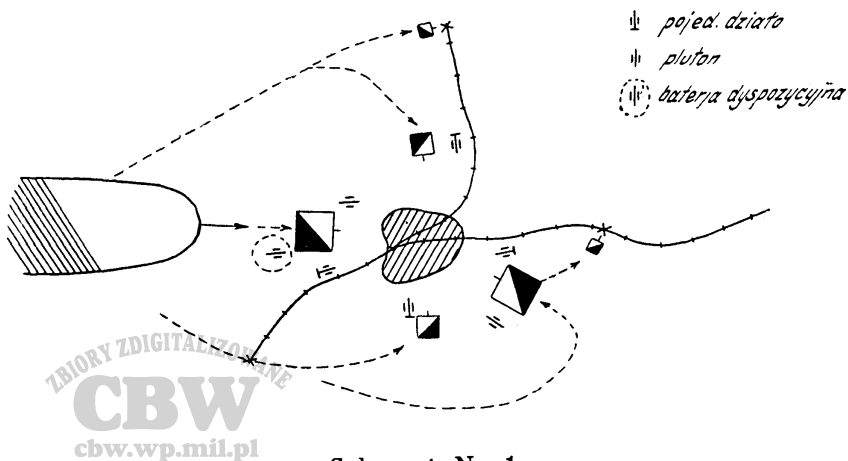
Kiedy kawaleria wdaje się w bój, cała artyleria zajmuje stanowiska, choćby otwarte, by odrazu rzucić masę swego ognia na przeciwnika zagrażającego drogę.

W natarciu na przedmiot zagonu większość artylerii działa jak artyleria towarzysząca, część zaś zatrzymuje w swej dyspozycji dowódca artylerii całości, aby ją przerzucić później tam, gdzie będzie najsilniejszy opór przeciwnika lub tam gdzie się przesunie punkt ciężkości walki. Ta artyleria dyspozycyjna zależnie od potrzeb chwili może zająć od razu stanowiska i wzmocnić swym ogniem działalność artylerii przydzielonej do poszczególnych natarć, lub też pozostać na kołach.

W natarciu na obszary zabudowane, węzły kolejowe, przeprawy itd. głównym zadaniem artylerii będzie zwalczanie źródeł ognia broni maszynowej, pociągów pancernych i samochodów pancernych.

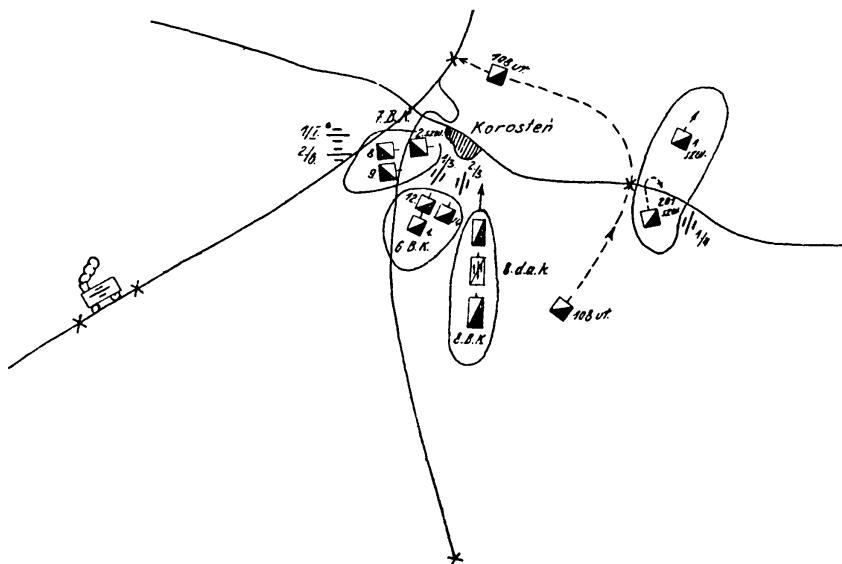
Zadania te powodują konieczność wydzielania w dość dużej ilości pojedynczych dział.

Schematyczny przykład użycia dywizjonu artylerii w natarciu na przedmiot zagonu, jakim jest węzeł kolejowy, przedstawia poniżej szkic.



Schemat Nr 1.

Jako historyczny przykład służyć może zagon korpusu kawalerii gen. Rómmla na Korosteń w 1920 r.



Schemat Nr 2.

Po zdobyciu przedmiotu zagonu wielka jednostka kawalerii albo zostaje na miejscu z zadaniem utrzymania go przez pewien czas, albo powraca.

W razie pozostania, kawaleria grupuje się obronnie na dość dużej przestrzeni, aby zachować swobodę manewru. Artylerię decentralizuje się, przydziela do wysuniętych oddziałów, broniących głównych kierunków. Ponieważ obronę taką prowadzić będzie kawaleria przeważnie w sposób zaczepny, konieczne jest, podobnie jak w natarciu na przed-

miot zagonu, zatrzymanie części artylerii w dyspozycji dowódcy artylerii, by móc wesprzeć natarcie sił głównych.

### 3. P o w r ó t.

Rozmieszczenie artylerii w marszu powrotnym jest nieco odmienne, aniżeli przy wymarszu na zagon. Straż tylna kolumny musi być silniej wzmocniona artylerią, by móc stawić czoło naciskającym na nią oddziałom nieprzyjaciela, a przede wszystkim jego kawalerii. Tak samo ubezpieczenia boczne będą wymagały przydziału artylerii.

Artyleria maszerować będzie zatem w 2 zasadniczych, prawie równych rzutach: w straży przedniej i straży tylnej, a wydzielone działony w ubezpieczeniach bocznych w sile od szwadronu w górę.

W walce o wywalczenie przejścia, rozwija się cała artyleria; większość dąży do otwarcia drogi kawalerii swym ogniem i wspiera walczące o przejście oddziały, część zaś wspiera straż tylną, względnie oddziały osłaniające przed okrążeniem.

## VII DZIAŁANIA OBRONNE.

Obrona nie przynosi rozstrzygnięcia bitwy i nie sprzyja rozwinięciu właściwości kawalerii. Dlatego broni tej używa się zasadniczo do działań, w których obrona przeplatana jest ruchem zaczepnym, gdy czynnik ruchu gra główną rolę. Do obrony stałej, w której ciężar walki przesuwa się na sprzęt ogniowy, używa się kawalerii w wypadkach wyjątkowych.

Do działań obronno-zaczepnych należą:

- osłona mobilizacji i koncentracji,
- osłona odwrotu własnych wojsk,

- opóźnianie i
- obrona ruchowa.

Poniżej omówimy działalność artylerii konnej tylko w opóźnianiu i obronie ruchowej.

### 1. O p ó ż n i a n i e.

Spośród działań obronnych, walki opóźniające najwięcej odpowiadają charakterowi kawalerii. Jej niezwykła zdolność do odrywania się od nieprzyjaciela, łatwość w przenoszeniu się z miejsca na miejsce i nasycania sobą przestżeni, zapewnia jej, szczególnie w działaniach na szerokim froncie, wyższość nad piechotą. Nawet w okresie ogólnego odwrotu i rozstroju kawaleria dotychczas nie zużyta i moralnie nie złamana, może liczyć na duże powodzenie, hamując rozpęd pościgowy przeciwnika, przede wszystkim jego piechoty, i wygrywając na czasie. Najlepiej może ocenić działalność kawalerii w opóźnianiu ten, kto będąc w pościgu miał ją przeciwko sobie<sup>1)</sup>.

Opóźnianie ma na celu przeszkodzić silniejszemu przeciwnikowi w określonym czasie w wykonaniu jego stwierdzonych lub przypuszczalnych zamierzeń. Jest to gra o z y s k n a c z a s i e za pomocą dwóch czynników: walki i przestrzeni.

Walka to jest ogień i ruch, a przestrzeń to nie tylko pojęcie odległości istniejącej między dwoma przeciwni-

---

<sup>1)</sup> W pościgu za Budiennym we wrześniu 1920 r., piszący te słowa, jako ówczesny szef sztabu 9. dyw. piech., miał sposobność stwierdzić, ile czasu zabierało dywizji poranie się z 4. i 14. dywizją kawalerii sowieckiej, wykonywujących opóźnianie po osi Hrubieszów — Włodzimierz Wołyński; z jaką ostrożnością i gotowością do łamania siłą napotkanego oporu trzeba było maszerować naprzód, szczególnie po wycięciu w pień 1 kompanii 15. p. p. przed Hrubieszowem.

kami, ale przede wszystkim kolejne pozycje, na których zatrzymuje się nacierającego.

Kawaleria prowadzi walkę opóźniającą w sposób zaczepny i obronny, przyczym opóźniający jako słabszy, nie może przyjmować bitwy decydującej, lecz w momencie zagrożenia uchyla się spod ciosu przeciwnika i odskakuje na inną pozycję.

Z charakteru działań opóźniających kawalerii wynikają następujące zadania artylerii:

- wzmacniać rozpoznanie,
- wspierać rzuty ogniowe na pozycjach opóźniania,
- osłaniać i wspierać wkroczenie odwodu i grup manewrowych,
- osłaniać wycofanie z pozycji opóźniającej,
- zwalczać nieprzyjacielską broń pancerną.

Są to wszystko zadania bezpośrednie, które wymagają przede wszystkim ciągłości ognia. Artyleria jest jednak bronią o długim ramieniu i jeżeli opóźnianie polega nie tylko na biernym wykorzystaniu siły ognia, ale i na zwrotach zaczepnych, to tym bardziej należy użyć artylerii w sposób zaczepny. Dzięki swej donośności, artyleria nie powinna czekać na taktyczne posunięcia przeciwnika, ale zwalczać go od chwili, kiedy tylko dostanie się w sferę jej donośności.

W zadaniach tu wymienionych brak jest zwalczania artylerii nieprzyjacielskiej. Jest zupełnie zrozumiałe, że takie zagadnienie nie wchodzi w sferę powinności artylerii konnej i to nie tylko z powodu jej słabości liczebnej, ale przede wszystkim dlatego, że artyleria nieprzyjacielska zacznie się dawać we znaki wówczas, kiedy przeciwnik gotuje się i rusza do decydującego natarcia, a opóźniający uchyla się od uderzenia i odchodzi na inną pozycję.

Celem ognia artylerii będzie, poza ogniami dalekimi, to, co bezpośrednio zagraża wspieranym oddziałom od czoła i na skrzydłach.

Jakież w omówionych tu różnych warunkach działa artyleria? Rozważmy tedy po kolei jej działania w ramach różnych jednostek.

a) Bateria w składzie pułku kawalerii.

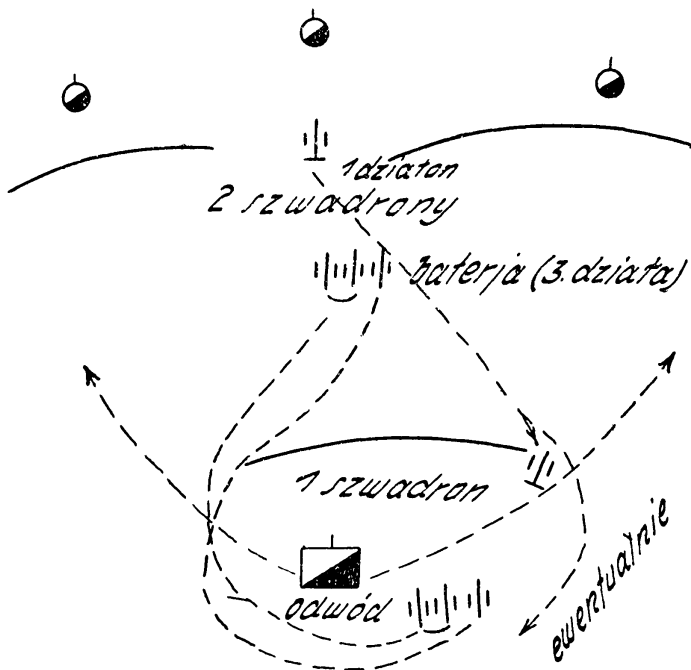
Pułk, grupujący się w dwóch rzutach, opóźnia w wąskim pasie od 2 — 3 kilometrów. Odwód konny umieszczony między rzutami, lub za drugim rzutem jest gotów do osłony wycofania pierwszego rzutu i do przeciwdziałania oskrzydleniu, przede wszystkim zaś przeciwko kawalerii nieprzyjacielskiej.

Zasadnicze zadania baterii są znane. Jak je jednak wypełnić wobec szczupłości sił? Strzelanie na dalsze odległości i wsparcie pierwszego rzutu wymaga podciągnięcia baterii w przód, natomiast gotowość do osłony wycofania pierwszego rzutu, dalej osłona skrzydeł i gotowość do wsparcia 2. rzutu wymaga cofnięcia jej w tył aż poza linię 2. rzutu. Gdybyśmy w tym wypadku rozdzielili baterię na 2 plutony, to i tak rozwiązanie takie nie będzie bez błędu. Jeden bowiem pluton stałby bezczynny w tyle i to wówczas, kiedy właśnie potrzeba skupienia ognia przed 1. rzutem.

Rozwiązanie tego problemu musimy znaleźć na innej drodze. O co bowiem chodzi w tym działaniu? O siłę ognia przed każdą pozycją i o jego ciągłość. Starajmy się zatem zapewnić w pierwszym rzędzie siłę ognia przez ustawienie całej baterii za pierwszym rzutem a ciągłość ognia przez takie rzutowanie sprzętu w ruchu wstecznym, by jeden pluton był w stanie strzelać w tym czasie, kiedy

drugi będzie w ruchu. Schematyczne rozwiązanie wygląda następująco:

Schemat Nr 3.



Wycofanie baterii dokonuje się w następujący sposób:

W pierwszej kolejności odchodzi 1 pluton, na stanowisku pozostaje 1 działon, oraz działon wysunięty

W drugiej kolejności odchodzi obydwie działony, wycofując się w ścisłej styczności ze szwadronami już pod osłoną wycofanego 1 plutonu. Za drugim rzutem staje znowu bateria bez jednego działonu.

Dowódca baterii wycofuje się z pierwszym plutonem.

Takie rzutowanie baterii zapewnia maksimum ognia na każdej pozycji oraz osłonę wycofania 1. rzutu i wsparcia odwodu przez 1 pluton. Jest to oczywiście jeden z możliwych wariantów. Zastosowanie podobnego lub innego sposobu rzutowania baterii dla zachowania ciągłości ognia zależy zawsze od istotnych potrzeb w danym położeniu.

Odległość stanowisk artylerii od pozycji opóźniania zależy oprócz warunków czysto technicznych, także od tego, czy opóźnia się piechotę czy kawalerię nieprzyjacielską. W działaniu przeciwko piechocie stanowiska mają być wysunięte więcej w przód z dwóch względów: — aby strzelać na dalsze odległości (piechota nieprzyjacielska będzie głębiej ugrupowana aniżeli kawaleria),

— odskok wobec piechoty jest łatwy i bateria może wytrzymać na stanowisku dość długo.

W opóźnianiu kawalerii nieprzyjacielskiej stanowiska zajmuje się więcej w tyle, ponieważ odskok w tył jest trudniejszy. W takim wypadku artyleria staje najczęściej w pobliżu odvodu, by nie wywoływać konieczności przydzielania jej stałej osłony. Możliwe też jest wysunięcie artylerii zupełnie do pierwszej linii; wówczas osłania ją bezpośrednio ugrupowanie 1. rzutu, a wycofanie następuje równocześnie z kawalerią. Przy tym rozwiązaniu brak jest osłony wycofania 1. rzutu przez artylerię.

Podobnie dla zachowania ciągłości obserwacji rzutuje się w tył punkty obserwacyjne. Kiedy dowódca baterii odchodzi w tył z 1. plutonem, jak w przedstawionym przykładzie, na dotychczasowym jego punkcie obserwacyjnym zostaje wysunięty obserwator, który wycofuje się później z 1. rzutem kawalerii.

#### b) Dywizjon w składzie bryg. kawalerii.

Użycie dywizjonu zależy od szerokości pasa opóźniania i znaczenia, jakie w swoim manewrze nadaje dowódca brygady kolejnym pozycjom opóźniania. Chodzi tu nie o znaczenie samego terenu nadającego się z różnych powodów dla zatrzymania przeciwnika, ale o to, czy na danej pozycji opóźniania dowódca brygady reguluje działanie swoich jednostek, czy faktycznie nimi dowodzi i koordynuje czynności wiązania i przeciwnatarcia, czy też po-

szczególności dowódcy mają inicjatywę i swobodę ruchów, jak np. odejście z danej pozycji itp. Jasnym jest, że możliwości dowodzenia w pasie wąskim będą zawsze większe aniżeli w szerokim. Tam jednak, gdzie dowódca brygady skupia swe jednostki w rękę i kieruje ich ruchami, powinien i dowódca dywizjonu zorganizować współdziałanie większości swych baterij i dać dowódcy całości potężny atut w postaci ognia.

Spróbujmy ustalić pewne wytyczne dla użycia artylerii na szczeblu dywizjonu:

— jeżeli dowódca dywizjonu ogarnia swą obserwacją z pozycji opóźniania cały albo znaczną część pasa działania, wówczas może skupić w razie potrzeby kierownictwo ognia w swoim rękę. W przeciwnym razie baterie trzeba usamodzielniać.

— Nieduża odległość kierunków opóźniania i równoległy ich bieg ułatwia centralizację. Ważnym jest również, czy między nimi istnieje wzajemna zależność, to znaczy, czy posunięcie się nieprzyjaciela na jednym nie zagraża oddziałom opóźniającym na drugim kierunku. Jeżeli taka zależność istnieje, centralizacja jest pożądana.

— Podział i ugrupowanie artylerii powinno być dostosowane do podziału sił brygady. Jeżeli np. nawet w wąskim pasie, działają na 3 kierunkach 3 pułki obok siebie, wówczas każdy pułk powinien mieć swoją artylerię, czyli 1 baterię. Objęcie kierownictwem ognia przez dowódcę dywizjonu będzie możliwe tylko przy zatrzymaniu się na danej pozycji opóźniania. Dowódca dywizjonu, o ile pozwalają na to warunki obserwacji, organizuje wsparcie przeciwnatarcia odwodu.

Na przestrzeni między jedną a drugą pozycją opóźniania baterie działają samodzielnie, chyba że odległości między pozycjami są bardzo małe: wówczas ruchem ich i ogniem może kierować dowódca dywizjonu o ile w tym samym

czasie ruch swoich jednostek i współdziałanie reguluje dowódca brygady.

W pomyślnych warunkach (np. po szczęśliwym zwrocie zaczepnym) dowódca brygady może uregulować wycofanie z danej pozycji opóźniania. W tym wypadku skoki baterij reguluje dowódca dywizjonu i on zapewnia ciągłość ognia.

W szerokim pasie, wobec niemożności opanowania ogniem całej przestrzeni, brygada dąży do przeciwstawienia przeciwnikowi skupionych sił, by zadanie swe rozwiązać zaczepnie. Grupa manewrowa musi mieć swoją artylerię gotową w każdej chwili do przesunięcia i otwarcia ognia. Podział artylerii będzie w takim wypadku zazwyczaj następujący: 2 baterie przydzielone do 2 pułków, tworzących rzuty ogniowe i manewrowe na 2 kierunkach, 1 bateria przydzielona do grupy manewrowej brygady. Bateria ta będzie przeważnie na kołach, a w wyjątkowo pomyślnych warunkach może być użyta do wzmocnienia ogni pierwszych dwóch baterij.

— W działaniu przeciwko piechocie centralizacja dowodzenia jest bardziej możliwa, aniżeli przeciwko kawalerii w wąskim nawet pasie opóźniania. Ruchliwy odwód konny przeznaczony do paraliżowania oskrzydłającej akcji kawalerii nieprzyjacielskiej powinien mieć swoją artylerię, która działa jak artyleria towarzysząca. Czy to będzie cała bateria, czy pluton, zależy od stopnia zagrożenia, a nie od siły odwodu w danym położeniu.

Jednostka artylerii odwodu używana zasadniczo do współdziałania z większością artylerii cofnięta nieco w tył, będzie tworzyła chwilowo artylerię dyspozycyjną dowódcy dywizjonu.

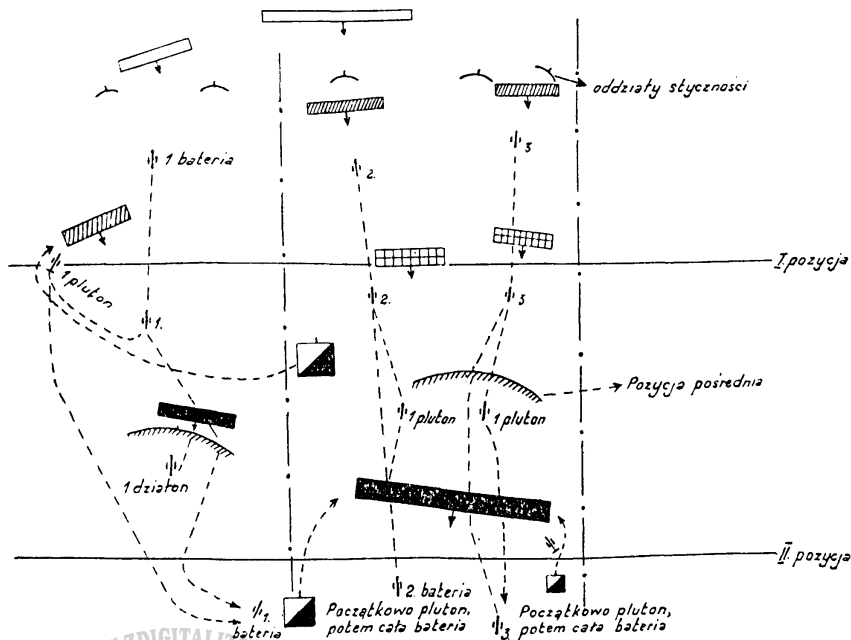
— Dowódca dywizjonu przewidujący moment, w którym znajdzie potrzeba centralizacji dowodzenia, powinien zachować o d w ó d ł ą c z n o ś c i.

Te ogólne wytyczne uwypuklają elastyczność systemu dowodzenia artylerią. Przed dowódcą artylerii konnej otwierają się najrozmaitsze widoki działania, bardziej rozległe i bardziej różnorodne, a zarazem trudniejsze aniżeli np. w działaniu dywizjonu artylerii lekkiej, wspierającego pułk piechoty w opóźnianiu. Trzy z wielu możliwych i licznych wariantów ugrupowania i rzutowania dywizjonu w natarciu przedstawiają poniższe szkice.


### 1. Brygada kawalerii w opóźnianiu na wąskim froncie.

Przeciwnik — piechota.

Schemat Nr 4.



Objasnienie:


 Kolejne położenia nieprzyjaciela

Brygada ugrupowana następująco: na prawym skrzydle pułk z dywizjonem, na lewym 1 pułk.

Podział artylerii: 2-ga i 3-cia baterie wspierają pułk z dywizjonem, 1-sza bateria lewoskrzydłowy pułk

Przeciwnatarcie na pierwszej pozycji wspiera 1-sza bateria, która wydzieli 1 pluton towarzyszący dla odvodu. Rozkaz do wspierania odvodu wydał dowódca brygady przez dowódcę pułku kawalerii.

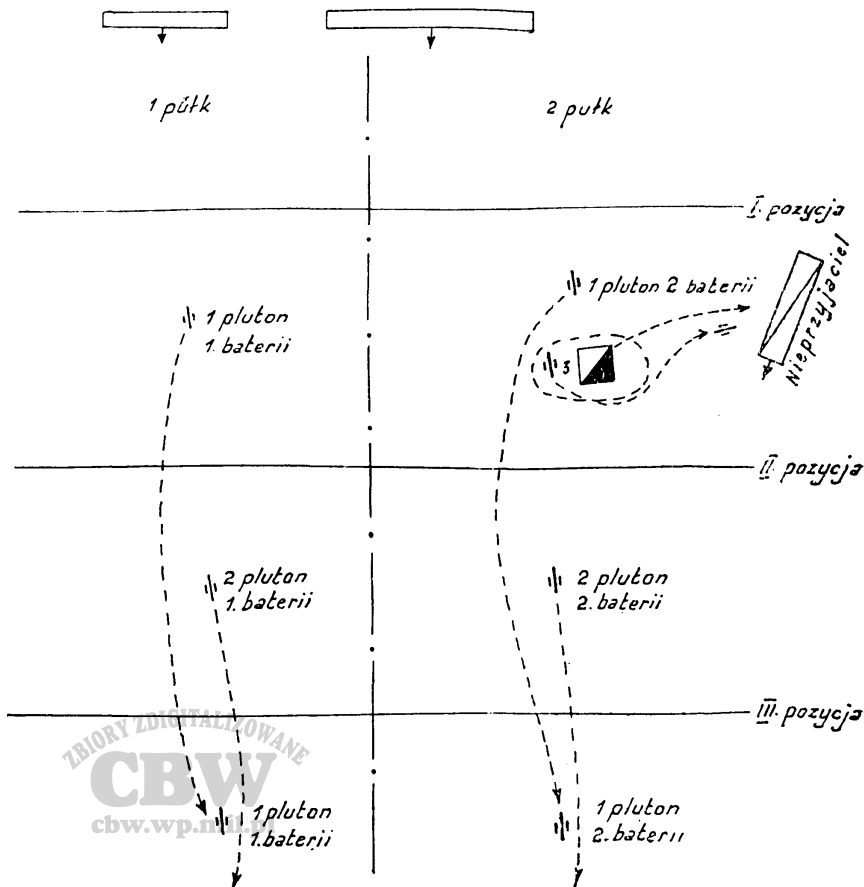
Przeciwnatarcie na drugiej pozycji wspierają już wszystkie baterie pod rozkazami dowódcy dywizjonu. Zmianę stanowisk baterie wykonywały samodzielnie.

## 2. Brygada kawalerii w opóźnianiu.

Przeciwnik — kawaleria.

Schemat Nr 5.

*Nieprzyjaciel*





nej pozycji opóźniania, do zupełnej decentralizacji. W szerokim pasie i w działaniach przeciwko kawalerii następuje decentralizacja artylerii i podporządkowanie jej dowódcom ugrupowań, działających na głównych kierunkach, oraz dowódcy odwodu.

W tych działaniach rola dowódcy dywizjonu wyrazi się przeważnie tylko w funkcji organizacyjnej: jak przygotować i jak ułatwić bateriom wykonanie ich zadań, oraz w funkcji doradczej w stosunku do dowódcy brygady: jak podzielić artylerię na poszczególne zgrupowania i jakie możliwości pod względem wykorzystania artylerii daje projektowana pozycja opóźniania.

Rzutowanie punktów obserwacyjnych i stanowisk, pociąga za sobą szybkie i duże zużycie sprzętu i obsługi. Dowódca dywizjonu powinien zasilać baterie swoimi patrolami i sprzętem.

Utrzymanie łączności z kawalerią w czasie opóźniania opiera się przede wszystkim na najprostszych zasadach — na styczności osobistej dowódców baterij z dowódcami pułków i dowódcy dywizjonu z dowódcą brygady, dalej na łączności telefonicznej i radiowej oraz na sygnalizacji wzrokowej.

Opóźnianie wymaga dość znacznego zużycia amunicji. Trzeba strzelać na dalekie odległości i trzeba strzelać dużo, aby wytworzyć u przeciwnika wrażenie licznej artylerii. Ognie rzutuje się w głąb stosownie do rozwoju wydarzeń i posuwania się nieprzyjaciela. Pierwszy rzut ogni — to ognie dalekie na przejścia, maszerujące kolumny nieprzyjaciela, zbiórki itp. Drugi rzut — to ognie oczyszczające na przedpole i dla osłony skrzydeł. Trzeci rzut — to ognie zaporowe stałe, wykonywane całymi bateriami lub plutonami dla zatrzymania przeciwnika, który już bezpośrednio zagraża, by pod osłoną tych ogni wycy-

fać się z danej pozycji. Oczywiście, że taki system nie może być często stosowany, bo stanie się dla przeciwnika sygnałem opuszczenia pozycji przez opóźniającego!

Zaopatrzenie w amunicję baterij w ruchu, a specjalnie w szerokim pasie, napotyka na duże trudności. W wąskim pasie, może tę kwestię uregulować dowódca dywizjonu, organizując dowóz amunicji plutonami kolumny amunicyjnej dywizjonu do pewnych punktów. W szerokim pasie trzeba plutony amunicyjne przydzielić wprost bateriom.

Troska o zaopatrzenie w amunicję przejawia się jeszcze stawianiem zapotrzebowań i wskazaniu sposobu podwiezienia amunicji środkami przewozowymi brygady. Ruch taborów bat. 2. rzutu (TB<sub>2</sub>) reguluje rzadko dowódca dywizjonu, przeważnie dysponują nimi sami dowódcy baterij, dostosowując się do odpowiednich dyspozycji dowódców wspieranych pułków.

Taborem żywnościowym dywizjonu dysponuje dowódca dywizjonu w ramach ogólnych zarządzeń dowódcy brygady.

## 2. Obrona ruchowa.

Charakter tej obrony wyciska swe wyraźne piętno na działaniu artylerii. Zadanie jej jest dwojakie: wesprzeć oddziały opóźniające lub broniące się na miejscu oraz przygotować wkroczenie odwodu i wesprzeć jego natarcie. Ponieważ obrona opiera się na działaniu odwodu, zatem maksimum sił dla przeciwnatarcia, minimum dla opóźniania i obrony na miejscu.

W obronie ruchowej, aczkolwiek zasady są te same i niezienne, zaznacza się wyraźna różnica między wykonaniem obrony przez piechotę a przez kawalerię.

W działaniu piechoty, jako broni bardziej przywiązanej do terenu, aniżeli kawalerii, istnieje wybitna zależność użycia odwodu od odcinka zamkniętego obroną stałą. Piechota grupuje swój odwód za odcinkiem obrony stałej, który stanowi rodzaj mocnego parkanu, zabezpieczającego odwód w czasie przesunięć przed bezpośrednimi ciosami przeciwnika. Jeżeli parkan pęknie, siły główne mogą nie dojść w ogóle do przeciwnatarcia na skrzydło przeciwnika, omijającego odcinek obrony stałej, lub też mogą być zmuszone do przyjęcia bitwy frontalnej w niedogodnych warunkach. Utrzymanie odcinka obrony stałej gwarantuje swobodę manewru sił głównych.

Artyleria musi skupić swój wysiłek ogniowy tak dla utrzymania odcinka obrony stałej, jak i do przeciwnatarcia. Zadania te dadzą się pogodzić w czasie dość często. Przeciwnik zatrzymany przed odcinkiem obrony stałej zacznie go obchodzić na skrzydłach, nastawiając równocześnie swoje skrzydło pod uderzenie sił głównych, te zaś mogą bez obawy o swoje skrzydło rzucić się na niego. Zadanie artylerii brzmi tutaj: naprzód maksimum ognia dla utrzymania się „parkanu“, później — maksimum dla przeciwnatarcia.

W obronie ruchowej kawalerii jest inaczej. Tutaj nie można myśleć o zorganizowaniu odcinka obrony stałej dla osłony przesunięć odwodu, albowiem pochłonęłoby to znaczne siły.

Fakt pęknięcia linii obrony nie zmienia tu posłaci rzeczy, bo kawaleria przegrupowuje się łatwo; chodzi tu tylko o czas, kiedy ona zostanie przerwana i wysunięte oddziały zaczął odchodzić. Zależność wykonania przeciwnatarcia od linii obrony jest bez porównania mniejsza aniżeli w piechocie. Odwód grupuje się tylko nieco głębiej, aby osłonić się również i przestrzenią. Tutaj naczelnym nakazem dla

artylerii będzie zawsze: minimum ognia dla ubezpieczeń, maksimum — dla przeciwnatarcia odwodu (sił głównych).

W ramach pułku kawalerii działającego samodzielnie, który może otrzymać 3-kilometrowy odcinek obrony i więcej, bateria działa w skupieniu i pozostaje zasadniczo przy siłach głównych (odwodzie).

Jeżeli odwód nie jest zbyt oddalony od linii obrony, bateria może ją wspierać przez jakiś czas swym ogniem dalekim. Będzie to wymagało zorganizowania obserwacji i łączności z oddziałami broniącymi się na miejscu.

Kiedy odwód rusza do przeciwnatarcia, bateria wspiera go albo ze stanowisk początkowych, o ile takie zajęła w rejonie zgrupowania odwodu, albo — co zdarzy się częściej — przesunie się wraz z odwodem i działać będzie jak w boju spotkaniowym. Pierwszy wypadek jest korzystniejszy dla baterii, jednak może się zdarzyć, że wówczas kawaleria nie będzie miała odpowiedniej przestrzeni dla wykonania swego manewru. Decydują wówczas tylko względy kawaleryjskie.

W razie istotnej potrzeby np. dla zamknięcia przejść na głównym kierunku i wzmocnienia obrony przeciwpancernej, bateria będzie zmuszona wydzielić nie więcej jak jeden działon, aby nie osłabiać się dla celów zasadniczo drugorzędnych.

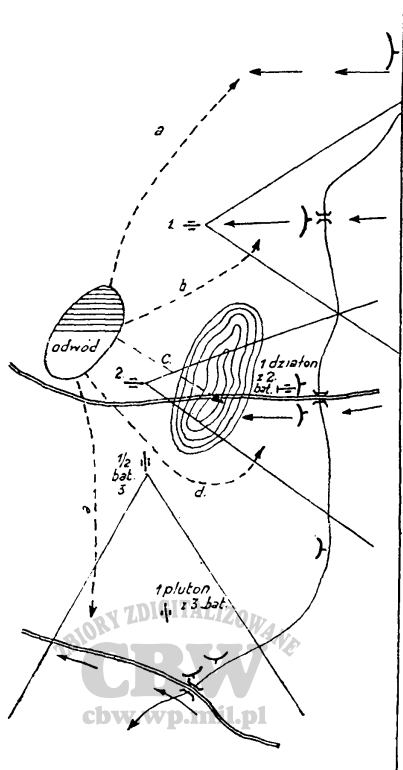
W ramach b r y g a d y kawalerii działanie dywizjonu artylerii konnej podobne jest do działania baterii. Tak samo, jak w baterii, tak i tutaj możliwości wykonania ognia na korzyść oddziałów broniących się na miejscu są dość ograniczone i zależne od umieszczenia odwodu. Zbytne bowiem oddalenie stanowisk dywizjonu od odwodu i rozrzucenie baterii gwoili wykonania ognia na korzyść obrony stałej, może opóźnić wyruszenie do przeciwnatarcia. Nie należy jednak przerzucać się do drugiej krańcowości i trzy-

mać cały dywizjon na kołach beczynnie, do chwili ruszenia odwodu: byłoby to zaprzeczeniem roli artylerii, jako broni dalekonośnej i nie wyzyskaniem sposobności. Szczególnie tam, gdzie chodzi o utrzymanie się na jakimś ważnym kierunku, gdzie odwód ma być zaangażowany przede wszystkim do odrzucania nieprzyjaciela z tego kierunku, cała artyleria lub większość powinna być użyta na początku do wzmocnienia oddziałów zamykających przejścia.

Poniżej podaję 2 warianty (z wielu możliwych) rozmieszczenia i użycia artylerii w obronie ruchowej.

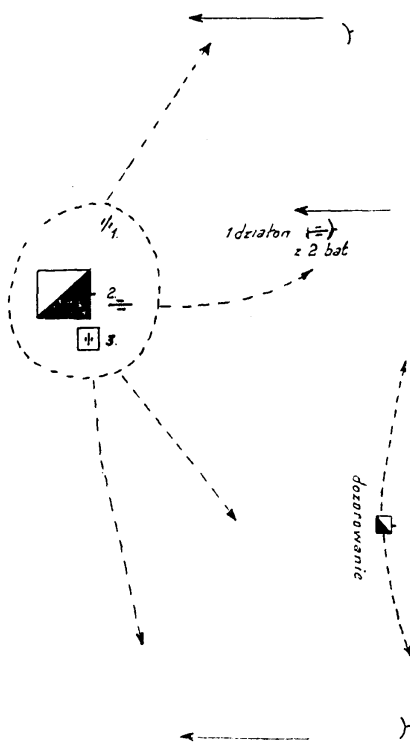
### Wariant A.

Szerokość odcinka 7—8 km.



### Wariant B.

Szerokość odcinka 12 km.



Schemat Nr 7.

W wariantcie „A“, baterie stojące na stanowiskach, wzmacniają oddziały obrony stałej. W przeciwnatarciu odwodu na kierunku „a“, „b“, „c“ i „d“ biorą udział 1 i 2. bateria, oraz pół 3., zaś na kierunku „c“ tylko 2. i pół 3. baterii, na kierunku „c“ 2. i 3. bater'a. Do przeciwnatarcia baterie zmieniają ewentualnie stanowiska.

W wariantcie „B“ — tylko 2 baterie na stanowiskach wykonują ogień dalekie na korzyść ubezpieczeń, 1 bateria (3.) na kołach, stale gotowa do natychmiastowego ruszenia z odwodem. Za odwodem podążają po zejściu ze stanowisk baterie 1. i 2.

Im szerszy odcinek, tym więcej możliwości użycia odwodu, tym więcej baterij skupionych i tym więcej na kołach. Z góry nie można przewidzieć, gdzie przyjdzie przeciwnik, nie można zatem rozstawiać szeroko baterij, bo zebrać je później będzie trudno.

Rola dowódcy dywizjonu w przygotowaniu działania swoich baterij do przeciwnatarcia polega na:

— porozumieniu się z dowódcą co do możliwości i przewidywanego sposobu wykonania natarcia;

— rozpoznaniu terenu przyszłych działań tylko w ogólnych zarysach odnośnie obserwacji i dróg dojazdowych; o stanowiska będzie zawsze łatwiej;

— zapewnieniu sobie odwodu łączności i ustaleniu łączności z kawalerią.

Obrona ruchowa jest zadaniem trudnym. Wymaga ona od dowódcy kawalerii uchwycenia właściwego momentu rzucenia odwodu do przeciwnatarcia, od dowódcy artylerii zaś przewidywań i zgodnego zastosowania manewru sprzętem tak, aby móc zawsze rzucić maksimum ognia na korzyść sił głównych. Względy na utrzymanie linii obrony i ubezpieczeń schodzą na dalszy plan.

## VIII. ZAKOŃCZENIE I WNIOSKI

## 1. Sprzęt i organizacja.

We współdziałaniu artylerii z kawalerią przebija jedna myśl: *ruchliwość i potęga ognia*.

Kiedy zastanowimy się jednak nad różnymi zadaniami artylerii konnej, budzą się w nas refleksje, czy w warunkach wojny ruchowej, wobec fali wydarzeń i ogromu zadań, będzie możliwe wydobycie z nielicznego sprzętu pożądaney potęgi ognia, czy nie stawiamy artylerii konnej zbyt wysokich wymagań, którym ona nie jest w stanie podołać? Czy, żądając od niej tak wiele, nie popełniamy błędu łudzenia się, że wszystko jest wykonalne? Niejednokrotnie podkreślaliśmy dobitnie, że potęgę ognia zapewnia skupienie kierownictwa ogniem w jednym ręku, a przy omawianiu wielu konkretnych wypadków dochodziliśmy do wniosków, że artyleria konna działa jak artyleria towarzysząca.

Trzeba usunąć te wątpliwości.

W obecnym stanie uzbrojenia artylerii konnej i jej liczebności, ciężary na nią włożone są zbyt ciężkie. Kawaleria zmodernizowała się pod każdym innym względem i przystosowała do nowoczesnych warunków walki, tylko nie pod względem swojej artylerii. Stosunek ilościowy dział do ilości jeźdźców jest prawie taki sam jak przed wojną i sprzęt pozostał ten sam, a tymczasem przed artylerią wyrosły nowe zadania, nieznane przedtem, jak zwalczanie broni pancernej, obezwładnienie przeciwnika ukrytego w terenie, strzelanie na dalekie odległości i inne.

Podstawowym czynnikiem potęgi ognia jest donośność sprzętu. Donośność pozwala na ześrodkowanie ognia w pożądanym punkcie czyli na manewr ogniowy. Ze wzrasta-

jąca donośnością można osiągnąć większą skuteczność ognia i łatwiej rozstawić baterie.

Od czego zależy wykorzystanie zwiększonej donośności dla wykonania manewru ogniowego? Od obserwacji strzelającego i łączności z tym dowódcą, który kieruje ześrodkowaniami. Jednak strzelający dowódca baterii nie zawsze będzie mógł obserwować narzucony cel — stąd wniosek, że w strzelaniu i obserwacji wyręczyć go powinien albo kierujący ogniem dowódca dywizjonu, albo jeden z oficerów dywizjonu.

Może tu paść zarzut, że w ogóle strzelanie na dalekie odległości jest sprawą nierealną z powodu trudności w obserwacji własnego strzału. Słusznie. Obserwacja naziemna nie sięga daleko. Stąd wniosek: uzupełnić ją obserwacją lotniczą. Dajmy artylerii konnej pomoc lotnika, tak jak dajemy artylerii lekkiej; wymagają tego szczególnie takie działania jak: marsz ubezpieczony, rozpoznanie, pościg i opóźnianie.

Ale nie o to chodzi. Centralnym punktem zagadnienia nie jest strzelanie na cele bardzo odległe, ale możliwość ześrodkowania ognia największej ilości baterij, szeroko i głęboko rozstawionych w terenie, na cele bezpośrednie, leżące na przedpolu. To zaś jest możliwe do rozwiązania zarówno pod względem taktycznym, jak i samej techniki strzelania.

Pozostaje jeszcze sprawa sprzętu.

Kawaleria na polu walki będzie miała do czynienia nie tylko z przeciwnikiem konnym, ale i z jego piechotą i spieszoną kawalerią, wykorzystującą teren i ustawiającą pod jego sztuczną i naturalną osłoną swe źródła ognia. Lekka armata jest głównie działem obrony; ona z trudnością dosięga przeciwnika za zasłoną, a pociski jej są mało skuteczne dla burzenia lekkich umocnień polowych. Artylerią

natarcia są działa stromotorowe. Także i zwalczanie gniazd karabinów maszynowych w pierwszej linii wymaga broni stromotorowej. Zagadnienia tego nie rozwiąże obecny sprzęt artylerii konnej.

Nie możemy też zapominać o konieczności zwalczania broni pancernej bądź w charakterze wzmocnienia ognia działek przeciwpancernych, bądź w charakterze samoobrony.

Zdolność do strzelania pod wielkimi kątami oraz do ostrzeliwania celów ruchomych można osiągnąć przez zastosowanie łoża rozstawnego (dwuogonowego). Takie łoże obciąża jednak zbyt dużą ruchliwość działa, bo około 300 — 400 kg. Wprawdzie ciężar haubicy polowej 100 mm wz. 14/19. P. wynosi w marszu 2440 kg, a zaprzęg jest również tylko sześciokonny, jednak działa takie nie posiadałoby potrzebnej w działaniach z kawalerią ruchliwości. Już w obecnym swoim stanie (ciężar w marszu 1900 kg) armata 02/26 jest zaciężka, jak mówią o tym doświadczenia 1920 r. <sup>1)</sup>.

Na tej więc drodze, przy pozostawieniu dotychczasowego ciągu konnego nie rozwiążemy tego zadania bez szkody dla ruchliwości działa.

Większe jeszcze trudności napotkamy przy zwalczaniu gniazd nieprzyjacielskich karabinów maszynowych. Tutaj trzeba broni stromotorowej na bliskie odległości, czego nam nie daje nawet zastosowanie granatu o ładunku zmniejszonym.

Wyposażenie kawalerii w działka przeciwpancerne wzmacnia jej siłę obronną, ale nie rozwiązuje jeszcze sprawy zwiększenia jej rozmachu zaczepnego. Ten rozmach

---

<sup>1)</sup> Gen. dyw. J. Rómmel „Kawaleria polska w pościgu za Budienym“, str 82.

zaczepny, zależny od zdolności wykonywania wszystkich zadań na polu walki, może zapewnić kawalerii dodanie haubic o kalibrze 100 mm i ciągu motorowym.

Wyłania się potrzeba następującej organizacji:

Brygada 3 — 4 pułkowa powinna posiadać 1 dywizjon w składzie: 3 baterij armat o ciągu konnym i 1 baterii haubic połowych o ciągu motorowym. Bateria haubic stanowiłaby czynnik manewru i niezawodny odwód ogniowy w dyspozycji dowódcy dla działania na korzyść całości (osłanianie, zwalczanie artylerii itp.). Byłby to ważny atut dla wpływania na tok walki na szerokim froncie.

Dywizja kawalerii złożona z 6 pułków powinna posiadać, oprócz artylerii brygad, także baterię armat dalekonośnych o kalibrze 105 mm i o ciągu motorowym dla prowadzenia ogni dalekich i zwalczania artylerii.

(Pomijam tu zagadnienie artylerii przeciwlotniczej w jednostkach kawalerii).

Podobna organizacja i wyposażenie w sprzęt zwiąże w dole silniej ogień z ruchem, a dowódcy wielkiej jednostki da potężną siłę w postaci ognia baterij organicznych.

Sceptyk może zarzucić, że zwiększenie siły ognia w jednostkach obniży ich ruchliwość. Na ten zarzut można odpowiedzieć pytaniem: czy w piechotę, która zaczyna pęcznieć od posiadanych środków ognia, wpaja się doktrynę walki pozycyjnej czy ruchowej? Czy nie żądamy od niej zawsze i wszędzie ruchu, dając jej coraz to liczniejsze i potężniejsze środki walki?

Nie w tym kryje się hamulec ruchu, ale w kwestii zaopatrzenia w amunicję, a to jest zagadnienie do rozwiązania. Już dzisiaj wielka jednostka kawalerii powinna posiadać samochodową kolumnę amunicyjną.

## 2. W y s z k o l e n i e.

Różnorodność i ogrom zadań czekających artylerię konną wymaga od jej dowódców bardzo wysokiej umiejętności strzelania. Artyleria konna działa niekiedy prymitywnie, jak przed stu laty, to prawda, ale znów w wielu wypadkach, w warunkach trudnych, musi działać dokładnie. Nieprzyjaciel nie będzie reagował na słuchowe efekty strzału, tylko na celność ognia. Im większą siłę i dokładność ognia wykaże artyleria konna, tym łatwiej może kawaleria zastosować właściwy argument swej siły, tj. natarcie w szyku konnym.

Dowódcy artylerii konnej muszą sobie przyswoić wszystkie racjonalne w ich działaniu metody strzelania, aby w danym momencie wybrać tę, która po najkrótszej drodze prowadzi do celu. Metody sztuczne, lub zbyt naukowe, wymagające dużo czasu, należy odrzucić.

Współpraca lotnika będzie często pożądana, więc i w tym kierunku powinno iść wyszkolenie techniczne artylerii konnej.

Gruntowna znajomość organizacji i taktyki kawalerii jest podstawą dobrego działania artylerii konnej. Znajomość tę nabywa się w drodze kilkuletnich wspólnych ćwiczeń, lub w drodze stage'u oficerów i podoficerów artylerii w oddziałach kawalerii w okresie letnim. Taki kolejny stage od wiosny aż do ukończenia ćwiczeń jesiennych dałby bardzo dobre rezultaty. Artylerzyści nie powinni jednak zapomnieć o tym, że są artylerzystami.

Dowódca dywizjonu, który będzie działał bardzo często samodzielnie, zdany tylko na własną intuicję, powinien posiadać duże doświadczenie taktyczne i techniczne. Ześrodkowania ogniowe będą wymagały często od niego bezpośredniego prowadzenia ognia.

Kwestia wyszkolenia jeździeckiego i wyrobienia sportowego jest zbyt jasna, aby ją tu omawiać.

### 3. T a k t y k a.

Wielka ilość zadań zmusza często artylerię konną do działania jak artyleria towarzysząca. Widzieliśmy to w ciągu naszych rozważań. W działaniu takim kryje się duże niebezpieczeństwo zarażenia się taktyką operowania kierunkami, a nie przestrzenią i rezygnacji zgóry z efektów potężniejszych, jakie daje centralizacja dowodzenia. Jeżeli dowódca artylerii będzie trzymał zawsze swe jednostki, jak to się mówi, „na długich wodzach“, to nie zapewni wspieranej broni tej potęgi ognia, jakiej ona oczekuje. Decentralizacja jest konieczna, jak to wykazaliśmy na szeregu przykładów, ale tylko tam, gdzie inaczej nie można zapewnić kawalerii natychmiastowego i skutecznego ognia.

Dowodzenie artylerią jest bardzo elastyczne i inne od dowodzenia żywą siłą. Trzy pułki, każdy z baterią, to jest wprawdzie brygada kawalerii, ale bez artylerii.

Działania artylerii konnej owiane są po dziś dzień i będą jeszcze w przyszłości, dużym cza<sup>re</sup>m romantyzmu. Jak w epoce pełnego romantyzmu, naczelnym hasłem jej była dążność do „skoncentrowania ognia wielu luf w jeden i ten sam punkt“, tak tym bardziej aktualną jest ona w epoce maszyny. Ten, który te słowa wypowiedział był artylerzystą <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> „Tak w bitwie, jak i w oblężeniu sztuka polega na skoncentrowaniu ognia wielu luf w jeden i ten sam punkt. Po rozpoczęciu walki wręcz ten, któremu uda się nagle i bez wiedzy przeciwnika sprowadzić na jeden z punktów niespodzianie masę artylerii — jest pewien zwycięstwa“. Słowa Napoleona, wypowiedziane na wyspie św. Heleny.

POR. STEFAN MAJCHROWSKI.

## O PODNIESIENIE POZIOMU WYSZKOLENIA.

Dążnością dowódcy, oficerów i instruktorów szwadronu w każdym roku szkolnym jest osiągnięcie możliwie najwyższego poziomu wyszkolenia szeregowca. Zbyt wiele czynników w równej mierze wpływa na rezultat końcowy pracy; nie próbuję na tym miejscu analizować całokształtu spraw związanych z wyszkoleniem i wychowaniem. Pragnę jedynie zwrócić uwagę na niektóre środki, które moim zdaniem, poziom wyszkolenia podnoszą.

Wszyscy się z tym zgadzamy, że rekruci przychodzą do nas jak najlepiej ustosunkowani do służby wojskowej, że wykazują maksimum dobrej woli i chęci do pracy i bardzo szybkie postępy w wyszkoleniu, szczególnie w pierwszych tygodniach pobytu w wojsku. Chodziłoby o to, aby to dobre „nastawienie“ do służby nie tylko nie uległo z biegiem czasu spaczeniu, ale żeby żołnierze w dalszej służbie znaleźli odpowiednią zachętę do pracy nad sobą.

Niestety, w zależności od warunków, w jakich w danym pododdziale młodzi żołnierze wychowują się i szkolą —

nieraz widać po pewnym czasie zahamowanie poprzednich postępów i obojętniejszy ich stosunek do wymagań wykształceniowych. I tak, gdy w pierwszych tygodniach młody rocznik był dumą dowódcy szwadronu i tematem pochwał kadry, tak często około marca lub kwietnia o tym samym roczniku słyszy się, że jest wyjątkowo słaby i nieduany.

Zastanawiając się nad przyczynami, mogącymi przytępić ambicję szeregowca, zmniejszyć chęć do pracy, lub może nawet zmienić jego początkowe „nastawienie“, nasuwa mi się następujące uwagi:

1) Rekrut nie orientuje się początkowo, co go w wojsku czeka. Każdy mu inaczej o nim opowiadał, przy tym czuje się oszołomiony nowymi wrażeniami i innym trybem życia. Na ogół wszystko mu się podoba, ćwiczenia go interesują, a jeżeli nawet niektóre zajęcia męczą go albo nudzą — przewycięża się ze zwykłego strachu przed nieznanymi następstwami.

2) Po pewnym czasie młody żołnierz „mądrzeje“ zarówno na skutek własnych obserwacji, jak też uświadomienia przez starszy rocznik. Wynikiem tego jest spostrzeżenie, że niedociągnięcie do wymaganego poziomu wykształcenia nie pociąga za sobą przykrych konsekwencji. Okazuje się, że za nie wystarczające wyniki jazdy konnej, rąbania, strzelania itd. — do aresztu nie zamykają, a brak uwagi na wykładach często uważają za objaw małej inteligencji.

3) Gdy zbliża się okres urlopów świątecznych i w związku z tym konieczność dokonania wyboru najlepszych żołnierzy, którzy mają urlop otrzymać — zdarza się, że przełożeni nie przywiązują wagi do osiągniętych wyników w wy-

szkoleniu, lub też wyników tych nie znają. Często jedynym miernikiem wartości żołnierza staje się książka kar.

W innym wypadku dowódca szwadronu zmuszony jest poprzestać na ogólnikowych informacjach młodszych oficerów lub podoficerów, gdyż poza wynikami strzeleckimi, które łatwo można sprawdzić z tablicy strzelań, w innych dziedzinach wyszkolenia trzeba zadowolić się określeniem, że dany żołnierz „stara się“ lub nie, że jest „dobrym chłopakiem“, czy też „ofermą“. Postępowanie takie może wywołać u jednych poczucie krzywdy na tle po swojemu rozumianej sprawiedliwości, zaś u drugich stan zadowolenia z siebie, że mimo nieprzejmowania się wyszkoleniem, urlop otrzymali.

4) W wielu wypadkach nie wyzyskuje się w odpowiednim kierunku najważniejszej nagrody, jaką pośrednio dysponuje dowódca szwadronu, tj. awansu. Przy awansowaniu służby czynnej nie wszędzie kładzie się nacisk na to, aby nagradzać n a j l e p i e j w y s z k o l o n y c h. Powszechnym objawem jest awansowanie do stopnia starszego ułana tych żołnierzy, którzy poza spokojnym zachowaniem się, niczym korzystnym w wojsku się nie wyróżnili; najczęściej ma to miejsce wówczas, gdy żołnierz został przesunięty z macierzystego pododdziału i pełni funkcje gospodarze.

5) Niejednokrotnie daje się zaobserwować system przeciążania pracą żołnierzy dobrych, podczas gdy gorzej wyszkoleni mają mniej zajęć. Tak na manewrach, jak i w garnizonie dobrze wyszkolony szeregowiec przy każdej sposobności będzie zabierany na ćwiczenia, wysyłany na gońca, na wartę, na defiladę itp. Szeregowiec mało ambitny, a przy tym leniwy, szybko w tych warunkach dojdzie do przekonania, że starać się po prostu nie o p ł a c a.

Reasumując powyższe uwagi, widzę osobiście możliwość hamowania toku wykształcenia, a nawet psucia poszczególnych żołnierzy, jeżeli pododdział nie jest wychowany w tym przeświadczeniu, że opłaca się być dobrym żołnierzem. Żeby żołnierza w tym przeświadczeniu wychować, trzeba oprzeć pracę na daleko idącej sprawiedliwości, do czego droga prowadzi przez zróżnicowanie wartości wykształceniowej poszczególnych żołnierzy; w następstwie osiągnięć się gruntowne poznanie każdego.

Żołnierzowi musimy dać wyraźnie odczuć, że nie zginął w tłumie.

\* \* \*

Sprawa pobudzania ambicji i kontroli stanu wykształcenia poszczególnych szeregowców jest u nas rozmaicie rozumiana i przeprowadzana.

Pozwolę sobie zapoznać ogół czytelników „Przeglądu Kawaleryjskiego“ z systemem, jaki zastosowałem w praktyce i zaznaczam, że wyniki stosowania go okazały się bardzo dobre; uważam przy tym, że system ten może być użyty w każdym pododdziale <sup>1)</sup>. Wychodziłem z założenia, że powinienem mieć przed oczami poziom wykształcenia oddziału i każdego szeregowca. Ponieważ termin „dobrze“ czy „źle“ wykształcony jest zbyt ogólny, gdyż można być w jednych dziedzinach bardzo dobrym, a w innych słabym — uważałem za konieczne posiadanie zawsze aktualnego wykazu stanu wykształcenia każdego żołnierza w każdym dziale wykształcenia. Uważałem przy tym, że szeregowiec powinien znać ocenę swojej pracy przez przełożonych i wiedzieć,

<sup>1)</sup> Stosowałem go w plutonie łączności.

w jakim stopniu może ona wpłynąć na przebieg jego służby. Ponadto, dla pobudzenia ambicji, chciałem wiadomość o postępach czy opuszczaniu się w pracy podawać odpowiednio uroczyście, z drugiej zaś strony miałem na uwadze, żeby mniej zdolnych nie poniżać i nie zniechęcać do pracy.

W rezultacie zdecydowałem się umieścić na sali wykładowej w najwidoczniejszym miejscu, obok gazety ściennej „Nowiny“ — tablicę z napisem: „Podział na grupy wyszkoleniowe“. Na tej tablicy rozmieściłem równomiernie kartki nagłówkowe do poszczególnych przedmiotów, a pod nimi arkusze papieru podzielone na 3 części. Kartki nagłówkowe noszą nazwy następujących przedmiotów:

- 1) Jazda konna,
- 2) Wyszkolenie bojowe,
- 3) Wyszkolenie strzeleckie,
- 4) Władanie białą bronią,
- 5) Woltyżerka i wychowanie fizyczne,
- 6) Musztra,
- 7) Przedmioty teoretyczne,
- 8) Ocena specjalności.

Pod nazwą przedmiotu umieściłem cyfry: 1, 2 i 3, odpowiadające podziałowi arkusza na 3 rubryki. Z chwilą, gdy zaznaczają się już różnice w opanowaniu danego przedmiotu przez rekrutów, ogłaszam w rozkazie dziennym przydział do grup w tym przedmiocie; do pierwszej grupy przydzielam dobrych, do drugiej średnich, a do trzeciej słabych. Tego samego dnia w rubrykach pod nazwą przedmiotu wpisuje się nazwiska szeregowców i od tej pory wszystkie ćwiczenia w danej dziedzinie odbywają się w ramach grup wyszkoleniowych. W miarę stwierdzania po-

stępów następuje przesunięcie do grupy średniej lub dobrej. O fakcie przesunięcia szeregowiec dowiaduje się z rozkazu dziennego, poczym następuje poprawka w tablicy wyszkoleniowej i od tego czasu ćwiczy już w nowej grupie.

Przydział do grup w wyszkoleniu strzeleckim (oraz późniejsze przesunięcia) uskuteczniam na podstawie wyników strzelań. Stopień wyszkolenia specjalnego znajduje określenie w rubryce: „specjalność“. Przez cały czas służby szeregowca kładę nacisk na przynależność do swoich grup: jeżeli zajęcia odbywają się całym oddziałem na sali wykładowej, to grupa najśłabsza w przedmiotach teoretycznych siada w pierwszych ławkach, poczym dalsze grupy; w podobny sposób przy innych zajęciach zespołowych. Ponadto zwracam uwagę na najdalej idącą sprawiedliwość w przydziale do grup, oraz na utrzymanie podziału w stałej aktualności; dla tego powodu, jak również dla uzyskania stałego wysiłku szeregowca przesunięcia przeprowadzam, gdy zajdzie tego potrzeba, nie biorąc pod uwagę żadnych terminów. Szeregowcy starszego rocznika mają osobną tablicę, przy czym przydział w którymkolwiek przedmiocie do 3. grupy jest wyjątkiem (dłuższy pobyt w szpitalu, wyjątkowy brak zdolności w tej dziedzinie), natomiast w grupie pierwszej przewidziałem wyróżnienie najlepszych przez podkreślenie ich nazwisk.

\* \* \*

Wpływ tego systemu na podniesienie poziomu wyszkolenia omówię z 3 punktów widzenia: dowódcy, instruktora i szeregowca.

1) Dowódcy pododdziału wystarczy spojrzeć na tablicę wyszkoleniową, ażeby się zorientować, jaki przedmiot jest

mniej opanowany, na co należy położyć większy nacisk oraz jakie postępy czynią poszczególni żołnierze. Na podstawie wyników wyszkolenia może sprawiedliwie rozdzielić przepustki i urlopy świąteczne (przy tym winien tę czynność specjalnie akcentować). Na tej samej podstawie ma możliwość dokonania wyboru kandydatów do szkół podoficerskich oraz ułożenia kolejności awansów.

Poza specjalnymi ćwiczeniami starszego rocznika, tak dla celów wyszkoleniowych, jak i wychowawczych powinien wykorzystać tablicę wyszkoleniową na starszym roczniku, ściągając na zajęcia z młodszym rocznikiem (zamiana przy zajęciach gospodarczych lub na służbie) przynajmniej tych, którzy w danym przedmiocie należą do grupy najslabszej. Pozatym dowódca pododdziału ma ułatwione zadanie przy wyznaczaniu ludzi do pewnych prac, pokazów, zawodów, do ujeżdżania młodych koni, oraz przy opiniowaniu.

2) Ćwiczenia w grupach dają z reguły lepsze wyniki; tym lepsze, że każda grupa przedstawia jednakowy poziom wyszkolenia. Przy ćwiczeniach w grupach o jednym poziomie istnieje możliwość stosowania różnych programów dla poszczególnych grup, przewidywania powtórek, lub dodatkowych ćwiczeń dla grupy 3. Najlepsi instruktorzy zostaną przydzieleni do najslabszych grup, a dowódca pododdziału zwróci na nie największą uwagę. Na tle równego poziomu w grupie każdy postęp czy opuszczenie się żołnierza jest natychmiast widoczne.

3) Żołnierz zdaje sobie sprawę, że nie zginął w tłumie, że wartość jego w różnych dziedzinach jest szczegółowo oceniana. Ambicją jego staje się należenie do pierwszej grupy we wszystkich przedmiotach, tym bardziej, gdy widzi, że lepiej wyszkoleni korzystają z przywileju pierw-

szeństwa przy wszystkich nagrodach za pracę żołnierską. Żołnierz orientuje się, że wyniki jego pracy są zaraz zauważone, odczuwa zadowolenie z faktu przesunięcia go do lepszej grupy w danym przedmiocie i mimowoli nabiera ochoty do rywalizacji z kolegami. Z drugiej strony żołnierz gorzej rozwinięty umysłowo lub fizycznie nie czuje się upośledzony i nie zniechęca się do pracy, gdyż choćby w większości przedmiotów należał do trzeciej grupy, to napewno „na pociechę“ w innych będzie stał lepiej.

Niech o stopniu zainteresowania żołnierzy wynikami wykształcenia najlepiej świadczy fakt, że przed tablicą wykszoleniową w godzinach wolnych od zajęć obserwowałem stale grupy żołnierzy obu roczników porównujących swoje wyniki, rozmawiających i dyskutujących. Nie spotkałem się z tym, żeby żołnierz nie pamiętał swojego przydziału do grup we wszystkich przedmiotach. Stwierdzam przytym, że zainteresowanie nie stoi w związku z ich inteligencją czy wykształceniem, gdyż miałem żołnierzy, którzy nie potrafili przeczytać swojego nazwiska na tablicy, a nie mniej od innych okazywali zainteresowania i znajomości swoich wyników.

Wychowawczy i wykszoleniowy wpływ tego systemu na żołnierza jest bardzo duży. Przez cały czas służby żołnierz jest utrzymany w pewnym napięciu (powiedzmy, że czuje nad sobą bystre oko), staje się ambitny i pracowity, a stan jego wykształcenia i wykszolenia całego pododdziału wydatnie się podnosi.

\* \* \*

Osobiście przyzwyczailem się do tej metody i stałem się jej zwolennikiem; gdy otrzymam ułana przesuniętego z innego pododdziału, odczuwam brak bliższych wiadomości o nim, mimo, że posiadam jego opinię i wyniki strze-

leckie; czuję się zmuszony do przeprowadzenia małego egzaminu z różnych dziedzin wyszkolenia. Przy szkoleniu rezerwy nie orientuję się początkowo, jakie braki w poszczególnych działach może mieć dany rezerwista; dają się one zaobserwować dopiero po pewnym czasie. Opinia rezerwisty daje mi mało wiadomości o stanie jego wyszkolenia, gdyż poza szczegółowym omówieniem jego inteligencji, obowiązkowości, prawdomówności, stanu moralnego, dyscypliny itp. — zawiera szczupłe dane o jego wiadomościach wojskowych; zwykle jest podane, że „dobrze wyszkolony“ lub „słabo“, czasem jest wzmianka o sprawności fizycznej, rzadziej jak strzela lub jeździ konno. Uważam, że jeżeli żołnierz gorzej opanował niektóre dziedziny wyszkolenia w czasie odbywania służby czynnej, to te rzeczy szczególnie powinien uzupełniać podczas ćwiczeń rezerwy. Inaczej odbywa ćwiczenia według szablonu i nie wynosi z nich tych korzyści, jakie powinien wynieść.

Ogólnie wydaje mi się, że istnieje możliwość szerszego wprowadzenia w życie systemu opartego na podobnych zasadach. Dla tym większego zmuszenia żołnierzy do pilnej pracy, a z drugiej strony dla usunięcia braków w ich wyszkoleniu — gorzej wyszkoleni żołnierze powinni być (na podstawie zeszytów ewidencyjnych) powoływani na dłuższe ćwiczenia rezerwy.

Jeżeli w zeszycie ewidencyjnym jest miejsce na różne wkładki (np. arkusz badań psychotechnicznych), to tym większą korzyść zarówno dla przyszłego wykorzystania rezerwisty, jak i dla uzupełnienia braków jego wyszkolenia podczas ćwiczeń rezerwy, przyniosłaby notatka dołączona do zeszytu ewidencyjnego i zawierająca dane o opanowaniu przez niego poszczególnych przedmiotów w chwili zwolnienia (dla innych broni przedmioty mogłyby inaczej być dobrane).

## Przykład: Wyniki wykształcenia ułana rez. X z.

Wyróżnienie	I grupa	II grupa	III grupa	data i podpis dowódcy.
Wyszk. strz.	Wyszk. bojowe Teoria. Spec. san.-wet.	Jazda konna. Musztra. Woltyż.	Władanie białą bronią.	15.9.39. (-) dowódca szwadronu.
Wyszk. strz.	Wyszk. bojowe Teoria. Spec. san.-wet. Jazda konna.	Musztra. Woltyż. Władanie białą bronią.	—	25.10.39. (-) dowódca szwadronu.

Dowódca szwadronu otrzymując rezerwistów będzie mógł z miejsca umieścić ich wyniki na tablicy wykształceniowej i przystąpić do „piłowania“ najsłabszych grup.

MJR W ST. SP. JÓZEF GRUBOWSKI.

## WYCHOWANIE ŻOŁNIERZA.

Sprawa wychowania szeregowych jest zagadnieniem bardzo poważnym i dobrze, że została poruszona na łamach naszego fachowego wydawnictwa.

O konieczności wychowania nie warto się rozpisywać, wiadomo wszystkim, jak ono jest ważne. Chodzi o to, jak do niego podejść — i jak się podchodzi. W pułkach dział ten poniekąd wiąże się z zadaniem oficera oświatowego.

Oficerem oświatowym, o ile chcemy, ażeby on dział ten prowadził wszechstronnie i dobrze, ażeby był kierownikiem i doradcą dowódcy pułku w wychowaniu oświatowym, a tym samym i moralnym — musi być oficer, który dowodził żołnierzami dłużej, zna ich psychologię, dużo czyta, potrafi znaleźć tematy do wykładów dla oficerów liniowych — a nawet je narzucać i przygotowywać.

Na tej kanwie będzie pracował oficer oświatowy i wszyscy przełożeni. Tylko on musi te sprawy przygotowywać, wylapywać z teraźniejszości i wyszukiwać z historii najbliższej i przeszłej Narodu polskiego i Jego Wojska.

Pożądane, ażeby nasze świetlice były ozdobione wizerunkami Wielkich i zasłużonych Polaków, które przema-

wiają do d u m y ż o ł n i e r z a. Niech będzie Poniatowski, ginący w Elsterze, ale niechaj będzie i z bagnetem w garści na grobli pod Raszynem. Może być i Sienkiewicz — ale potrzebny jest i Kmicic pod Prostkami lub Jaroma Wiśniowiecki na wałach Zbaraża; usunąć Żółkiewskiego ginącego od szabel tureckich, ale pokazać Go w pełnej chwale zwycięstw.

Musimy mówić do żołnierza obrazami żywymi, co mu przemówią prosto do jego mózgu, że on jest spadkobiercą tych bohaterów, którzy potrafili wytrwać lub zginąć — gdy tego zaszła potrzeba.

Kto ma mówić do żołnierzy? Jasne, że ten, kto go wychowuje, kto go szkoli. W szwadronie więc dowódca szwadronu i młodszy oficerowie.

Nie jestem zdania, by na wychowanie żołnierza przydzielać specjalnie dużo godzin. Owszem, mogą i powinny być poruszane sprawy aktualne, oświetlane jasno i rzeczowo, i na to powinien dowódca szwadronu znaleźć jedną godzinę lub dwie w tygodniu, wykorzystując wolne godziny podczas niepogody lub przerw w ćwiczeniach. Może będzie to narzucony temat przez dowódcę pułku albo opracowany przez oficera oświatowego. Tylko należy pamiętać, że ten temat musi być s z c z e g ó ł o w o opracowany!

Wykładowca, opracowując temat, musi wszechstronnie zastanowić się, jak go podać, a analizując treść, musi być przygotowany na pytania i mieć przygotowane odpowiedzi.

Zapomnijmy o tym, że nie podlegamy krytyce: owszem — i bardzo wielkiej!

Pamiętam, jak raz, kontrolując szwadrony, trafiłem na godzinę wykładu „O bogactwach naturalnych Polski“.

W jednym ze szwadronów prowadził podporucznik wykład „O bogactwie płodów rolnych“.

Poruszał sprawy urodzajów, nieurodzajów, eksportu, importu, subwencjonowaniu eksportu, wszystko „poruszał“, a o niczym nie miał pojęcia, gdyż wychowany w mieście w ogóle o zbożu nie posiadał pojęcia ani praktycznego, ani teoretycznego, coś czytał — słyszał z dyskusji. Wykład, który słuchałem przez 15 minut, był stekiem nonsensów, niedomówień, niejasności i — najgłówniejsze — nieświadomości, a przecież mówił w przeważnej części do rolników. Sam się zmęczył, nie nie nauczył a nawet naraził się na śmieszność.

Otóż nie na każdy temat może każdy mówić. Taki temat musi być opracowany przez jednego z oficerów, którzy mają o tym pojęcie, napisany lub mocno naszkicowany, a najlepiej, by ten, kto go przygotował, wygłosił go w świetlicy pułkowej dla kilku pododdziałów, lub nawet dla całego pułku. (Znakomicie do tego nadają się ujeżdżalnie kryte). O ile pułk posiada mikrofon i głośniki w świetlicach (jadalniach szwadronowych), mówi przez mikrofon a cały pułk słucha. **C h o c i a ż ż y w e s ł o w o i b e z p o ś r e d n i e j e s t z a w s z e l e p s z e!** Takich tematów będzie w roku zaledwie kilka; powinny więc być dobrze wygłoszone.

Ale te wykłady specjalne powinny być robione tylko dla całości jednostki, a nie w każdym szwadronie osobno — gdyż może być, że w tym szwadronie nie będzie na to „spec“.

Teraz chcę mówić o normalnym, codziennym wychowaniu żołnierza. Każde ćwiczenie i każdy wykład fachowy może być umiejętnie wykorzystany i podciągnięty pod pojęcie wychowania.

Weźmy pierwszy z brzegu: wykład „o pielęgnacji konia“. Jest tu wielkie pole do popisu dla oficera kawalerii: uzasadniając znaczenie konia dla kawalerzysty, przedstawić rolę konia w gospodarstwie narodowym, kapitał jaki to przedstawia, kapitał jaki kosztuje materiał koński w pułku, umiejętne wyzyskanie i zaoszczędzenie konia przez pielęgnację, przywiązanie konia do człowieka, koń — towarzysz, koń jako wspólne dobro narodowe, koń jako towar eksportowy polski itd.

W r. 1932, pamiętam, polecił mi dowódca pułku skontrolować ćwiczenia polowe jednego ze szwadronów. Podjechałem do szwadronu po zakończeniu I fazy ćwiczeń. Szwadron odpoczywał pod lasem. Dowódca i oficerowie młodszy siedzą w cieniu, a konie szwadronu pasą się na łące chłopskiej, pięknie dojrzałej; był to koniec czerwca lub początek lipca.

Za chwilę zjawia się 4 gospodarzy z pretensją za stratomą łąkę. Szkody oceniają na 40 zł. Po dłuższych debatach o wymiar szkody, dowódca, który nie mógł się dogadać z właścicielami, prosi mniej o interwencję. Zgadzam się. Podchwyciłem jedno zdanie, które wypowiedział najbardziej wymowny gospodarz, a na którym oparłem obronę, a mianowicie, wyraził się: „wasze konie stratowały i zniszczyły łąkę“. W dłuższym wywodzie dowiodłem właścicielowi łąki, że to konie nie „nasze“ a odwrotnie „wasze“, to jest „ich“, gdyż kupione z podatki przez nich płacone, a nam dane w depozyt do szkolenia, więc nie dziwnego, że „wasi synowie“ starają się, ażeby jak najlepiej wyglądały, a że przytym trochę łąka ucierpiała — to trudno, ale konie zostały podkarmione itd. W rezultacie rozeszliśmy się w najlepszej zgodzie, o zapłacie za szkodę w ogóle mowy nie było — a na pożegnanie wspólnie wypalony papieros i uścisk dłoni dokonały zgody ostatecznej.

Podając ten przykład, chciałem jedynie zobrazować, co można dokonać przez podniesienie ambicji własności narodowej nawet u poszkodowanego gospodarza Łąki, a przecież my przemawiamy w większości do takich gospodarzy...

Wykład „o patrolu na rozpoznaniu“: nie można wyklądać operując jedynie regulaminem, kilometrami, horyzontami itp. techniką. Tutaj trzeba przygotować sobie jeden lub dwa przykłady charakterystyczne: będą to przykłady z wojny, z historii o wywiadzie i rozpoznaniu, z czasu ćwiczeń letnich. Przecież oficer młody, choć nie był na wojnie, przeszedł parę ćwiczeń letnich, więc w pamięci zawsze znajdzie przykład, który ożywi wykład, doda zainteresowania, podnieci ambicję i wyobraźnię, wbije w mózg słuchacza pojęcie pracy patrolu, jako doniosłe zadanie, które należy wykonać najbardziej sprytnie i ofiarnie, gdyż praca patrolu kawaleryjskiego, jak dowiodły wypadki z historii, daje wyższemu dowódcy podstawy do decyzji, a dobry i w porę doręczony meldunek nieraz zaważył na rozegraniu wielkich zwycięstw a nawet i wojny. Tak samo wykład o broni, wykład o masce gazowej i inne. Do każdego z tych działów można dać dużo zdrowych i ciekawych przykładów, tylko najważniejsze trzeba sobie te przykłady przygotować, trzeba do tego wszystkiego podchodzić z wielkim zrozumieniem przedmiotu, a to zrozumienie przyjdzie, gdy będziemy zawód swój wychowawców żołnierzy traktowali z wielkim poczuciem odpowiedzialności swojej roli jako dowódcy i kierownika. Pracując i ucząc zawsze będziemy pamiętać, że urabiamy sobie materiał, którym będziemy w przyszłości dysponować — na polu walki.

Pracując nad wychowaniem żołnierza, musimy umiłować sami swój zawód i starać się być mistrzami w tej szkole

wychowania obywatelskiego, a nie topornymi rzemieślnikami, odrabiającymi swoją ośmiogodzinną pracę.

Bardzo poważną rolę w wychowaniu żołnierza odgrywa podniesienie ambicji. Dać żołnierzowi dobre samopoczucie, poczucie wyższości, jaką daje mundur wobec cywili, specjalnie w czasie ćwiczeń letnich.

Tutaj ma duże pole do popisu dział gospodarczy pułku. Dobry koń, dobry i cały mundur, elegancki ekwipunek, dobre buty i czapka, do tego pełny żołądek — swój i koński — daje kawalerzyście poczucie pewności siebie, podnosi jego ambicję (gdy cywile podziwiają).

Możemy w koszarach ćwiczyć w łańcuchach mundurach i powinniśmy, ażeby oszczędzić! Ale gdy żołnierz wychodzi na miasto, cały i dobry mundur i czapka, zawiadanie nałożone — należy mu się.

Tak samo i na ćwiczenia letnie: żołnierz na ten czas musi zapomnieć o łańcuchach mundurze.

Trzeba raz na zawsze przekreślić, ażeby żołnierz potrzebował o coś prosić dla siebie a nawet i konia. Trzeba dać żołnierzowi takie warunki, ażeby nie miał potrzeby — ani prosić ani brać.

Dbający kwatermistrz zawsze może zaoszczędzić na ćwiczenia letnie parę tysięcy dla koni i kilkaset złotych dla żołnierzy na te rezerwowe porcje, i jest to bardzo łatwe przy dzisiejszym sposobie gospodarki pułkowej.

Z satysfakcją wielką, jako kwatermistrz pułku po zakończeniu ćwiczeń letnich meldowałem dowódcy, że żadnych skarg na żołnierzy w pułku nie było.

Dodam tutaj, że siatki na siano są bardzo pożyteczne. Żołnierz po przybyciu na kwatery stara się zawsze dać koniowi coś przegryźć i tutaj następuje pierwszy zatarg z gospodarzem, pierwsza prośba o siano, pierwszy kwaterek na nową kwaterze. Boć nie zawsze można kupić naprzód i nie

zawsze wiadomo, gdzie będzie nocleg i postój. A mając dwa kilogramy siana w siatce tego można uniknąć. Koń nie zmarnieje, wożąc porcję owsa i siana na grzbiecie, ale napewno zmarnieje — gdy mu tej porcji często zabraknie.

Następna ważna dziedzina z wychowania żołnierskiego: **p o s z a n o w a n i e j e g o g o d n o ś c i o s o b i s t e j.**

Umiejętność rozmawiania z żołnierzem, nauczania go, strofowania, chwaleń — są to rzeczy, które jedni przełożeni mają wrodzone i mogą to uważać za dar Boży; takich przełożonych odrazu żołnierz wyczuje, uzna ich wyższość, podda się z zaufaniem i będzie słuchał z rozdziawioną gębą i otwartymi oczyma. I czy to będzie podporucznik świeżo upieczony, czy stary wyga rotmistrz — będzie i ma prawo być dumny z tego. O ile nie posiada się tej iskry Bożej — trzeba umieć we wszystkim zachować umiar i samokrytycyzm. Nic tak nie irytuje żołnierza, jak ciągły krzyk, ciągłe niezadowolenie przełożonego, do tego ordynarne a często nietrafne.

Dowódca, niezadowolony z ćwiczeń, powinien to omówić po zakończeniu, musi wytknąć złe wykonanie, ma prawo a nieraz i obowiązek powtórzyć ćwiczenia, aż do dobrego wykonania, ale popełnia wielki błąd, gdy podjedzie do bramy koszar i przed podaniem komendy „do zsiadania“ nie podziękuje oddziałowi za pracę i wysiłek, nie podziękuje za ćwiczenie. Ćwiczenie, jak obraz w kinie, musi być ładnie i zgodnie zakończone. Jest to zakończenie, które nawiązuje nić łączności do dalszej pracy — do dalszych i doskonalszych wysiłków.

A jakże często zapominają oficerowie, że gdy byli podchorążymi, zawsze ich zegnał instruktor po ćwiczeniach energicznym i sakramentalnym „Dziękuję Panom“!

Raport i kary. Jak wielkie ma przełożony pole do popisu i wielkie możliwości wychowawcze!

Przełożony nie ma prawa podejść do żołnierza wyciągniętego na baczność przy raporcie, dopóki nie dowie się przedtem, za co lub w jakiej sprawie będzie „ferował“ wyrok lub „prawo łaski“. Przed przyjęciem raportu musi przemyśleć i rozważyć sprawę, musi się przygotować jako prokurator, obrońca i sędzia. Musi się zastanowić, czy prośba może być wysłuchana zasadniczo — lub jest niemożliwa.

Musi się zastanowić nad osobą oskarżyciela, winowajcy i powodów przestępstwa lub prośby. Są to rzeczy, o których możnaby napisać książkę.

Pamiętajmy, że nie tak w mózgu nie pozostaje bodaj na zawsze, jak niesprawiedliwa lub nie uzasadniona kara i odmowa.

Również nie tak nie ośmiesza dowódcę, jak pozwolić „wykiwać się“ przez złego lub niedającego nadziei skruchy i poprawy spryciarza. Są tacy, dla których będzie najwyższą karą dłuższa przemowa dowódcy do jego rozumu i ambicji i taki się poprawi w przyszłości, aby tylko mu „nie wywracać duszy“ i będzie wolał parę dni „paki“, byle mu nie gadać. A są tacy, którym trzeba, jak obuchem w głowę, „5 dni ścisłego“ odrazu zaaplikować! Recepty na to nie ma i trudno ją podać, na to ażeby stosownie postąpić, trzeba przede wszystkim znać swoich podkomendnych, gruntownie zbadać powody winy lub prośby. Nie uwzględniając prośbę — bezwzględnie uzasadnić. Fałszywych oskarżycieli bezwzględnie zgnębić. Bezapelacyjnie tępić kłamstwo, nieprzyznanie się do winy. Gruntownie badać naruszenie dyscypliny i niewykonanie rozkazów. Pamiętajmy o tym, że rozkaz powinien być jasny, rozumny i wykonalny. Potem przystępujemy do badania winy, przestęp-

stwa i wymiaru kary. Wydając wyroki, pamiętajmy o powiedzeniu wschodnim: „Miłosierdzie jest tak silną bronią, że wytrąca miecz z ręki szatana“.

Reasumując — wychowujemy żołnierza, przemawiając do niego i jego wyobraźni przez odpowiednie wykłady, dobrze opracowane, prosto, jasno i rozumnie, a zwięźle podane.

Wyznaczamy oficera oświatowego posiadającego kwalifikacje na to stanowisko i dajemy mu możliwość i warunki pracy.

Wykorzystujemy każdy wykład fachowy, lekcję lub ćwiczenia, by opierając się na przykładach, podnieść wartość każdego przedmiotu — jako ważnego i koniecznego, celem osiągnięcia wspólnego a głównego wielkiego celu — zwycięstwa i poczucia dobrze spełnionego obowiązku żołnierskiego i obywatelskiego.

Podnosimy i rozszerzamy ambicję w żołnierzu, patriotyzm i ofiarność dla wspólnego dobra, aż do krańcowości. Przemawiamy do jego wyobraźni przez odpowiednie obrazy rozwieszane na salach i świetlicach, przedstawiające heroiczne i bohaterskie wyczyny, a nie rozmazane i niewolnicze momenty naszej historii, jak „Rzeź Pragi“, „Pochód powstańców na Sybir“ itp.; obrazy te powinny najprędzej zniknąć z sal żołnierskich, a zastąpić je powinny bohaterskie czyny zwycięskie tak pojedynczych bohaterów jak i grupowe.

Podtrzymać i podnieść ambicję przez dobre umundurowanie i dostateczne wyżywienie.

Nie zabijać ambicji w żołnierzu, lecz podnosić ją przez odpowiednie traktowanie, przez umiejętne i rozumne stosowanie upomnień i kar przy przekroczeniach dyscyplinarnych, a bezwzględne postępowanie i karanie za przestęp-

stwa brudne jak: kradzieże, nadużycia, świadome naruszenie dyscypliny.

Uświadomić go, że jest współobywatelem wielkiego Państwa i członkiem wielkiego Narodu, że jego najwyższym obowiązkiem żołnierskim a w cywilu obywatelskim, jest troska o wielkość tego Państwa, Jego potęgę, granice i Niepodległość. Że dla dobra Ojczyzny żadna ofiara nie jest za wielka; że ten obowiązek wypełni przez dyscyplinę świadomą jako żołnierz a przez dyscyplinę społeczną w cywilu — jako obywatel.

---

PPOR. REZ. INŻ STANISŁAW SZCZAWIŃSKI.

## PSYCHOLOGIA BEZ OSŁONEK.

(Brutalna rzeczywistość w subtelnej materii).

Wychodząc z założenia że, o ile praktyka bez teorii, kierując się intuicją, bywa czasem ślepą, o tyle teoria bez praktyki pozostaje często zgoła abstrakcją, zamierzam zwierzyć się Czytelnikom z kilkunastu rzeczywistych przeżyć z mojej praktyki w obcowaniu z podwładnymi. Podaję przeżycia moje nie tylko z wojska ale i z pracy na wsi, wśród elementu ludzkiego, który był albo będzie rekrutem, więc tego właśnie elementu, z jakim ma przede wszystkim do czynienia oficer, w bardzo podobnych do wojskowych warunkach służby — w gospodarstwach wielkorolnych.

Zdarzenia te, poza przeżytymi w wojsku i na wojnie, celowo segreguję według chronologii, co jest zarazem i rzeczowym kluczem podziału, przez ułożenie go w ramy różnorodnego stosunku służbowego — hierarchicznego, do odnośnych osób.

A. Przeżycia służbowe z podwładnymi w stopniu rocznego praktykanta rolnego (odpowiada stopniowi podchorążego w wojsku).

1. Wysłany (w pierwszych tygodniach pracy w majątku) z fernalami do lasu, celem dopilnowania naładowania i przywiezienia drzewa opałowego, zauważyłem, jak jeden z fernali rzucił dużą szczapę z sąga pod najbliższy krzak, zamiast na wóz.

J a : „Dlaczego zrzuciliście szczapę w krzak?”

F o r n a l : „Zabiorę ją jutro“.

J a : „Jutro będzie z ..... futro!”

Pracujący opodal starszy fernal, solidny pracownik, posiadający jednocześnie „mir“ u kolegów, zauważył: „Widzisz, będziesz miał ciepło chodzić“.

2. Zacząłem jeździć na wierzchówce, której nikt nie chciał dosiadać, nawet ekonom z folwarku, były petersburski konny gwardzista, po dotkliwym potłuczeniu się na niej.

Pisarz podwórzowy, z którym zaraz w pierwszych dniach pobytu w majątku miałem scysję, zupełnie inaczej się do mnie ustosunkował; kilkakrotnie przestrzegał z intonacją szczerej życzliwości w głosie: „Niech pan nie jeździ na tej kobyle!“.

B. Przeżycia służbowe w stopniu „rządcy pod dyspozycję“ (odpowiada stanowisku wachmistrza - szefa).

1. Zapowiedziałem, że po zabraniu słomy ze stodoły należy klepisko zagrabić. Pomimo tego, klepisko było nadal zaśmiecone; pastuch zganiał winę na „stadników“<sup>1)</sup>, „stadniki“ na pastucha. Pewnego dnia, widząc pastucha wjeżdżającego z furą słomy do obory, zaszedłem do stodoły — na klepisku barłóg po kolana. Wołam pastucha wielkim głosem, przez podwórze. Staje przede mną w stodole w postawie służbowej, „wilkiem patrząc“.

<sup>1)</sup> Chłopcy od stadniny.

Ja (grobowym głosem): „Dlaczego słoma niesprząnięta?”

Pastuch: „Proszę pana rządcy, chciałem przyjść później”.

Ja: „! ”.

Od tej chwili do końca mojej służby w majątku, to jest, przez kilkanaście miesięcy, nie miałem ani jednego powodu do niezadowolenia względem, krnąbrnego z natury, pastucha.

2. Pomimo wielokrotnych nakazów i ostrzeżeń, pastuszek (nota-bene, syn pastucha ad 1; bardzo miły, inteligentny 15-letni chołdeczek), pozwalał bydłu obgryzać drzewa sąsiada. Kiedyś rano zastałem bydło w szkodziu. Wpadłem we wściekłość i ..... czynnie zaakcentowałem powagę mojego rozkazu. W południe zjawia się ojciec w kancelarii. Czerwona zwykle, mięsista, na grubym karku osadzona twarz, śmiertelnie biała.

Ja (ostro, zwykłym, rozkazującym tonem): „Przychodzi o to, że o b i ł e m Michałka”.

Widzę gest zdziwienia i rezygnacji. Czytam w wyrazie twarzy przeciwnika, że spodziewał się wszystkiego, tylko nie właśnie tego zdania: zwięzłego, prostego, odpowiadającego rzeczywiśności. Moim zwykłym głosem, bez cienia tłumaczenia się, wyjaśniłem dlaczego incydent się zdarzył. Człowiek ten rozstał się ze mną bez żalu i bez pragnienia zemsty.

3. Przed ruszeniem młocarni zaczęły się szeptaki między wczoraj przywiezionymi „bandoskami”<sup>1)</sup>, a potem odmó-

---

<sup>1)</sup> Robotnice sezonowe. Proszę mi wierzyć, że zwierzchnictwo nad dziewczynami wymaga o wiele więcej taktu, wyrobienia i energii od zwierzchnictwa nad osobami płci brzydkiej. Dlatego zdarzenie to, pomimo że w wojsku, na szczęście, kobiet nie ma, przytaczam jako „trudniejsze”.

wienie wykonywania niektórych robót, do których były przydzielone. Natychmiast oznajmiłem, że wyboru pracy nie ma — „albo w tej chwili przystąpić do roboty wyznaczonej, albo precz z majątku!“. Bandoski zaczęły opuszczać stodołę. Poszedłem do leżącego jeszcze w łóżku szefa zameldować o mojej decyzji<sup>1)</sup>. Kiedy po chwili wróciłem, bandoski już tkwiły z powrotem na wyznaczonych miejscach. Pracowały, zarówno tego dnia, jak i wszystkich następnych, bez najmniejszych odruchów niezadowolenia.

C. Przeżycia w stopniu administratora majątku ziemskiego.

Warunki objęcia służby: po przywiezieniu na miejsce przez właściciela i odebraniu od niego kluczy, zostałem sam (właściciel, mieszkając w mieście, zaraz odjechał).

Warunki miejscowe: majątek w bliskości wielkiego miasta; poprzednik mój — człowiek pod każdym względem nieodpowiedni; ludzie na majątku całkowicie zdemoralizowani częstymi zmianami właścicieli i administracji.

1. Po paru dniach przyjrzenia się tokowi pracy (każdy robił, co chciał, bez stosowania się do godzin itd.), krótkie, energiczne przemówienie do fernali w stajni: czego będę żądał, określenie znaczenia dzwonka podwórzowego<sup>2)</sup>, jako nieprzekraczalnych ram czasu rozpoczęcia lub skończenia odnośnych czynności itp. Zakończenie: „..... nie lubię śpiocha, próżniaka i ... lizusa! Do donoszenia o przewinach jest karbowy, jest pisarz, czyniący to z obowiązku; kolega skarżący na kolegę jest świnia!“.

Po tych słowach wyszedłem ze stajni.

<sup>1)</sup> Wyjazd bandoszek miałby bardzo dotkliwe skutki dla biegu gospodarki.

<sup>2)</sup> Odpowiada trąbce w życiu wojskowym.

Na drugi dzień rano dzwonek na robotę zastał fornali w stajni trzymających konie w uprzężach, przy pysku. Wozy stały nasmarowane, całkowicie gotowe. Odtąd prace rozpoczynały się i kończyły z minutową dokładnością.

2. Już w pierwszych dniach mojej służby jednego z ludzi oceniłem za zdolnego zatruć mi życie: zawiadackie, pełne chytryści oczki tkwiące w twarzy, której nie mogę nazwać inaczej jak bandycą. Człowieka tego mój poprzednik zdegradował z fornala na „pieszego“ i wymówił mu miejsce. Czułem, że z nim siłą mało dokonam, gdyż z największą satysfakcją stanie na stopie wojennej ze mną i pociągnie za sobą innych robotników. Wkrótce nadarzyła się upragniona sposobność unieszkodliwienia go. Chodziło o opróżnienie nieprawnie zajętego, przez jedną z członkiń miejscowej „arystokracji“<sup>1)</sup>, chlewka; bez wahania powierzyłem rzecz temu właśnie robotnikowi. Po zameldowaniu w kancelarii o dokonanej robocie, rzekłem: „Dobrze zrobiłeś. Znam was niedawno, ale dobrze wiem, co kto wart. Zapisuję ci pół dnia dodatkowo. Możesz odejść“.

Z człowiekiem tym nigdy potem nie miałem najmniejszego kłopotu<sup>2)</sup>.

3. Fornal Gałązka, zdrowy, silny, lat około 40-tu, były żołnierz „antalerii“ rosyjskiej, mający zawsze najlepiej utrzymane konie lubił stanąć za górką z pługiem czy wozem, o ile mu się zdawało, że tego nie zauważę. Często zmuszony byłem z tego powodu podnosić na niego głos. Zarówno on, jak i inni fornale, wiedzieli, że go nie lubię za „wałkonienie się“ w robocie i traktują jako pracownika drugiej klasy.

<sup>1)</sup> Psarz, ogrodnik, kowal itp.

<sup>2)</sup> Na mojego zastępcę, gdy byłem na ćwiczeniach wojskowych, rzucił się z widłami!

Powracając z kilkutygodniowej nieobecności, przesiadłem się z bryczki na konia i pojechałem w pole, gdzie fornale obredlali ziemniaki. Gdy dojeżdżałem, zerwała się burza z ulewnym deszczem. Kazałem ludziom zjechać pod drzewa i sam wjechałem między nich. Żartobliwie wypytywałem, co się działo, gdy mnie nie było. Ludzie zaczęli wyciągać machorkę i kręcić papierosy. Najbliżej mnie stał Gałązka; zatrzymał palce w napółotwartym woreczku i nieśmiało zapytał: „Możeby pan administrator zechciał nie pogardzić naszą machorką?“ Jednocześnie niepewny lekki gest ręki z woreczkiem w moją stronę. Bez sekundy wahania wyciągnąłem rękę po machorkę i bibułę Gałązki i wciągnąłem ogień z czujnie czekającej na mnie zapałki.

Od tej chwili nie „nakryłem“ już nigdy Gałązki na „walianiju duraká“ — został naprawdę wzorowym fornalem.

D. W o j s k u.

Zaznaczam, że wszystkie z poniżej opisanych przeżyć rzucających może niejakié światło na psychologię żołnierza, miałem z rekrutami przybyłymi do nas w „szwadronie marszowym“ wiosną 1920 roku. Byli to pierwsi żołnierze z poboru w naszym pułku. Byłem wówczas zwykłym ułanem, lecz pełniłem też i służbę podoficerską.

1. Mam przydzielonych kilku rekrutów, którzy dołączyli do nas przed chwilą, wprost ze szwadronu zapasowego, oraz jednego ochotnika z roku 1919, spod Lidy, nazwiskiem Kiman, znanego mi już dawniej, niebywałego jednak dotychczas w ogniu. Pułk nasz jest w toku obsadzania leżącego gdzieś w przodzie skraju lasu. Mam iść w lewo wskos od gościńca, na którym jeszcze stoi większość naszych sił, lasem, nawiązać łączność z sąsiednim szwadronem i wrócić. Wprowadzam ludzi „gęsiego“ w krzaki. Widzę po chwili, że moje „gęsie ugrupowanie“ (a innego nie mogłem użyć ze względu na gęstwinę), zaczy-

na się niepomiernie rozciągać, więc wysyłam Kimana przodem a sam zaganiam rekrutów od ogona. Mimo nadeptywania ostatniemu na pięty, widzę, że ta podróż trwałaby wieki; najwyraźniej, moi wojownicy myślą, że zostałem ostatni ze strachu — i tak źle i tak niedobrze! Przedzieram się więc przez zarośla znów na czoło, mając za sobą Kimana. Po kilkuset metrach marszu bór się przeczeka i wchodzi wprost na podchorążego <sup>1)</sup> z sąsiedniego szwadronu. Pociski artyleryjskie zaczynają przelatywać nad nami. Lecą wysoko, nie zaczepiając nawet wierzchołków drzew, ale wrażenie słuchowe lotu i późniejszego, bardzo zresztą odległego, wybuchu niesamowite, jak to w lesie. Na prawo wskos przed nami (w kierunku ruchu szwadronów z gościńca) rozpala się ogień maszynowy. Słyszę nasze karabiny Schwarzlose; pociski z nieprzyjacielskich Maximów wcale na nas nie idą, ale bór gotuje się cały od piekielnego huku. Wobec tak wyraźnego drogowskazu dźwiękowego, oczywiście nie myślę wracać moim śladem, lecz pod rozwartym kątem do niego, w kierunku strzałów, w których po chwili rozróżniam już bliiski, metaliczny oddźwięk, i... włączę wprost na obcasy leżącej na skraju lasu, w krzakach, naszej, bardzo gęstej tyralierki. Dowodzący tym odcinkiem rtm. Borkowski <sup>2)</sup>, któremu melduję spełnienie zadania, pyta się „Gdzie wasi ludzie?“. Oglądam się: rzeczywiście, nie ma nikogo oprócz Kimana!

Dziś, po przeczytaniu artykułu „Marginesy wychowawcze“ <sup>3)</sup>, wiem, że moi ludzie mieli za słabo rozwiniętą korę

---

<sup>1)</sup> Ówczesny „podchorąży“ nie mający nic wspólnego z obecnym (stopień oficerski niższy od podporucznika).

<sup>2)</sup> Zmarły już po wojnie.

<sup>3)</sup> „Przegląd Kawaleryjski“ Nr 10 (156) ub. r.

nadnercza. Autorzy cytowanego artykułu zechcą mi wybaczyć, że, jako dyletant, ośmielam się mieć tutaj swoje zdanie: zapewniam, że gdyby nie to, iż gąszcz leśny, zamykając się bezpośrednio za moimi plecami, przecinał mi dokładnie łączność wzrokową z podwładnymi i gdyby nie to, że cenilem znacznie wyżej jeden kłbk spoczywający w moich skromnych dłoniach od sześciu czy siedmiu luf drżących w rękach tchórzów, sześć czy siedem dosadnych gestów wpłynęłoby odrazu na zahamowanie wycieku rdzenia a pobudzenie kory nadnercza!

2. Rekruci leżą w krzakach, ramię przy ramieniu z karabinkami pod brzuchem i nosami wetkniętymi w trawę niczym w poduszkę. Nad nimi śmigają dość gęsto pociski karabinowe. Idą wzdłuż ludzi i p o n i c h, w normalnej spacerowej postawie, ze słowami „Strzelaj... synu!“. Widzę, że metodę moją wieńczą sukcesy, choć działałam zupełnie bezprawnie, nie będąc w jakimkolwiek stosunku służbowym do napominanych.

3. Gościńcem leśnym ludzie uciekają. Dwóm pierwszym — lepszym kieruję lufę kłbk w brzuch, komenderuję „W tył zwrot!“ i trącam kolbą w pośladki. Komenderuję „Biegiem“ i, już dobrze zadyszany, po wyjściu za las, osadzam jednego z mych przygodnych towarzyszy po jednej stronie drogi, sam z innym zasiadając po drugiej. Przed moim dalszym towarzyszem pokazują się chmurki piasku na drodze. „Czegóż strzelacie sobie pod nos?!“ Kilka odprysków kamienia przydrożnego, obok którego siedziałem, przekonały mnie, że zapytany wcale nie strzelał sobie pized nos, lecz czynił mu to ktoś inny sprzeciwna. Mój bliższy sąsiad złapał się rękami za brzuch; badam przyczynę: ekrazytówka uderzyła w sprzączkę od pasa i rozprysła się w płaszcz; żołnierz (bo już teraz przecież nie mogę

nazwać go rekrutem), rozmawia o tym ze mną zupełnie spokojnie. Obydwaj nadal zachowywali się wzorowo.

4. Prowadzę sekcję rekrutów w dół sadu, w którym leży nasza tyralierka w akcji. Pociski karabinowe świstają z rzadka. Moi ludzie idą gęsiego, prawie że na czworakach i za każdym świstem tulą głowę w ramiona. Przechodzę wzdłuż nich, od tyłu do przodu, mówiąc „Patrzcie, idę prosto i diabli mnie nie biorą“. Ludzie się uspokoili bez żadnych dodatkowych zabiegów.

Jakiż wniosek z powyższych przykładów — chwil psychologicznych, złapanych „in flagranti“? Przykładów takich lub bardzo podobnych, starsi Czytelnicy „Przeglądu Kawaleryjskiego“ mogliby przytoczyć z swych własnych przeżyć całe masy, a świadczą one o tym, że w życiu realnym brak nam czasu na wnikliwe rozumowe rozważanie, jakie pobudki wywołały ten czy ów, niekorzystny dla wykonywanego przez nas zadania, odruch podwładnych<sup>1)</sup>.

Mamy powierzoną sobie pracę i musimy ją posiadać w naszym składzie ludzkim wypełnić. Nikt się nas nie pyta, jak będziemy wykonywać nasze zadanie i nikt z nas nie będzie się chciał ośmieszyć tłumaczeniem: „Nie dało się bo ...“.

Działać musimy szybko i stanowczo... choć wióry lecą!

Chodzić może najwyżej o to, żeby tych wiórów odleciało jak najmniej...

\* \* \*

Minęły czasy oddziałów zwarcie idących w bój. Staął w gablocie muzealnej za szkłem oficer, zjawiający się

<sup>1)</sup> Wylączę oczywiście warunki szkolne. Tutaj, dokładne „analityczne“ poznanie pobudek czynu ma zasadnicze znaczenie, sam czyn drugorzędny. Spraw pedagogiki „czystej“ nie poruszam, nie mając w tych sprawach doświadczenia.

przed zwartym oddziałem na polu bitwy, wygorsetowany, w lśniących butach, nieskazitelnie wyglansowanych białych rękawicach, pachnący nie zwietrzałą jeszcze damską larendogłą, z wyszwarcowanymi wąsami, ukarminowanymi ustami, w słońcu zawieszonym na połocistych guzach munduru i mieniającym się w wypolerowanej na srebro klindze szpady. Skuteczność i szybkostrzelność broni palnej nowoczesnej rozproszyła szeregi, jej dalekonośność, pozwalająca na rażenie z najdalszej odległości wzrokowej, zdjęła z nich „barwy“ odgrywające rolę w walce na bliską odległość<sup>1)</sup>. Maską gazową usuwa ostatnie niemal rysy elegancji — poza „sznytowo“ skrojonymi butami i spodniami nic nie zostało...

Nie tyle zewnętrznych, wzrokowych więc należy szukać efektów, aby zaimponować podwładnym — ile trzeba je dobyć z wewnątrz.

Jakimi więc środkami możemy sobie na tyle wyrobić autorytet, posłuch i szacunek podwładnych, aby wykonaniu naszych rozkazów nadać odpowiednie tempo i rozmach?

1. Osobista tężyzna fizyczna (przykład A 2; zresztą, znaczenia wartości tego przymiotu oficerowi nie trzeba udawadniać).

2. Natychmiastowe, jak to się mówi, „znalezienie się w kropce“ — ośmieszenie odnośnej osoby wobec kolegów żartem, dostosowanym do poziomu umysłowego podwładnych (przykład A 1).

<sup>1)</sup> Prototypu barwnych, ozdobnych mundurów możnaby się doszukać w tatuszu „dzikich“ i w chińskich maskach wojennych.

3. Natychmiastowy osąd czynu podwładnego; natychmiastowa reakcja, o ile czyn ten ma źródło w złośliwej krnąbrności<sup>1)</sup> (przykład B 1).

4. Zwięzłe proste, energiczne sformułowanie swych żądań w razie natrafienia na skład ludzki zdemoralizowany, odwykły od porządnej, dokładnej, punktualnej pracy. Nie szkodzi odrobina demagogii (przykład C 1 i 2).

5. Szybkie poznanie ludzi; wyszukanie „prowodyra“; podporządkowanie go siłą albo wyszukanie sposobności do „kupienia“ go sobie i unieszkodliwienia (przykład C 2). Naciskanie podwładnych, choć może niezręcznych ale popularnych, zwiększa jakościowo i ilościowo opór masy, widzącej, że zwierzchnik unika starcia z podwładnym „umiejącym się postawić“. Zwycięstwo nad „prowodyrem“ automatycznie oddaje nam w ręce całe zbiorowisko podwładnych.

6. Niecofanie danego rozkazu; postawienie sprawy „na ostrzu noża“ z całkowitym przyjęciem ryzyka (przykład B 3).

7. Bezwzględna prawdomówność; poczucie odpowiedzialności za każdy swój czyn, nawet za dokonany w pasji, nawet objęty kodeksem karnym (przykład B 2).

8. Bezwzględna bezstronność — unikanie oceny „dziedzicznej“ podwładnego. Po dłuższej nieobecności, w nowych okolicznościach, traktować wszystkich równo, jak ludzi sobie nieznanym. Nie upośledzanie, że się tak wyrażę „towarzyskie“, podwładnego, który wie, że mamy o nim złą opinię (przykład C 3).

9. Brak skąpstwa — nieunikanie pewnych wydatków o charakterze, rzec można „reprezentacyjnym“ (patrz niżej).

<sup>1)</sup> Ocena pobudek czynu jest więc potrzebna, jednak musi być błyskawiczna, powzięta na podstawie rutyny lub intuicji.

## 10. W boju — „fason“.

Pomimo tego, że zręcznie i subtelnie użyta demagogia, nawet, odważę się powiedzieć, gra aktorska<sup>1)</sup>, wyrażona choćby sposobem chodzenia, wyrażania się, intonacji głosu, oddaje w opanowaniu podwładnych niepoślednie usługi<sup>2)</sup>, należy unikać zbyt przejrzystego „podlizywania się“ im. Lepiej raczej unikać do przesady podejrzenia o pochlebstwo. W mojej pracy rządcy rolnego miałem następujący wypadek: wrócił z wojska chłopak, którego przedtem nie znałem, a co do którego szef mnie uprzedzał, że jest świetnym fornałem. Wziąłem chłopaka „na oko“ i zauważyłem, między innymi, iż, schodząc z broną z chmielnika, bardzo porządnie zasunął za sobą, często zrzucaną przez przygodnych przechodniów, barierę<sup>3)</sup>, nie mogąc przypuszczać, że to widzę. Unikając „inflacji“ pochwał, przypomniałem mu ten czyn, przy tradycyjnej szklance wódki (o której będzie mowa niżej), dopiero w rok czy więcej po fakcie, przed zmianą posady przeze mnie.

Jeżeli już mowa o zachowywaniu sobie w pamięci zasług podwładnych i przypominaniu ich dopiero przy sposobności, po długim nieraz bardzo czasie, zaznaczyć muszę, że również podwładny wiedzieć powinien, że każde jego przewinienie będzie zapamiętane, że zarówno „na plus“ jak „na minus“ nie zginąć nie może. Dlatego, pierw-

---

1) Stosowana w większej lub mniejszej mierze, przez wszystkich prawie ludzi władających masami, tłumem; przez niektórych w stopniu, bardzo silnym; po przykłady nawet nie trzeba sięgać do historii.

2) Piszę dla kawalerzystów — niejeden przyzna jak nieraz, chcąc dosiąść i ujeździć złośliwego konia, musiał „zagrać“ odwagę i pewność siebie. Skutek złego „zagrania“ — rozłączenie się z koniem!

3) Nieporządek — to najprzykrzejsza dla zwierzchnika cecha naszego ludu.

szą rzeczą po otrzymaniu podwładnych w rękę, było zaprowadzenie przeze mnie „dziennika personalnego“, jak go nazywałem, gdzie każdy podwładny miał zostawione swoje kilka stron. Grubsze przewinienia były zapisywane pod odnośnym nazwiskiem tego samego dnia, z oznaczeniem dokładnej daty, godziny i okoliczności czynu, a odczytywane uroczyście podczas wypłaty kwartalnych zasług (poborów ordynariuszy). Podwładny zupełnie inaczej „bierze się w kupę“, o ile wie, że zwierzchnik nie ograniczy się do „rugnięcia“, które „mu przejdzie“, ale że przewina będzie przypomniana i ukarana po kilku tygodniach albo nawet miesiącach. (? Redakcja).

Zwierzchnik, którego się podwładny boi, którego może nawet nienawidzi<sup>1)</sup>, całkowicie „kupuje sobie“ podwładnego, podając mu pomocną, koleżeńską dłoń, w ciężkiej zaraźliwej chorobie, w nieszczęściu, „w cztery oczy“, sam na sam.

Proszę o wybaczenie mi może nadmiaru szczerości — nie chcę nic zostawiać za osłonkami: o ile, w mojej pracy na wsi, wioził mnie podwładny przez miasteczka, nie zaniedbałem (zwłaszcza w zimie), wstąpić do szynku i „postawić“ szklanki wódki (s a m w p r z ó d w y c h y l i w s z y t a k ą s a m ą).

Nie zawsze wstawałem do rannego obrządku, o ile jednak zdarzyło mi się przyjechać w niedzielę późną nocą „pod dobrą datą“, z a w s z e i b e z w y j ą t k u z r y w a ł e m się do dnia na obrządek. O ile zdarzyło mi się, że mój niedzielny wyjazd przeciągnął się do poniedziałkowego rana, nigdy nie wjechałem w podwórze (stępem, na suchym koniu!), później jak przed przebrzmieniem ostatniego taktu dzwonka na robotę i — rozpoczynałem zwykle urzędowa-

<sup>1)</sup> Lepiej niech nienawidzi, niż gdyby miał l e k c e w a ż y ć!

nie przez cały dzień. O ile wyznaczyłem poprzedniego dnia godzinę i minutę podania konia do mojej świętecznej, p o z a s ł u ż b o w e j przejażdżki, a zapóźno wstałem, wolałem wyjechać bez śniadania, niż żeby stangret z koniem miał czekać. Te proste środki pozwalały mi udzielać podwładnym urlopu bez potrzeby upominania ich, aby się nie spóźnili, pozwalały mieć bezwzględna pewność zameldowania się k a ż d e g o podwładnego najdokładniej o oznaczonym czasie. Nie pamiętam też wypadku spóźnienia.

T w a r d e  ż y c i e  u c z y  w i e l e. Nie ludźmy się jednak, że osiągniemy świetne wyniki w naszej ciężkiej, jakże nieraz niewdzięcznej i zrywającej zdrowie pracy nad ludźmi <sup>1)</sup>, o ile nie mamy do tego z a m i ł o w a n i a. Musimy lubić naszą twardą, prawdziwie męską pracę, m u s i m y  l u b i ć  n a s z y c h  p o d w ł a d n y c h. Tylko zwierzchnik lubiący swych podwładnych (choćby miał nawet nieco „przyciężką rękę“), dostąpi szczęścia i zaszczytu zgłoszenia się tych podwładnych z prośbą o rozstrzygnięcie jakiegoś zupełnie prywatnego sporu między nimi, o poradę w osobistej sprawie!

\*       \*       \*

Przytoczyłem przykłady z mojego życia, za pomocą których usiłuję przekonać, jakie postępowanie z podwładnymi daje wyniki szczęśliwe. Ale przecież najszcześniejszy i najwytrawniejszy, najbardziej „cięty“ zwierzchnik, mie-  
wa „swoje Waterloo“; i ja nie uniknąłem jego. Sprawa, o której dyskutujemy, jest dostatecznie ważną dla wojska,

<sup>1)</sup> W wojsku szczególnie ciężkiej, wskutek ciągłego, okresowego odpływu ludzi już „wychowanych“ i przyływu elementu surowego, z którym zaczynać trzeba wszystko znów „od stworzenia świata“!

państwa i narodu, aby być szczerym. Oto moje niepowodzenie <sup>1)</sup>:

Robotnik, wysłany z łopata do jakiegoś kopania, zamiast iść do roboty najkrótszą drogą, paręset kroków, obchodzi łukiem około półtora kilometra. Napotykam go, opodal miejsca, gdzie drugi robotnik, przeznaczony do tej samej pracy, już kopie. „Rugnięty“ winowajca „postawił się“. Mimo, że tego samego dnia został zwolniony z pracy (choć mieszkanie i opał trzeba mu było dawać jeszcze pół roku, do 1 kwietnia, w myśl „umowy zbiorowej“), przez sam fakt „postawienia się“, naruszył mój autorytet. Porażkę moją wyjaśnia obecność drugiego robotnika, co nie pozwoliło mi na bezczelność odpowiednio zareagować. Przykład jak mści się brak „zimnej krwi“. Należało w tym wypadku „spojrzeć przez palce“ i odczekać sposobności.

\* \* \*

Mamy powierzoną sobie pracę, składającą się z szeregu czynów poszczególnych ludzi. Rzeczą naszą zachęcić lub zmusić, tym czy innym sposobem, naszych podwładnych do wykonywania takich a nie innych czynów. Dla naszej pracy technicznej jest najzupełniej obojętnym, jakie pobudki działały u osoby dokonującej czynu. Tutaj tkwi zasadnicza rozbieżność między mentalnością uczonego-badacza a technika-praktyka i tu jest źródło zastrzeżeń u m i e j ę t n o ś c i względem wiedzy.

Badacz-uczony nie ma technicznej możliwości budowania wniosków z doświadczeń osobistych ani sprawdzania swych teoryj o s o b i s t y m doświadczeniem <sup>2)</sup>. Nie tkwi

---

<sup>1)</sup> Na stanowisku rzadcy rolnego, w pierwszych tygodniach pracy.

<sup>2)</sup> I nie powinien mieć możliwości tego. Wartość jego pracy polega właśnie na tym, że dokonuje jej w charakterze bezstronnego widza — obserwatora.

on w wirze życia, ale jest jego obserwatorem stojącym na uboczu, niezainteresowanym ani uczuciowo, ani technicznie, ani, że się tak wyrażę, „finansowo“. Badacz-teoretyk często powie praktykowi z wyrzutem „Jak pan może ...“, bo badacz nie zawsze zdaje sobie sprawę, że powiedzenie w rodzaju „Czy panu nie przeszkadza w paleniu papierosa, że jem obiad?“ może nie być zrozumiane, że nieraz zajdzie konieczność brutalnego wytrącenia tego papierosa, aby, jak mówią Chińczycy, „zachować twarz“. A wobec masy, „postawić się“, „mieć twarz“ — decyduje o technicznym poziomie roboty! Jestto jedna z ważniejszych przyczyn, dla których od oficera, poza technicznymi, żąda się wysokich kwalifikacyj moralnych, etycznych, towarzyskich!

Nie można się łudzić, aby teoria zbudować mogła gładki gościniec, na który wystarczy tylko się puścić, aby dojść do celu. Teoria dać może tylko pewne, ogólnikowe wytyczne, miejscami oznaczyć okolice, za które nie wolno przekraczać, aby wóz naszego życia służbowego nie ugrzązł w błocie.

Do niczego innego teoria zapewne nawet nie ma perspektwy.

\* \* \*

Podwładny nieraz wymaga brutalności od zwierzchnika i, w tym właśnie wypadku, zwierzchnik zawsze musi ulec żądaniu podwładnego, pod groźbą zlekceważenia go przez tego ostatniego. „Miękkie“ ustosunkowanie się do podwładnych, to zwalanie pracy na barki posłusznych, pracowitych i ambitnych, na korzyść arogantów, nierobów i niechlujów; skutek — demoralizacja wszystkich. Podwładny nie uznaje zwierzchnika „miękkiego“, bo nie uznaje zwierzchnika słabego;

o zwierzchniku „miękkim“ wyraża się z uśmieszkiem politowania, zwierzchnika takiego (choćby to był „swój chłop, z kośćcami“) — l e k c e w a ż y. Nie rzadko dopiero brutalnością, siłą, zdobywa się szacunek podwładnego. Chętnie tego unikamy, ale pewne zasoby potencjalne tego rodzaju uzewnętrzniania władzy musimy, niestety, mieć w zanadru <sup>1)</sup>).

Powiedzenia takie, jak majora Russyana w szarzy pod Stoczkim: „... Wolno! wolno! Pysk przetrączę temu, który się będzie rwał!“ <sup>2)</sup>, albo przypisywane Koziatulskiemu pod Somo-Sierrą <sup>3)</sup>: „Bacność psiekrwie — Cesarz patrzy!“, są, myślę, wzorem treściwego, trafiającego wprost do mózgu, rozkazu w obliczu nieprzyjaciela. Bezpośrednio i krwawo odczuwalna obecność owego nieprzyjaciela, nadaje tym właśnie, wulgarnym słowom, swoistego patosu.

Wzorem rozkazów na szczeblu naczelnego dowództwa zostaną chyba po wieczne czasy, rozkazy o formie wypolerowanej jak wnętrze lufy działowej, krótkie jak wybuchy granatów, wypowiedane w dźwięczącym jak srebrne serce dzwonu o spiżową jego muszlę, języku Gallów, rozkazy Bounapartego <sup>4)</sup>:

„Żołnierze, jesteście nadzy, źle żywieni. Rząd, który winien wam dać wiele, nie może wam dać nic. Wytrwałość i odwaga, które wykazujecie pośród tych skał, są godne podziwu, nie dadzą wam one jednak sławy — pociski nie rozrywają się nad waszymi głowami. Chcę poprowadzić was .“

(Nicea 27.3.1796)

<sup>1)</sup> Z konieczności a nie z zasady. Nie ma więc tu reminiscencyj fryderycjańskiego aforyzmu o kuli i o kiju.

<sup>2)</sup> Dr Wacław Tokarz: „Armia Królestwa Polskiego“, str. 204.

<sup>3)</sup> Do podwładnych o tak wysokich kwalifikacjach towarzyskich jak Lekkokonni Gwardii!

<sup>4)</sup> W tłumaczeniu kpt. Wacława Denhoff-Czarnockiego.

„... potrafię tych nielicznych, którzy podeptaliby prawa człowieczeństwa i honoru, zmusić do ich uszanowania. Nie ścierpię, aby opryskli plugawili wasze laury: ...Wielu już rozstrzelano<sup>1)</sup>...”  
(Chérasco 16.4.1796)

„... kiedy wrócić do swych ognisk, obywatele, wskazując na was, będą mówić: „On był w armii Włoch“.  
(Mediolan 20.5.1796)

„... Żołnierze, nie jestem z was zadowolony. .. Żołnierze 39-ej i 85-ej półbrygady, nie jesteście żołnierzami francuskimi. Generał, szef sztabu każe napisać na waszych sztandarach: „Nie są już w armii Włoch“  
(Corona 7.11.1796)

„Żołnierze, pobijecie oto władców Egiptu. Pamiętajcie, że z wysokości tych pomników, czterdzieści wieków na was spogląda“.  
(Piramidy 23.7.1798)<sup>2)</sup>.

„Gourand, kapral<sup>3)</sup> Strzelców Gwardii, napisał do swego pułkownika, zawiadamiając go o postanowieniu pozbawienia się życia.  
Generał<sup>3)</sup> Caffarelli zobaczy owego strzelca i wybada, jakie powody skłaniają go do samobójstwa“.  
(Paryż 3.10 1802)

Życiowy, doskonale oddający psychikę niektórych podwładnych, przykład podporządkowania sobie podwładnego, pozwolę zaczerpnąć z literatury, z tej literatury, która nas uczuciowo przygotowywała do roku 1914 i 1918: na harde i aroganckie, zachowanie się Akbah-Ułana, dowódcy Tatarów, przysłanych przez Chana królowi polskiemu. Kmicie w najkrótszych słowach wyjaśnia Tatarowi, że został królowi подарowany jak pies, z którym wolno robić co się podoba; jednocześnie rozkrwawia mu głowę. Akbah-

<sup>1)</sup> Podkreślenie moje.

<sup>2)</sup> Całość przemówienia przed frontem.

<sup>3)</sup> Podkreślenie moje.

Ułan w kilka sekund zrozumiał najdokładniej, w jaki stosunek służbowy został postawiony i staje się wzorowym, do szpiku kości oddanym, podwładnym. Oczywiście dziś, w wieku XX, nikt nikomu w Europie nie przysyła w prezencie oddziału wojskowego, niczym sfory gońców, jak to się działo w wieku XVII, zmieniły się też formy postępowania, lecz zasady pozostały te same, na podobieństwo duszy ludzkiej, która nie ujawnia zmian na przestrzeni stu- i tysiącleci.

Zwierzchnik musi się orientować natychmiast, jakim językiem podwładny chce, aby z nim rozmawiać, w myśl zasady „jaki rozkaz, takie wykonanie“.

Walka jaką toczy stale, uparcie, w każdym miejscu i chwili, dynamizm zwierzchnika z naładowaną potencjonalnie masą podwładnych, często upadabnia się do balansowania na krawędzi, z jednej strony, której jest pewny, granitowy spód — z drugiej przepaść ... Posiadanie, lub wyrobienie w sobie, pełną zaparcia się siebie, wytrwałą pracą, zasadniczych cech zwierzchnika, a przede wszystkim zamiłowanie, pozwoli jednemu zwierzchnikowi utrzymać się na krawędzi, z której inny mógłby spaść.

Niech młody, startujący do służby zwierzchnik, poznaje w miarę teorię, ale przede wszystkim niech obserwuje zwierzchników starszych, ich powodzenia i... porażki, niech poznaje środowisko, niech trzyma sam siebie w najostrzejszej dyscyplinie. Zwierzchnik musi czynić wzorowo, jeźli chce, żeby podwładni czynili dostatecznie. Kto nie zdołał opanować sam siebie, niech się nie łudzi, aby mógł całkowicie opanować podwładnych.

Poznanie żołnierza, jego zalet i wad, słabostek i zamiłowań, ułatwi nam pracę nad nim. Jeżeli z jednej strony

„Gdzież... jest żołnierz, który zazdrosnym okiem nie śledzi takich stworzeń jak kura i gęś?“<sup>1)</sup>.

to, z drugiej strony

„Żołnierz lubi tryumfy, żołnierz lubi wawrzyny, żołnierz lubi jasne słońce zwycięstwa“<sup>1)</sup>

oto „pas działania“, w granicach którego oficer prowadzi żołnierza. Stałe odwracanie uwagi żołnierza od pierwszego krańca, a skierowywanie ku drugiemu — to jego praca.



<sup>1)</sup> Józef Piłsudski.

MJR ADAM KRÓLIKIEWICZ.

ZAWODY KONNE O MISTRZOSTWO WOJSKA  
W 1938 ROKU.

(Spostrzeżenia, uwagi i wnioski).

Zeszłoroczne zawody konne o Mistrzostwo Wojska odbyły się według zmienionych warunków. Nie będę je omawiał, ani też podkreślał płynące z tego korzyści, gdyż wszyscy je znamy dobrze. Nowe warunki tej poważnej próby, jak każdy nowy projekt zawierać może w sobie oprócz dotychczasowych, również nowe myśli i wartości, które dopiero po praktycznym zastosowaniu zdają swój życiowy egzamin, wykazując swe mocniejsze i słabsze strony.

Zawody te dają nam pewną ilość spostrzeżeń i doniosłych doświadczeń, wykazując korzyści i straty. Byłoby błędem, gdybyśmy w ciągłym dążeniu do doskonałości i postępu, chcieli korzystać jedynie z doświadczeń dających dobre wyniki, zamykając oczy na złe ich strony.

Mając to właśnie na uwadze, pragnę podzielić się niektórymi spostrzeżeniami z tych zawodów, w nadziei, że może przyczynią się one do większej uwagi i nacisku w pracy nad podniesieniem poziomu wyszkolenia naszych jeźdźców oraz koni, jak również do jeszcze większego

usprawnienia tych łak poważnych o dużym znaczeniu woj-  
skowym zawodów konnych.

#### A. Próba na czworoboku:

1) Próba ujeżdżenia z podziałem na 2 czworoboki przy około 70 startujących, trwała od g. 7.15 do 20.15, czyli 13 godzin z przerwą tylko 30 minutową na obiad dla sędziów, którzy byli nadmiernie przeciążeni pracą w dzień bardzo upalny. Szczególnie tyczy się to sędziów pierwszego czworoboku i delegata jury.

Przy podziale na dwa czworoboki zysk na czasie okazał się stosunkowo nieznaczny, gdyż wypadło na jednego jeźdźca ponad 10 minut trwania ujeżdżalni. System dwu czworoboków będzie ulepszony, jeśli się wcześniej przejedzie z ujeżdżalni I na II, co trzeba jeszcze wypróbować.

2) Oswajanie konia z terenem ujeżdżalni. Jeśli zezwolić na oswojenie konia z czworobokiem w ciągu jednej minuty przed rozpoczęciem tej próby, to tylko na II czworoboku wtedy, gdy jest wolny w oczekiwaniu następnego jeźdźcy, a najlepiej temu zaradzić przez przygotowanie w tym celu trzeciego czworoboku ze wszystkimi akcesoriami, jak budki sędziowskie, tabliczki, białe linie itd.

#### 3) Ocena delegata jury:

a) Instrukcja Organizacji Zawodów Konnych o Mistrzostwo Wojska § 28 pkt. C 3) mówi: „wyraźnie niedbałe siodłanie jak również każda usterka w kielźnaniu — 3 pkt. karne“ i dalej Instrukcja podaje, co należy uważać za usterkę w kielźnaniu. Z tego wynika, że delegat jury za każdą usterkę w siodłaniu i kielźnaniu może zaliczyć po 3 pkt. karne, a nie tylko w sumie 3, względnie razem 9.

Tak samo mógłby rozumować delegat jury, osądzając dosiad. Ta sprawa wymaga ściślejszego sprecyzowania.

Ze swej strony, jako delegat jury, stwierdziłem za wiele tych usterek, tak że niejednokrotnie powinno było wypaść niejednemu jeźdźcowi znacznie więcej punktów karnych, niż w sumie maksimum tylko 9, której to ilości nie przekraczałem w sędziowaniu.

b) Najczęstszym błędem w prawidłowości postawy jeźdźca na koniu były za krótkie strzemiona, a z tym związane wszelkie odchylenia od dosiadu regulaminowego.

Prawie u wszystkich jeźdźców stwierdziłem nie reguła minowo i głęboko pod obcas wsunięte strzemiona. W skróconym galopie tułów zbyt pochylony do przodu (złamany w biodrach) i zgarbiony, a nie prosty, pionowo umieszczony. Łokcie u wielu zbyt odstawione — ręce, za nisko umieszczone, u większości jeźdźców łączyły się z kłębem, co powodowało wyprostowanie ramion i zanik kąta w łokciu.

c) W samym siodłaniu usterki były stosunkowo nieliczne.

d) W kielznaniu natomiast były one na porządku dziennym w ilości stanowczo zbyt wielkiej. Najczęstsze z nich tyczyły się munsztuka (przeważnie za wysoko umieszczonego). Nachrapnik zazwyczaj za wysoko podniesiony i za obszerny, nie dopasowany prawie u wszystkich. Zdarzały się nawet pordzewiałe części metalowe siodła i uzdy. Wszystko to dowodzi małej dbałości o rząd, a nawet braku umiejętności dopasowania go, nie mówiąc już o koniecznej pedanterii, jaką w tym kierunku widziałem u kilku zaledwie jeźdźców. Sprawa ta na ogół bardzo szwankuje.

e) Prowadzenie konia nie nasuwało większych zastrzeżeń — jedynie ręce u wielu jeźdźców zbyt obniżone działały dośrodkowo w kierunku kroczu, co jeszcze więcej przyczyniało się do odstawiania łokci.

## f) Ocena ujeżdżenia:

Poziom ujeżdżenia nierówny i na ogół jeszcze dość słaby. Łączność normalna szwankuje, gdyż konie w wielu wypadkach, nie będąc podporządkowane i uległe pomocom, uchylają się w rozmaity znany sposób od normalnej łączności. W takich wypadkach jeździec w dosiadzie swym na ogół bez większego wpływu na konia, stara się go nie drażnić wymaganiami dyscypliny, a więc łączności, do której koń nie był zawczasu przygotowany i przekonany o jej konieczności. Wiele koni po nawiązaniu łączności staje się tępymi i ospałymi w ruchu, tracąc posuwistość. Był nawet wypadek obrony konia przez stawanie dęba.

W klusie dodanym, a jeszcze więcej wyciągniętym, konie mało się wydłużały, pozostając w postawie skróconego stępa, przyspieszają tempo, nie wydłużając wykroku z łopatki. Zwrotność w klusie na zakrętach słaba z powodu niedostatecznej giętkości. Przechodzenie w galop często niespokojne z odstawionym w bok zadem, z uniesioną głową, którą to wadliwą postawę z nazbyt wysuniętym w przód nosem (bez łączności normalnej) widać było również w galopie na prostej. Szwankowała zwrotność i zakręty w galopie, podobnie jak w klusie spowodowane niedostatecznym ujeżdżeniem, brakiem giętkości i prawidłowej reakcji na pomoce.

Przy zmianie tempa w galopie, podobnie jak w klusie, nie widać różnicy w postawie konia przez wydłużenie się i skrócenie.

Dla podniesienia poziomego ujeżdżenia, zachodzi konieczność zwrócenia na to uwagi warunkami mistrzostw. Jednym ze środków podnoszących i podkreślających ważność i znaczenie tego działu

wyszkolenia powinno być zwiększenie dotychczasowego współczynnika.

### B. Próba wytrzymałości:

1) Do § 32. Instr. Org. Zawodów — tyczącego się oceny siodłania i kielźniania przez delegata jury przed próbą wytrzymałości, proponuję włączyć ocenę długości strzemion, a to dlatego, że prawie u wszystkich jeźdźców stwierdziłem na siodłach służbowych dosiad wypaczony przez strzemiona nadmiernie przykrócone. W ten sposób przyzwyczajają się jeźdźciec do zupełnie fałszywego, błędnego dosiadu — zatracając stopniowo pojęcie, obraz i wyczucie wzorowego, regulaminowego dosiadu. Łydki zarzucone przesadnie w tył, nie wypełniają swej roli pomocy, czyniąc pozatym wygląd tych jeźdźców niekiedy wprost karykaturalnym.

Skutki tak skróconych strzemion widać było po biegu na przełaj w postaci krwawych śladów na bokach niektórych koni pociętych ostrogami aż w okolicy słabizny.

2) Próba wytrzymałości dowiodła, że niektórzy oficerowie, o ile mieli konie istotnie należycie do tej próby przygotowane, to sami jako jeźdźcy nie zdali egzaminu z taktyki jazdy, umiejętności, wyczucia i rozłożenia wysiłku konia w stosunku do bardzo ciekawego terenu, jaki mieli do pokonania, szczególnie w biegu na przełaj. Jest winą tylko tych jeźdźców, jeśli próbie tej sprostać nie mogli, kończąc się na przedostatniej ziemnej, naturalnej przeszkodzie. Przeprowadzili oni do niej swe konie zupełnie wycieńczone u kresu sił, mając przed sobą zaledwie niecałe 500 m do celownika, do którego dojść już nie mogli — wzywając pomocy lekarza, by podtrzymać zbyt osłabione serce konia.

3) Punkty bonifikacyjne: w biegu na przełaj były zbyt wielkim niebezpieczeństwem dla znacznej ilości, mało doświadczonych jeźdźców — którzy przyjąwszy złą taktykę jazdy, nie orientując się w szybkości, przeciągnęli strunę, stawiając swym koniom niejednokrotnie nadmierne wymagania. Świadczą o tym normy czasów, ukończenia biegu na przełaj sięgające do 3 minut wcześniejszego przybycia, co powinno być również surowo karane jako szkodliwa i błędna jazda niszcząca konia. Dlatego wydaje mi się, że punkty bonifikacyjne lepiej tymczasem zmniejszyć, a bezsensowne ponad normę nadrobki surowo karać.

4) Waga: Wobec bardzo znacznej różnicy ciężaru, jaka zachodzi na korzyść koni dosiadanych przez jeźdźców szczuplejszych o wadze 60 — 68 kg w stosunku do liczniej reprezentowanych jeźdźców o przeciętnej wadze 68 — 76 kg oraz biorąc również pod uwagę poważne wymagania pod względem szybkości i wytrzymałości postawione koniowi w postaci 6 km biegu na przełaj po 30 km marszu — sądzę, że słuszniej będzie ustalić wagę jeźdźca wraz z siodłem na 95 kg jak było dawniej, lub zmniejszyć wagę siodła do 26 kg.

5) Władanie szablą: przy obecnym dość dużym współczynniku 10, zachodzi obawa, że dobre władanie szablą przy pewnej dozie szczęścia i przypadku ścięcia lub opuszczenia łoży, może niesłusznie przerzucić ciężar zawodów na szablę, dając jej przewagę i rozstrzygnięcie zwycięstwa w zawodach o Mistrzostwo Wojska.

Nabiera to tym większego znaczenia, jeśli zważymy, że jednym z głównych celów tych zawodów jest, jak mówi instrukcja § 1 — c) również „wypróbowane jakości koni“,

za które hodowcy zwycięskich koni otrzymują wysokie premie. W wypadku przewagi szabli, premie te mijają się z celem i mogą wprowadzić w błąd nie tylko hodowcę. Stąd wniosek dotychczasowy współczynnik władania szabłą należałoby obniżyć.

6) Próba w skokach przez przeszkody: prawie to samo tyczy się współczynnika w próbie skoków, która w stosunku np. do ujeżdżenia zawiera w sobie jak wiemy zbyt duży czynnik przypadkowości. Konkurs skoków jest tutaj tylko częścią składową tych poważnych zawodów, mającą wykazać świeżość, zdolność, przygotowanie, chęć i możność pokonania pewnej ilości przeszkód, które najlepszy wojskowy koń służbowy po tak dużym wysiłku może przecież bez wielkiego grzechu pocesać i, niestety, mimo pierwszego dotąd miejsca — przegrać je zupełnie łatwo, przecież nie tracąc nic a nic ze swej wartości doskonałego niekiedy i dobrze przygotowanego konia wojskowego. Dlatego współczynnik w tej próbie podobnie jak przy władaniu bronią powinien być mniejszy niż w ujeżdżeniu.

7) Udział w zawodach o M. W. instruktorów jazdy konnej: wykluczenie zupełnie oficerów Instruktorów Jazdy Konnej C. W. Kaw. od udziału w Mistrzostwach Wojska wydaje mi się niesłuszne z następujących względów:

a) w pułkach są byli instruktorzy jazdy z C. W. Kaw. wchodzący w skład zespołów pułkowych;

b) instruktorzy jazdy z C. W. Kaw. szczególnie prowadzący jazdę i przygotowanie do Mistrzostw Oficerów C. W. Kaw. — nie biorąc sami udziału w przygotowaniu się do Mistrzostw i nie mogąc wejść w skład swych grup, przez

brak osobistego doświadczenia tracą wycucie nasilenia zaprawy, możliwości konia i rozłożenia jego wysiłku.

Dlatego wydaje mi się korzystnym, by instruktorów jazdy konnej C. W. Kaw. prowadzących jazdę i przygotowanie oficerów poszczególnych szkół do mistrzostwa, dopuścić do zawodów po jednym w składzie wyżej wymienionych grup.

8) Przeszkody w biegu na przełaj. Jedna z przeszkód przedostatnich, rów ze szkarpą, wywołała dużo niezadowolenia wśród jeźdźców i była powodem podzielonych zdań co do możliwości sposobu jej przebycia, nawet wśród obserwujących bezstronnych wyższych oficerów.

Mając do wyboru w terenie przeszkodę dowolnej długości jak wyżej wspomniany rów przydrożny ze stromą szkarpą, którą wdrapujące się konie mogą skopać, łatwo zmieniając jej profil i podłoże przez obsypującą się do rowu spod nóg ziemię, należałoby może obramować ją na dłużej przestrzeni tak, by jeździec mógł wybrać sobie do przejścia dowolne miejsce. W ten sposób w miarę możliwości zachowane by były jednakowe dla wszystkich warunki, czego znów nie dawało niepotrzebne przykrywanie skopanej, stromej szkarpy, osypującą się ziemią, robiącą pozornie wrażenie trwałego gruntu, co było jednak bardzo zdradliwą niespodzianką dla nóg wielu w tym miejscu zmęczonych już koni i jeźdźców.

Obramowanie zaś, czyli wytyczenie przeszkody powinno być takie, by wszyscy jeźdźcy musieli ją przebyć jednakowo, nie szukając kombinacyjnych dróg i chytrych sposobów przejścia jej, co by się jednak w myśl przepisów musiało liczyć za wykonanie warunków.

Sędzią przy takiej przeszkodzie powinien być doświadczony oficer.

Schlastane i nadmiernie okrwawione przez pocięcie ostrogami boki konia, niejednokrotnie rany sięgające do słabizny — powinny być bezwarunkowo surowo karane jako świadectwo bezwładu jeźdźca i błędów jego dosiada.

---

RTM. SEWERYN KULESZA.

## W OBRONIE POLSKIEJ SZKOŁY JEŹDZIECKIEJ

Kiedy w maju 1938 r. ukazał się w „Przeglądzie Kawaleryjskim“ artykuł obecnego szefa ekwitacji pod tytułem „Braki naszego wyszkolenia jeździeckiego“, artykuł którego celem miało być: „naświetlenie błędnych dróg, na jakie (rzekomo) zeszło od szeregu lat wojskowe wyszkolenie jeździeckie naszych kursów i kadr“, „... ustalenie wspólnego języka ...“ i wreszcie „wywołanie dyskusji w celu wyjaśnienia i unormowania naszych ewentualnych różniących się pojęć“, jako długoletni instruktor jazdy konnej w C. W. Kaw., a więc jeden z tych, co widocznie na te „błędne drogi“ sprowadzali, czułem się w obowiązku stanąć do dyskusji.

Po głębszym atoli rozważeniu sprawy doszedłem do wniosku, że tematy podane przez majora Królikiewicza nie nadają się do dyskusji, bo drogi, po jakich kroczyło wyszkolenie naszych kursów jeździeckich, nie były aż tak „błędne“, skoro tego nasi inspekcjonujący przełożeni dotąd nie zauważyli, a poziom jazdy konnej naszych wychowanków na zawodach o mistrzostwa wojska, mistrzostwa Polski itp. podnosił się stale, a nie upadał.

Regulaminy obowiązujące mamy i czytać je umiemy, więc wspólny język powinniśmy mieć oddawna.

Wreszcie wniosek, jaki wyciąga autor, że trzeba konie ujeżdżać, też nie podlega żadnej dyskusji, zwłaszcza, że wniosek ten stary jest jak sztuka jeździecka.

W dziedzinie sztuki jeździeckiej nic nie znaczą wszelkie najwspanialsze wywody teoretyczne, wszelkie najobszerniej pisane tematy i dyskusje, skoro nie wynikają one z uprzednio przeprowadzonych doświadczeń praktycznych. Fillis zanim opisał swą metodę, pokazywał ją długie lata na wielu koniach. Caprilli nie zdążył, niestety, dokładnie opracować na piśmie swego systemu, najpierw jednak wszystkich swoich przeciwników przekonał wynikami swej długoletniej pracy, pokazując system praktyczny.

To też uważałem, że nie powinniśmy wywoływać na forum publicznym żadnych dyskusji na ten temat (które jak i dotąd byłyby wybijaniem otwartych drzwi), ale, trzymając się raz przyjętego kierunku, pracować wytrwale i systematycznie nad ugruntowaniem jego zasad, a równoległe, o ile to jest potrzebne w danej chwili, robić doświadczenia odnośnie pewnych zmian i, jeżeli w praktyce przekonamy się, że te zmiany pręcej i lepiej doprowadzą do celu, wtedy możemy ogłosić drukiem nasze wywody, możemy wywoływać dyskusje i walczyć o wprowadzenie ich w życie.

Słowem wypróbować i pokazać samemu a potem pisać.

Tak prawdopodobnie zapatrywali się na tę sprawę i inni instruktorzy jazdy konnej, przeciwko pracy których wymierzony był artykuł mjr. Królikiewicza, bo dotąd nikt nie pokwapił się z odpowiedzią.

Tymczasem na łamach „Przeglądu Kawaleryjskiego“ wywody mjr. Królikiewicza wywołały wręcz nieoczekiwany skutek. Oto ukazuje się artykuł Pana gen. Dembińskiego

pt. „O polską szkołę jazdy“. Przypuszczałem, iż Autor chwycił za pióro, aby stanąć w obronie naszego kierunku!... Ze łąką radości w oku chwyciłem artykuł do ręki, aby go jednym tchem przeczytać. Niestety, w miarę czytania radość moja ustąpiła miejsca bolesnemu rozczarowaniu. Nie zrozumiałem tytułu...

Więc to chodziło o polską szkołę jazdy, ale na dawno już u nas zarzuconych wzorach? Chodziło o wykreślenie całych dwunastu lat owocnej pracy i powrót do zasad przedwojennej Campagneschule? Chodziło o „odwrot“, choć dotychczas zajmowanemu stanowisku niebezpieczeństwo upadku znikąd nie groziło?

Odwrót, na który zatrafił pierwszy szef ekwitacji w Grudziądzu (jak to podkreślił p. generał) i to w okresie, kiedy w każdej dziedzinie u nas w Ojczyźnie widać szalony postęp, kiedy i w hippice właśnie zaczynamy zaspakajać nasze ambicje narodowe, dzięki naszej Grupie Sportu Konnego, która zaczyna odnosić nawet nad naszymi najgroźniejszymi dotychczas rywalami sukcesy, na jakie od dawna zasługuje polski jeździec na polskim koniu, jeżdzący według kierunku polskiej szkoły jazdy!

To też postanowiłem stanąć w jego obronie i zatrafić, ale nie do odwrotu, lecz do „przeciw natarcia“.

Jako „podstawę wyjściową“ obieram sprawę tak często poruszaną na łamach naszego pisma, a mianowicie, sprawę tak zwanego „upadku naszego jeździectwa“ na arenie międzynarodowej, tu bowiem leży początek pomstowania na nasz kierunek jeździecki i doszukiwania się w nim głównej przyczyny zła.

Kto zadał sobie trud i obserwował rozwój sportu konnego na arenie międzynarodowej od czasów powojennych,

na pewno stwierdził zjawisko polegające na tym, że co pewien okres czasu do decydującego głosu w zawodach hippicznych dochodziła ekipa innej narodowości. Ekipa ta górowała nad innymi doбором dobrze przygotowanych zawodników na rutynowanych koniach, skoczkach wielkiej klasy.

I passa zwycięstw szła za daną ekipą tak długo, dopóki nie wykruszyli się bądź zawodnicy, bądź — to było zwykle głównym powodem — nie wykończyły się konie, na których miejsce nie zdołano z jakichkolwiek przyczyn w porę przygotować nowego materiału. Zaraz po wojnie światowej ekipa włoska, składająca się częściowo z uczniów bezpośrednio samego Caprillego, częściowo z jeźdźców przygotowanych przez tych ostatnich, musiała w sporcie hippicznym zdobyć bezapelacyjne pierwszeństwo z racji naturalnego systemu, jaki przyjęła. Systemy jeździeckie Francuzów, Belgów i innych, rażąco różniły się od włoskiego in minus, to też pomimo nieraz lepszych koni musieli ustąpić pierwszeństwa Włochom.

Od roku 1923 wypływa na widownię narazie skromna liczebnie, a po tym coraz silniejsza ekipa polska pod kierunkiem ppłk. Rómmla. Ekipa jeździ systemem swoistym bardzo zbliżonym do włoskiego, bo opartym na systemie Caprillego, a że szczęśliwie się złożyło, że konie naszych jeźdźców klasą nie ustępowały zagranicznym, natomiast większość naszych jeźdźców zdolnościami przewyższała jeźdźców zagranicznych, polskim barwom towarzyszy nieprzerwany łańcuch sukcesów.

Mimo woli zarówno włoski jak i nasz system musiał wywrzeć wpływ na systemy innych narodowości, modyfikując je w ten lub inny sposób. Po trochu następuje pewne, że się tak wyrażę, *zniewelowanie* sposobu jazdy, jeżeli chodzi o sport konkursowy. Natomiast jeżeli chodzi

o konie, to najprędzej dochodzi do siebie po przeżyciach wojennych Francja. Ona też zasila swymi fenomenalnymi końmi ekipy innych narodowości, których niestać jeszcze było na wyhodowanie własnego międzynarodowej klasy materiału końskiego. Drugim krajem, sławnym zresztą odawna z hodowli konia skoczka, jest Irlandia. Ona również zasila ekipy konkursowe końmi, jakich w krajach, które przeżyły ciężkie lata wojny, ciągle odczuwało się dotkliwy brak.

I Polska również kupowała konie dla Grupy Sportu Konnego, raz we Francji i zdaje się trzy razy w Irlandii, ale z tych kilkudziesięciu koni zaledwie jednostki okazały się skoczkami międzynarodowej klasy. Reszta to były przeciętne konie, które większej roli w sporcie nie odegrały.

Winić w tym nie można kupującej komisji, bo każdy, kto z końmi i to konkursowymi miał do czynienia, orientuje się, jak trudno trafić na rzeczywiście utalentowanego skoczka i do tego z odpowiednim temperamentem. Kupujący nigdy nie jest pewien, czy nabyty koń, choć ma odpowiednie pochodzenie i budowę i na oko temperament, w pracy sportowej wykaże te walory, których po nim należało by się spodziewać. Za takiego konia już wypróbowanego, który dzięki temu nie powinien zrobić kupującym zawodu, trzeba płacić grube pieniądze.

Za gotowego „Black Boy’a“ rtm. Rojcewicza Włosi dawali 65.000 lirów. Za naszą „Orlicę“, która wygrała „otwarcie“ w Rzymie pod por. Pohoreckim chcieli dać 100.000 lirów. A była to klacz 14-letnia, która jeszcze kariery na dobre nie zaczęła, a już się kończyła. To też z tym skromnym zasobem pieniędzy, jakie były przeznaczone na kupno koni zagranicą, musieli się liczyć kupujący i dzięki temu kupowano to, co za tę cenę mogło być najlepszego.

Polska hodowla w tym czasie jeszcze nie rozwinęła się

na tyle, żeby masowo zasilać końmi nasz sport. Nastawienie główne było, zresztą słuszne, na wyprodukowanie konia remontowego dla armii. Na tysiąc doskonałych remontów mógł się trafić jeden, może dziesięć, a może ani jeden nie trafił się koń, który wykazałby klasę międzynarodową, jako skoczek.

Zresztą remonty szły do pułków, gdzie bardzo często mógł fenomen nierozpoznany tkwić w stajni żołnierskiej, lub w najlepszym razie chodzić pod siodłem oficera sztabowego.

Do Grudziądzka wówczas przychodziły remonty nie lepszej kategorii, niż do pułków. Wobec czego istniejąca wówczas Grupa Sportu Konnego korzystała ze starych dotychczas wypróbowanych szlagerów i z nowo zakupionych zagranicą koni, żadnych rezerw końskich w większym stylu nie posiadając i nie tworząc.

W roku 1930, po odejściu płk. Rómmla ze służby czynnej, grupa sportowa przestała istnieć. Konie stare, które jeszcze w grupie pozostały, a które ze względu na ich wiek i stan zużycia trzeba było bardzo „drutować“, zostały przydzielone nam, ówczesnym instruktorom jazdy konnej w C. W. Kaw., którzy poza swoimi normalnymi zajęciami służbowymi jeździli te konie i szykowali się do zawodów, przeważnie indywidualnie. Część dawnych jeźdźców z Grupy Sportu Konnego odeszła do linii, chwilowo lub na zawsze z tych czy innych powodów zarzucając pracę sportową.

Pojawiły się również nowe końskie i jeździeckie talenty w oddziałach liniowych. Jeżeli chodzi o oficjalne wystąpienie polskiego zespołu na arenie międzynarodowej, to ówczesny Szef Departamentu Kawalerii w porozumieniu z ówczesnym szefem ekwitacji, wyznaczał jeźdźców i konie spośród instruktorów jazdy, czy też spośród wy-

żej wspomnianych, a posiadających konie przygotowane liniowych oficerów. Ad hoc zebrana ekipa na krótko przed wyjazdem zagranicę zbierała się w Grudziądzu.

Zamiast stałej Grupy Sportu Konnego powstał dwuletni kurs instruktorów jazdy, którego celem było przygotowanie instruktorów do szkolnictwa i przygotowanie jeźdźców do roli przyszłych międzynarodowych zawodników. Uczniowie wyższego kursu brali udział dla praktyki w zawodach międzynarodowych w Warszawie, z góry jednak wiedząc, że nie poto, aby wygrywać, lecz żeby i swoje młode konie i siebie uczyć, a jeżeli im się uda fuksem coś wygrać, to chwala Bogu.

Zaczyna się okres, w którym passa dotychczasowa odwraca się od nas. W dalszym ciągu bierzemy udział w zawodach międzynarodowych zagranicą i w kraju, ale co raz rzadziej barwy narodowe wywieszamy na maszt zwycięstwa. Zagranica w dalszym ciągu widzi w nas doskonałych jeźdźców, a obecny brak szczęścia słusznie widzi w braku koni stojących na odpowiednim poziomie. Tylko w kraju „fachowa krytyka“ dopatruje się winy w złym systemie jazdy. Za wzór stawia się nam Włochów, którzy właśnie doszli do dominującej formy i odnosili szereg zwycięstw na swych „Buffalinach“, „Capinerach“, czy innych maleńkich „Crispach“.

Nam i naszym koniom zarzuca się brak spokoju, nam niespokojną rękę, złe prowadzenie konia, złe podążanie z koniem w skoku, złe ujeżdżenie koni itd. Włosi natomiast są wzorem, konie mają doskonale opanowane i ujeżdżone, sami fenomenalnie siedzą zgrani z ruchem konia, mają idealną niską rękę, siedzą nadzwyczaj jednolicie itd., itd.

Ba, nawet zaczyna się szukać „Crisp“ i „Buffalin“ wśród naszych koni w Polsce i kupuje się teraz tylko małe ko-

niki, bo między nimi dopiero znajdzie się szlagery międzynarodowe.

Jeźdźcy nasi ze stoicyzmem znosili wszelkie niezasłużone zarzuty owych „krytyków fachowych“, pracując nadal poza swoimi normalnymi obowiązkami służbowymi, nad sobą i nad końmi młodymi, aby natrafiwszy z czasem na odpowiedniej klasy materiały, znów wywalczyć dla jeździectwa polskiego należne mu miejsce w konnym sporcie międzynarodowym. Raptem wypływa na widownię nowa ekipa niemiecka. Bije dotąd niezwykniętych Włochów i to na ich własnym terenie. Bierze udział we wszystkich prawie zawodach europejskich, odnosząc stale zwycięstwa. To też bezapelacyjnie wybija się teraz na czołowe miejsce i utrzymuje się na nim, aż do dzisiejszego dnia, dzięki racjonalnie prowadzonemu od szeregu lat materiałowi końskiemu, wysokiej klasy i długoletniej pracy pod jednym kierownictwem. Niemcy przyjeżdżają do Warszawy. Odnoszą i tu oczywiście szereg świetnych zwycięstw.

I znów krytycy, nie wnikając w przyczynę zwycięstw ekipy niemieckiej, zaczynają kampanię przeciwko naszym jeźdźcom, a przede wszystkim naszemu kierunkowi jeździeckiemu.

Znów Polacy mają konie nie ujeżdżone, znów nie potrafią koni prowadzić, a przede wszystkim ujeżdżać.

Teraz dla odmiany Niemcy siedzą idealnie jednolicie, wspaniałą mają rękę, doskonałe wyczucie konia, czego — oczywiście — brak nam.

A przede wszystkim ich konie, „postawione“ opanowane i ujeżdżone, a do tego tak zbudowane. Wszystkie rozrośnięte w masę, duże, galopujące, z potęgą...

I krytycy dochodzą do wniosku, że powód sukcesów niemieckich leży przede wszystkim w ich systemie jazdy. W regulaminie niemieckim są ciągi, zbieranie koni, tłu-

czenie początkujących jeźdźców bez strzemion całymi miesiącami, jeździ się dużo ćwiczebnym kłusem.

Tu więc leży ta wyższość nad nami. Nie pozostaje wobec tego nic innego jak zmienić system jazdy, zmienić regulamin, a jeżeli do tego jeszcze zaczniemy kupować grube, rosłe konie, takie jak niemieckie, to oczywiście zaczniemy wreszcie zwyciężać. I ci sami krytycy, którzy wysławiali pod niebiosa Włochów, kiedy ci wygrywali, dziś odsądzają od czci i wiary włoską jazdę i system naturalny, nie widząc, że i ekipa niemiecka, również na konkursach jeździ według zasad opartych na tymże systemie naturalnym i pracuje konie odmiennie od regulaminu obowiązującego w linii, a Włochom wykruszyły się stare skoczki i odeszli starzy rutynowani zawodowcy.

A instruktorzy jazdy w Grudziądzu w dalszym ciągu ze spokojem znoszą to wszystko i pracują nadal, szkoląc coraz więcej dobrych jeźdźców, w dalszym ciągu nie zmieniając kierunku. Uzupełniają metodę od czasu do czasu drobnymi nowymi zdobyczami, jak np. praca na kozłach (co jeszcze za mjr. Trenkwalda, pierwszego komendanta Szkoły Jazdy zostało wprowadzone), myśli przewodniej i ducha regulaminu nie zmieniając. Nie przejmowaliśmy się zarzutami, jakie nam niejednokrotnie czyniono z racji przegranych pucharów narodów, bo mieliśmy czyste sumienie wobec samych siebie i wobec naszych przełożonych, że uczciwie spełniamy nałożony przez nich na nas obowiązek. Nie byliśmy starą grupą sportową, która nic innego nie robi tylko specjalizuje siebie i konie do zawodów, nie mieliśmy rezerwuaru końskiego, zapelnionego najlepszym elementem. Byliśmy instruktorami, którzy mieli dobrze szkolić przyszłe pokolenia jeźdźców według naszego systemu, wyrażonego w regulaminie. Rozumie-

liśmy dobrze, że aby dziś wygrywać konkursy, trzeba się temu specjalnie poświęcić.

Trzeba mieć kolosalną rutynę, a pod tym względem musieliśmy ustąpić miejsca jeźdźcom konkursowym zagranicznych stałych ekip, którzy nic innego poza pracą sportową nie robili. Kpt. Clavé np. w ciągu jednego roku wygrał ponad 100 pieniężnych nagród. Ile razy wobec tego ten człowiek musiał startować? Przynajmniej drugie tyle Por. Brandt w jednym roku miał ponad 200 startów, a gdyby jeźdźcy niemieccy chcieli brać udział we wszystkich krajowych zawodach urządzanych w Niemczech — nie starczyłoby im dni w roku. To też ekipy zagraniczne mogły dać odpowiednią zaprawę swoim koniom i jeźdźcom na dużych konkursach, o jakiej my nie mogliśmy nawet marzyć. Teraz poprawiło się znacznie u nas dzięki znacznemu rozszerzeniu przez P. Z. J. meetingów w kraju, a przecież i dziś instruktor jazdy, czy normalny oficer w linii nie jest w stanie brać udziału we wszystkich urządzanych w kraju zawodach, bo zajęcia służbowe na to nie pozwalają. A więc nie system jazdy był winien temu, że musieliśmy ustąpić miejsca zawodowym ekipom zasobnym w konie i w środki materialne, do jakich nie prędko jeszcze dojdzie nawet nasza obecna Grupa Sportu Konnego.

Brak rutynowanych klasowych koni i niewystarczająca już jak na obecne czasy rutyna naszych jeźdźców na wielkich przeszkodach były faktycznym powodem.

Żeby dziś dorównać innym w sporcie konkursowym na arenie międzynarodowej, trzeba było koniecznie stworzyć specjalną grupę sportu konnego, której zadaniem byłoby zgromadzić najlepszy materiał koński i pod spe-

cialnie wyznaczonymi dobrymi jeźdźcami, jakich zresztą mamy więcej niż inne narodowości, szykować go do zwycięstw.

Dzięki zrozumieniu tej potrzeby przez nasze sfery kierownicze, została sformowana w Grudziądzu taka właśnie Grupa Sportu Konnego, która na razie posiada kilka gotowych koni o międzynarodowej klasie i spory zastęp młodych, dobrze zapowiadających się, a jeźdźcy jeżeli nie przewyższają klasą to napewno nie ustępują najlepszym asom zagranicy.

I po roku zaledwie istnienia nasza grupa zaczyna odnosić nad niepokonanymi Niemcami zwycięstwa. Może zmienili system jazdy na niemiecki? Broń Boże! Wszyscy jeżdżą tak, jak ich Grudziądz nauczył i dalej ich uczy kierownik grupy. **J e ż d ź ą p o p o l s k u!** Konie, jeżeli dostali niektóre już ujeżdżone, to siedziała w nich praca bądź instruktorów z Grudziądza, bądź dawnych uczniów Grudziądza, a młode pracują sami, ujeżdżając je w dalszym ciągu po polsku, tym dawnym systemem naszym bez ciągów i skracania konia.

Na ten styl ich przede wszystkim składa się **d o s i a d**, którego jednolitość, nie tylko w reprezentacyjnej grupie, ale w całej masie jeżdżących na zawodach oficerów polskich biła w oczy zagranicznych znawców. Żałuję bardzo, że nie mam pod ręką zeszytów St. Georg'a, gdzie w recenzjach z pierwszego pobytu w Warszawie ekipy niemieckiej, jak i w recenzjach z pierwszego występu naszych jeźdźców w Akwizgranie, Niemcy wyrażają się w samych superlatywach o polskiej jeździe, a w szczególności o polskim właśnie dosiadzie.

Kiedy nasza grupa olimpijska pracowała swe konie rano w Ruhleben pod Berlinem przed ostatnią Olimpiadą, również słyszało się zachwyty nad polskim dosiadem.

Jeden ze starych kawalerzystów niemieckich, już będący w stanie spoczynku, patrząc na licznych jeźdźców różnych narodowości jak w koszulkach z gołymi głowami lub w beretach, albo w różnych letnich mundurach pracują na swych koniach, wyraził się: „Polaków natychmiast można odróżnić od innych narodowości po ich jednolitym wyrobionym, elastycznym i zgranym z ruchem konia dosiadzie“.

Kiedy rozprężyłem swego „Ben-Hura“ przed próbnym czworobokiem, podszedł do mnie ppłk Colainder, Szwed i pogratulował mi ujeżdżenia mego konia i dosiadau naszych jeźdźców słowami:

„Chciałbym, żeby taki dosiad mieli wszyscy moi jeźdźcy, jestto to, do czego powinno się dążyć“. A był to komendant Szkoły Jazdy, stary olimpijczyk i jeździec głównie maneżowy, jeździec doświadczony i poważny mężczyzna, który nie mówiłby komplementów, gdyby ich nie warto było mówić.

Wyższość naszego dosiada nad innymi polega przede wszystkim na tym, że jest on uniwersalny, jeżeli chodzi o wymagania jazdy użytkowej, to jest takiej, jaką za cel ostateczny stawia nasz regulamin, a jaką swój wyraz znajduje we wszechstronnej próbie konia wierzchowego.

Jeżdżąc naszym dosiadem, jeździec nie potrzebuje przydłużać strzemion na maneż, który u nas traktuje się jako surogat terenu i w ujeżdżaniu konia, ani skracać do skoków i jazdy terenowej. Nasze strzemię jest wystarczająco długie, aby zapewnić prawidłowe działanie łydek i dobry przyleg, jest jednocześnie wystarczająco krótkie, aby umożliwić elastyczność dosiada w zgraniu się jeźdźcy z koniem w harmonijną całość podczas skoku, pokonywania nierówności i we wszelkich sytuacjach, gdzie

występuje wybitna zmiana sylwetki konia w pracy nad utrzymaniem zachwianej równowagi.

Pan Gustaw Rau w książce o Olimpiadzie 1936 — charakteryzuje dosiad Polaków, który na ogół podoba się autorowi, ma pewne zastrzeżenia, mianowicie: „Polacy siedzą na siodle, a nie w siodle“, co było jego zdaniem jednym z powodów niepotrzebnych upadków w terenie.

Jestem przekonany, że autorowi chodziło o dosiad na czworoboku, gdzie Polacy cały czas w kłusie jeździli normalnym kłusem, nie używając ani przez chwilę ćwiczebnego. W normalnym kłusie można ostatecznie określić, że jeździec nie siedzi w siodle, lecz na siodle, dziwi mnie jednak, że p. Rau patrząc na nas nie zastanowił się nad tym, dlaczego nasze konie mimo tego, że ani przez chwilę nie były jeżdżone w ćwiczebnym kłusie, wszystko wykonały na tyle poprawnie, że ekipowo zajęły na czworoboku lepsze miejsce od koni niemieckich. Niemcy po pierwszej próbie byli na 6., my zaś na 5. miejscu i w dodatku czołowy nasz koń „Ben-Hur“ nie brał z powodu pęknięcia kopyta udziału, a klacz zapasowa „Tośka“, na której musiałem wobec tego wystąpić, daleko nie stała na wysokości zadania, a wzięliśmy ją, bo innego konia lepszego nie było.

Ekipa niemiecka szykowała się do Olimpiady kilka lat, a już w r. 1935. miała 12 przygotowanych koni do wszechstronnej próby konia wierzchowego i to przygotowanych tak, że za wyjątkiem „Nurmi'ego“ nie wiadomo, które z nich było wybrać, bo wszystkie były dobre; a my w 8 miesięcy przed Olimpiadą dopiero przystąpiliśmy do właściwej pracy przygotowawczej, mając zaledwie 5 koni, z którymi można się było liczyć.

Biorąc więc pod uwagę, że nasze konie powinny były być gorzej ujeżdżone od niemieckich. bo pracowane były

przynajmniej trzy razy krócej i w dodatku systemem naszym, bez ciągów i zbierania, bez ćwiczebnego kłusa, a więc systemem, co do którego mjr Królikiewicz ma poważne wątpliwości, czy można nim konia ujeździć, a mimo to pokazaliśmy je lepiej niż Niemcy, i niż dalszych dwanaście narodowości, jeżdżących przeważnie według zasad starej maneżowej szkoły, to najlepiej chyba świadczy, że nasze siedzenie „na siodle“ nie jest tak karygodne.

A jeżeli chodzi o upadki z konia w terenie, to możnaby się długo zastanawiać nad tym, czy lepiej upaść z konia zręcznie (przez co nieraz koń uniknie upadku), wskoczyć na niego i dalej jechać, czy starać się wysiedzieć w siodle do końca i potem dostać się pod upadającego konia, połać kości i zamiast do mety dojechać do szpitala?

Nie przeczę, że ja osobiście mogłem sobie darować ostatni upadek na skutek wyłamania na ostatniej już przeszkodzie, ale byłem tak zmęczony formalną walką z taszczącą bez miłosierdzia „Toską“ i tak potłuczony uprzednim upadkiem z nią razem, że gdybym nawet „w siodle siedział“ i to średniowiecznym, sądzę, że wyleciałbym i tak jak z procy. Zresztą większość jeźdźców, którzy wylatywali z siodła, siedzieli właśnie „w siodle“, a mimo to spadali. Nie jest więc przyczyną naszych upadków nasze siedzenie „na siodle“.

Moim zdaniem w terenie bardziej od nas „na siodle“ siedzieli jeźdźcy niemieccy, którzy po czworoboku poskracali sobie strzemiona na krótsze niż nasze i jechali jak w steeple'u, a więc nawet „nad siodłem“. My zaś na tych strzemionach odbyliśmy wszystkie trzy próby w skróconym galopie, siedząc na czworoboku „w siodle“, a w terenie „na siodle“ pólśiadem.

Czytając więc recenzje p. G. Rau a nie wolno nam wyciągać mylnych wniosków i dążyć do

zmiany przyjętego i wyrobionego już u nas naszego polskiego dosiada, który dla nas ma jeszcze tę zaletę, że doskonale nadaje się jak do sportu, tak i do służby kawalerzysty w polu. Regulamin nasz nie przewiduje kilku dosiadów, innego do maneżu, innego w teren i na konkursy, innego dla oficera, a innego dla szeregowca.

Mamy jeden dosiad, dostosowany do naszych potrzeb wyrażonych w regulaminie.

Od szeregu lat wyszkolenie jeździeckie naszych kursów i kadr w Grudziądzu właśnie dążyło do wpojenia zasad przede wszystkim prawidłowego dosiada w myśl intencji, żeby od prostego żołnierza do generała wszyscy u nas siedzieli na koniu jednakowo i w myśl tych samych prawideł. Nie dążyliśmy do wyrobienia dwóch sylwetek: „wojskowej“ i „sportowej“, jak tego pragnie mjr Królikiewicz, bo przecież sylwetka wojskowego nie może się różnić od sylwetki jeźdźca konkursowego, czy szampionatowego, (oczywiście nie ma tu mowy o sylwetce jeźdźca wyścigowego, bo to jest odrębny dział jazdy konnej, wymagającej całkiem specyficznego dosiada, zasady którego wszyscy znamy). Nie widzę powodu, dla którego szeregowiec musiałby dajmy na to siedzieć sztywno, jakby kij połknął, a jeździec sportowy — niedbale i zgarbiony. Obaj muszą siedzieć swobodnie, elastycznie i rozprężeni, nie zapominając przy tym o estetycznym wyglądzie i zasadach prawidłowego ułożenia nóg, tułowia itd.

I dopieiliśmy swego, bo ile razy przyjechał ktoś z zagranicznych kawalerzystów, czy to Meksykańczyk, czy Szwed, wszystkim rzucała się w oczy jednolitość dosiada na wszystkich kursach. Ostatni nasz uczeń z armii zagranicznej por. bar. Von Essen, który przysłany do nas został już po ukończonym kursie instruktorów w Strömholms, zaraz na wstępie zapytał mnie, jak my to robimy,

że u nas wszyscy mają tak ustabilizowane kolano i łydkę, tak wszyscy mają w dole obcas i tak elastycznie siedzą. Odpowiedzią na to były ćwiczenia, jakie przeszedł w ciągu roku w naszej szkole, a które przekonały go zupełnie o słuszności naszych zasad. Kupił sobie siodło polskie u Lassoty, skrócone miał strzemiona o 3 dziurki i ani jednego dnia nie jeździł bez strzemion. I tylko dzięki temu, że nie zmieniał stale długości strzemion i nie tłukł się bez nich miesiącami, ustabilizował kolano, łydkę, udo, wyrobił sobie prawidłowy przyleg i nauczył się podążania za ruchem konia, pomimo swego dwumetrowego wzrostu.

Tę metamorfozę, jaka w nim zaszła w tak krótkim czasie, widział przecież i szef ekwitacji, nie mogę więc zrozumieć, w czym dopatrzył się „błędnych dróg“, na jakie zeszło nasze wyszkolenie jeździeckie, zwłaszcza, że przecież nic innego nie robiliśmy, jak tylko to, czego żąda nasz regulamin, jeśli chodzi o wyrobienie dosiadu. Stała jazda ze strzemionami, krótkie nawroty ćwiczebnego kłusa i galopu bez strzemion, dużo jazdy bez wodzów, ale na strzemionach z ćwiczeniami giętkości, racjonalnie i indywidualnie stosowanymi, skoki bez wodzów, potem z wodzami, od czasu do czasu skoki bez strzemion i dużo pracy w terenie nierównym.

Jedno może wprowadziliśmy jako obowiązujące, jeśli chodzi o dosiad, co w starym regulaminie nie było w ogóle poruszone, a czego obecny nowy bardzo nieśmiało tylko dotyka, a mianowicie pólśiad w galopie, jako dosiad obowiązujący w terenie. Uczyliśmy prawideł pólśiady i stosowania go umiejętnego w praktyce, czego, niestety, regulamin nie podaje. A szkoda, bo ten najpraktyczniejszy sposób galopowania w terenie przyjął się u nas już od bardzo dawna i nie był niczym innym usankcjon-

wany, jak tylko potrzebami życiowymi. Trzeba go więc było ująć w ramy szkolnych prawideł. Poprawka do regulaminu miała pójść jak i kilka innych, które w niczym nie zmieniały jego ducha i myśli przewodniej, niestety, w międzyczasie przystąpiono do opracowywania nowego regulaminu, poza szkołą jazdy w Grudziądzu, i pólśiadu należycie w naszym regulaminie nie opracowano. Więc to, żeśmy go uczyli (co i nadal się przecież robi) nie było z naszej strony chyba schodzeniem na „błędne drogi“.

Również większą uwagę niż regulamin, zwróciliśmy na naukę wyczuwania ruchów konia i towarzyszenia im, co chyba należy nam raczej na plus zapisać, bo ten szczegół nie jest sprzeczny z regulaminem a stanowi największą zaletę dobrego dosiada terenowego jeźdźca, o jakiego nam przede wszystkim chodzi.

Błędem nie do darowania byłoby dziś „trąbić na odwrót“ i wracać do nauki dosiada według zasad Gampagneschule, której celem był rzekomo teren, ale do niego przygotowywało się zarówno jeźdźca jak i konia wyłącznie prawie na ujeżdżalni, tracąc drogi czas na wyrobienie w nich obydwóch cech nie potrzebnych im w terenie. Długotrwała jazda bez strzemion na równej jak stół ujeżdżalni wyrabia pionowy dosiad dostosowany jedynie do amortyzacji wstrząsów, jakie daje ruch konia w kłusie, czy galopie i umiejętność utrzymania balansu w płaszczyźnie pionowej, nie dając jeźdźcowi zupełnie możliwości wyczuwania ruchów naturalnych konia przy jego z m i a n a c h równowagi.

Ułożenie nóg wyrabia się bardziej widłowe, co przy późniejszym użyciu długich strzemion zupełnie pozbawia jeźdźca elastyczności i ruchliwości w podążaniu za ruchem konia w skoku, na nierównościach itd. Jeździec, tą meto-

dą jeżdżąc, czuje się dobrze na koniu, który na równej ujeżdżalni nie zmienia swej sylwetki. Koń, ujeżdżony tą metodą doskonale, sprężyste porusza się na równej jak stół ujeżdżalni, zato jest kompletnym niedołęgą w terenie trudnym. To też inne konie Austriacy mieli do „Preisreiten“, a inne do jazdy w terenie i te ostatnie nie były wcale tak mozolnie „droczone“ na ujeżdżalni.

Nie mamy co brać przykładu z Campagneschule, bo tą samą właśnie metodą jeżdżą do dziś oficerowie austriaccy, a nic nie pokazali nigdzie w sporcie konnym na arenie międzynarodowej. Tyle tylko, że dość licznie wyjechali na „Grosse Dressur prüfung“ na Olimpiadzie w 1936 r. na czele z sędziwym gen. Pongratzem.

We „Wszechstronnej próbie konia wierzchowego“ nie odegrali żadnej roli, nie tylko na ostatniej, ale na żadnej Olimpiadzie. A Polacy, jeżdżąc swym systemem i w dodatku zawsze za późno biorąc się do przygotowania koni, w Paryżu byli w pierwszej dziewiątce, w Amsterdamie zdobyli brązowy medal, a w Berlinie srebrny. Te wyniki chyba mówią same za siebie. A jeśli chodzi o ujeżdżanie konia, to choćby te same wyniki świadczą wymownie o tym, że lepiej to potrafimy od innych, a nasz system najbardziej odpowiada wymaganiom użytkowej jazdy.

Tylko musimy wszyscy bez wyjątku przejść od Niemców ich niemiecką systematyczność i wytrwałość w pracy nad koniem. Musimy się oduczyć odkładać wszystkiego na ostatnią chwilę i wierzyć w nasze przyrodzone zdolności, bo w ujeżdżaniu czas odgrywa najważniejszą rolę. Nie można konia „zrobić“ w ciągu miesiąca. Trzeba na to lat ciężkiej i systematycznej pracy. A Polacy mają w swej naturze brak cierpliwości, wszystko

potrafią zrobić, ale jak powiedział Napoleon: „Wszystko przez entuzjazm, a nie przez system“.

Jeżeli sięgniemy pamięcią do naszej przeszłości, nigdzie nie znajdziemy zamiłowania do jazdy maneżowej, do uprawiania jazdy konnej jako sztuki dla sztuki, jak to miało i ma dotąd miejsce w niektórych krajach Europy. Zawsze Polak uprawiał jazdę terenową użytkową, a w koniu nie szukał sztucznych efektów, lecz wytrzymałości, szybkości i odwagi, ujeżdżając go w zakresie niezbędnym do opanowania go w terenie. Zawsze Polak uważał i uważa nadal teren za swój żywioł, a rycerską potrzebę za jedyny cel przygotowania swego konia.

Nawiązując więc do naszej świetnej jeździeckiej przeszłości, twórcy naszego kierunku wyrażonego w regulaminach z roku 1926. i 1928. stworzyli system, który najbardziej odpowiadał naszym potrzebom wyszkoleniowym kawalerii przede wszystkim, a następnie naszemu charakterowi i naszym zamiłowaniom. „Podano tylko te sposoby prowadzenia konia, które są niezbędne w terenie, a więc naturalne, łatwo zrozumiałe dla jeźdźcy i konia, a przez to dające możliwość stawiania większych wymagań w stosunku do ich wykonania, przede wszystkim zaś w odniesieniu do zupełnego opanowania konia“.

(Wstęp do Reg. Kaw. Cz. II 1926 r.).

Innymi słowy oparto nasz system na systemie naturalnym, który najprościej doprowadza do celu, którym jest wyrobienie konia i jeźdźcy terenowego. W duchu tych regulaminów wszyscyśmy byli wychowani przez Grudziądz i w tym też duchu szkoliliśmy naszych uczniów.

A jeżeli chodzi o wspólny język, o jakim mjr Królikiewicz wspomina, to podczas mego pobytu w C. W. Kaw. wszyscy instruktorzy znali tylko jeden język w sprawach dotyczących naszej ekwitacji i żadnych wątpliwości, ani

różnic co do interpretacji regulaminu nie było. Nie przypominam sobie również, żeby na terenie Grudziądz powstało kiedykolwiek „ogromne nieporozumienie“ na tle tego „wielkiego słowa — ujeżdżenie“, o jakim mjr Królikiewicz mówi.

Konia nazywaliśmy ujeżdżonym, kiedy miał wyrobione mięśnie i oddech, kiedy był wytrzymały, śmiały, bezwzględnie posłuszny i zwrotny, idąc chętnie naprzód w każdym chodzie i tempie, kiedy z łatwością dawał się zatrzymać i zmienić chód, kiedy chętnie i zwinnie poruszał się w terenie, zachowując spokój i rozwagę w trudnych sytuacjach, obojętne czy był sam czy w towarzystwie innych koni, oraz kiedy umiał łatwo i prawidłowo pokonywać przeszkody.

To wszystko osiągaliliśmy regulaminową pracą, uzupełnioną pewnymi nowymi zdobyczami, która odpowiada „wielkiemu słowu ujeżdżenie“.

Autor natomiast uważa, że „ujeżdżać“ można tylko na „ujeżdżalni“, natomiast w terenie można tylko „zaprawiać“ konia, że na miano ujeżdżonego zasługuje tylko koń, który robi ciągi, chodzi zebrany, robi zmianę nogi co krok w ćwiczebnym galopie, chodzi pasażem, umie piaff itd.; każdy inny koń choćby odpowiadał wszystkim wymaganiom, jakie myśmy mu stawiali, będzie tylko „zaprawiony“, a nie „ujeżdżony“. I tu właśnie ja widzę to „wielkie nieporozumienie“, które powinniśmy wyjaśnić.

Stanowczo twierdzę, że naszym systemem dotychczasowym każdego konia normalnego ujeżdżi się bez zarzutu w ramach olimpijskiej wszechstronnej próby konia wierzchowego i, jeżeli wszyscy nasi kawalerzyści będą tylko to umieli, ale dobrze, to ręczę, że nasze konie oficerskie będą ujeżdżone najlepiej ze wszystkich kawalerii świata.

Łączenie więc dwóch odmiennych systemów maneżowego i terenowego w jeden jak tego chce mjr Królikiewicz, wywoła tylko chaos i mieszaninę pojęć, przez co nasz polski kierunek, który był na drodze do zupełnego skryształizowania się, straci na czystości stylu i na swoistości.

---

## KRONIKA KAWALERII PAŃSTW OBCYCH.

### HISZPANIA.

#### KAWALERIA W WOJNIE HISZPAŃSKIEJ.

Pomimo długo już toczących się walk na terenie Hiszpanii wiadomości o udziale w nich kawalerii były dotychczas znikome. Wypływało to zapewne tak z powodu nieznacznych sił kawalerii, występujących po obu stronach frontu, jak również z początkowego braku jakichkolwiek sukcesów, odnoszonych przez kawalerię. Fakt ten jednak mógł wywołać wrażenie, że w takich okolicznościach wojny, jakie mają miejsce w Hiszpanii, wobec trudnych warunków terenowych, wobec licznych czołgów i silnego lotnictwa, kawaleria jest bronią zupełnie nieprzydatną.

Rzeczywistość wygląda jednak zgoła inaczej.

Dwa sprawozdania o działalności kawalerii w wojnie hiszpańskiej (w „Revue Militaire Generale“ z października 1938 i w „Dustojnicke Listy“ z grudnia 1938), które poniżej podajemy polskiemu czytelnikowi w streszczeniu, wskazują, że kawaleria dobrze użyta, dobrze dowodzona i odpowiednio do otrzymanego zadania wyposażona w środ-

ki pomocnicze przyczyniała się do powodzenia ogólnych działań i odnosiła sukcesy, nawet w tych niesprzyjających okolicznościach.

\* \* \*

Dane statystyczne z 1933 r. wykazują w Hiszpanii 800.000 koni.

Konie znajdowały się przeważnie w posiadaniu wielkich właścicieli ziemskich, gdyż ludność wiejska wolała posługiwać się mułami i osłami. Z tego wynika, że pominąwszy niedostateczną ilość koni, również i brak odpowiedniej ilości ludzi obznajmionych z koniem i posiadających zamiłowanie do konia, utrudniał wystawienie liczniejszej kawalerii już i przed wojną.

To też wojsko regularne posiadało w Hiszpanii zaledwie 10 pułków kawalerii. Poza tym istniały jeszcze w Marokko 2 dyony kawalerii tubylczej, przeznaczonej dla współpracy z piechotą. Z tych 10 pułków, 6 pułków złączone były w jedną dywizję kawalerii w składzie trzech dwupułkowych brygad, pułku artylerii konnej, zmotoryzowanego baonu piechoty, szwadronu samochodów pancernych, szwadronu saperów, oddziału łączności i oddziału lotniczego.

Razem stan liczebny dywizji kawalerii wynosił:

3.500 jeźdźców, 60 karabinów maszynowych, 36 dział, 9 samochodów pancernych i 6 samolotów. Pułki posiadały po 5 szwadronów, w tym jeden szwadron karabinów maszynowych na jukach.

Szeregowcy byli uzbrojeni w karabinki i szable, nie posiadali natomiast ani bagnetów, ani granatów ręcznych, a jazda tubylcza nie posiadała nawet karabinów maszynowych. Słabo też wyglądało wyszkolenie.

Z chwilą wybuchu wojny domowej część istniejących pułków rozeszła się. Wszyscy prawie oficerowie i podoficerowie zawodowi przeszli na stronę gen. Franco.

W czasie marszu na Madryt w październiku 1936 r., resztki tej kawalerii, wraz z kawalerią tubylczą ściągniętą z Afryki, tworzyły kombinowaną brygadę kawalerii pod rozkazami pułkownika Monasterio. Brygada ta odegrała poważną rolę w czasie operacji powstańców na Madryt, kryjąc i zabezpieczając ich prawą flankę. Pojawienie się tej brygady wywarło wielkie wrażenie moralne na piechocie rządowej.

Z początkiem listopada 1936 roku brygada płk. Monasterio została wzmocniona szwadronem karabinów maszynowych, 3 bateriami i 3 baonami zmotoryzowanej piechoty.

W dniach 5 i 6 listopada 1936 r. kawaleria wtargnęła do parku Casa del Campo i utrzymała się tam aż do nadejścia piechoty.

W grudniu 1936 r. kawaleria brała udział w walkach pod Boadilla del Monte.

W styczniu 1937 r. pod Las Rosas i Majahonda, walcząc piezo na północno-zachód od Madrytu.

W lutym 1937 r. w toku operacji w dolinie Jarama szwadrony brygady płk. Monasterio, bez przygotowania artylerii, ale z poparciem lekkich czołgów zaszarżowały piechotę rządową, usadowioną w naprędce wyrzuconych okopach. Pomimo, że przednie oddziały zdołały wtargnąć w głąb ugrupowania, szarża została w końcu ze znacznymi stratami odparta. Było to ostatnie wystąpienie brygady płk. Monasterio na froncie Madryckim.

W południowej Hiszpanii, ze względu na rozciągłość i niestałość frontu, narodowcy mieli częstokroć możliwość użycia małych ugrupowań kawalerii w sile 5 do 6 szwadronów, popartych zmotoryzowaną piechotą. Te związki

mieszane odegrały poważną rolę w czasie ostatnich miesięcy 1936 roku. Na skutek małej odporności piechoty rządowej, niezdolnej do stawienia poważniejszego oporu, związki te odniosły, dzięki swej ruchliwości, liczne sukcesy lokalne.

Komunikaty generała Franco z 12 i 13 lutego 1937 r. podkreślały z wielkim uznaniem działalność tych oddziałów kawalerii podczas operacji, które rozegrały się w tym czasie w Estramadurze na odcinku Grania de Torrehermosa. W chwili, gdy piechota narodowców przerwała front przeciwnika, szarża kilku szwadronów rozbiła doszczętnie piechotę rządową zmuszając ją do bezładnej ucieczki. Kawaleria opanowała miejscowość La Posilla oraz wzgórze Los Pojos, prowadząc dalszy pościg konno aż do miejscowości El Abrevadero i Juncol, utrzymując je następnie aż do podejścia własnej piechoty. W czasie ofensywy prowadzonej przez wojska powstańców na głębokości 15 kilometrów w czasie od 15 do 20 czerwca 1938 r. w okolicach Penarroga, kawaleria znowu oddała cenne usługi ścigając nieprzyjaciela i oczyszczając zdobyty teren.

Po stronie rządowej, z początkiem działań wojennych, wojska sformowane na prędcę, nie posiadając kadry zawodowej, poruszały się prawie wyłącznie przy pomocy samochodów wzdłuż istniejących dróg, nie prowadziły żadnego prawie rozpoznania, ani ubezpieczenia, nawet na najbliższych odległościach. Wnet jednak wyczuło konieczność posiadania własnej kawalerii, by móc przeciwstawić się coraz bardziej dokuczliwej kawalerii przeciwnika. Poczęto więc formować przy poszczególnych kolumnach oddziały kawalerii, zależnie od zasobów lokalnych, by zapewnić ubezpieczenie kolumn i łączność między nimi. Od października 1936, brygady rządowej piechoty (po 600 lu-

dzi, a więc właściwie pułki piechoty) otrzymały po szwadronie kawalerii.

Później strona rządowa rozpoczęła starania, by stworzyć brygady kawalerii, wzmocnione zmotoryzowaną piechotą.

W grudniu 1936 r. i kwietniu 1937 r. lekka kolumna rządowa w składzie 3 szwadronów, baonu zmotoryzowanego i baterii — wzięła udział w bitwach pod Teruelem. W czasie długiej bitwy pod Brunete, na północny zachód od Madrytu, w lipcu 1937 roku kawaleria rządowa V korpusu współdziałała w natarciach na Quijorna i przyczyniła się do zajęcia miasta; skoro jednak chciała uzupełnić osiągnięty sukces energicznym pościgiem konnym, została zatrzymana, doznawszy przy tym ciężkich strat od ognia cofającej się piechoty. W sierpniu 1937 r. kawaleria rządowa brała na szeroką skalę udział w operacjach na froncie Aragońskim.

W r. 1938. brygada kawalerii narodowej płk. Monasterio wypłynęła znowu na widownię, odnosząc duże i poważne sukcesy.

W dniach 6 i 7 lutego w czasie operacji na północy i północny wschód od Teruelu, po zajęciu doliny Alfambra, szwadrony, ścigając konno przeciwnika, zawładnęły kilkoma miejscowościami, utrzymując je w swym posiadaniu, aż do podejścia piechoty.

Dnia 21 lutego podczas, gdy oddział złożony ze wszystkich broni zajmował dolinę Turia, oddział kawalerii zajął miejscowość Castralvo, przecinając drogę odwrotu wojskom rządowym, które starały się zbiec na południe. Ta akcja kawalerii spowodowała poddanie się wojsk, które trzymały się jeszcze w Teruel.

Największy swój sukces kawaleria powstańcza odniosła jednak podczas wielkiej ofensywy marcowej na froncie

od Montal po Saragosę i dalej na północ. Brygada kawalerii płk. Monasterio rozrosła się już wtedy do siły dywizji, posiadając obok swoich oddziałów kawalerii, jednostki zmotoryzowanej piechoty, samochody pancerne i czołgi. Dnia 11 marca dywizja wzięła udział w walkach w rejonie Belchite, zmuszając przeciwnika do panicznej ucieczki. Nazajutrz, dn. 12 marca dywizja, przebywając przeszło 30 kilometrów od miejsca przełamania frontu pod Belchite, osiąga Escatron nad rzeką Ebro. Ten energiczny pościg ułatwił w znacznej mierze szybki marsz skuteczny, trochę bardziej na południu, przez korpus generała Yague, który osiągnął dn. 15 marca Caspe nad Ebrem, na południowy-wschód od Escatron i wysuwając się w przeciągu 5 dni około 100 kilometrów naprzód w kierunku wschodnim, wziął przy tym 8.000 jeńców i znaczną ilość sprzętu. W tym samym czasie dywizja kawalerii płk Monasterio przykrywała od wschodu przygotowania do forsowania rzeki Ebro pod Quinto i Gelsa przez główne siły korpusu generała Yague.

Dnia 23 marca wojska narodowe przekroczyły rzekę Ebro pod Quinto i Gelsa, kierując się na Bujaraloz, by przeciąć drogę z Saragosa na Lerida. Front wojsk rządowych, zagrożony obejściem, zawałił się Kawaleria, wyprzedzając oddziały generała Yague, zadała przeciwnikowi ciężkie straty, oczyszczając w dniu 24 marca i w dniach następnych rejon Los Monegros na północ od Bujaraloz. Równocześnie oddział kawalerii i wojsk zmotoryzowanych oparował na wschód do Caspe wielkie kolano rzeki Ebro, skąd wyparł nieprzyjaciela, zdobywając Nonaspe, Fayon i okoliczne wzgórza.

Te ostatnie operacje kawalerii, o poważnym już zasięgu, stanowiły nie tylko piękne wykorzystanie lokalnych sukcesów taktycznych w ramach ogólnej ofensywy, ale re-

zultaty o strategicznym wprost znaczeniu. To też docze-kały się one pełnego uznania naczelnego wodza, generała Franco, który w swoich oficjalnych komunikatach kilkakrotnie podkreślił chwalebną rolę, którą odegrała kawaleria.

Wojna w Hiszpanii wykazała, że pomimo posiadania samolotów i czołgów — kawaleria pozostała bronią niezbędną.

\* \* \*

Należy zwrócić uwagę na straty, które ucierpiała kawaleria na skutek działania broni nowoczesnych, tj. broni pancernej i lotnictwa. Czołgi w pierwszym okresie wojny zadały kawalerii duże straty, gdyż ta, nie umiając ani się przed nimi ubezpieczyć, ani o nich poszukiwać wiadomości, dawała się zaskakiwać w zwartych oddziałach.

Podobnie rzecz miała się podczas nalotów, kiedy lotnictwu wojsk rządowych udawało się atakować całe zwarte szwadrony.

Z chwilą, gdy kawaleria spełniała warunki ubezpieczenia i nie pozwoliła się zaskoczyć, straty jej odpowiadały zawsze danemu położeniu.

Kawaleria w wojnie hiszpańskiej wykazała swe zalety wszędzie, gdzie użyta była mądrze tak pod względem taktycznym, jak i operacyjnym. Siłą rzeczy musiała być ona wzmocniona — ze względu na swe zadania. Wzmocnienie to stanowiły: piechota na samochodach, samochody pancerne, czołgi i zmotoryzowana artyleria. Nie ma nigdzie wzmianki o zmotoryzowanych baonach saperskich i lotnictwie. Napewno jednak lotnictwo współdziałało z kawalerią, jako jednostką szybką.

Ciekawe są zmiany, jakie przechodziły większe związki kawalerii w ciągu wojny. W r. 1936 związki te posiadały

tylko kawalerię, k. m. i art. konną. Sama walka i doświadczenia bojowe zmusiły organizatorów do przydzielenia kawalerii piechoty na samochodach, następnie samochodów pancernych, wreszcie czołgów i zmotoryzowanej artylerii, dzięki czemu zwiększyła się jej siła zaczepna i ruchliwość.

Związki zmotoryzowane i konne bardzo dobrze się uzupełniały. Należy podkreślić, że Hiszpania nie jest bogatą pod względem dróg i szos i jest krajem bardzo górzystym. Do zadań w takim terenie nadawały się bardzo dobrze oddziały konne, natomiast wzdłuż komunikacji działały skutecznie oddziały zmotoryzowane.

Tylko tym można sobie wytłumaczyć, że oddziały te odnosiły sukcesy, albowiem każde działanie musi posiadać pewną szerokość i nie może być prowadzone wyłącznie wzdłuż komunikacji. Z tego też względu większe sukcesy były udziałem szybkich oddziałów gen. Franco, które, mając możliwość szerokich wyminieć w każdym terenie, nie musiały przełamywać miejscowych oporów natarciem czołowym.

*T. M. K.*

Z. S. R. R.

#### SPORT KONNY W SOWIETACH

w świetle oficjalnej instrukcji.

Wydana przez Inspektorat Kawalerii R. K. K. A. „Instrukcja o przeprowadzeniu konno-sportowych zawodów RKKA w roku 1938“ rzuca jasny snop światła na to, w jakich kierunkach zmierza sport konny w sowieckiej armii i jaki osiągnął poziom.

Według tej instrukcji w roku 1938 zawody konne przeprowadzane były kolejno na szczeblu dywizji kawalerii, na szczeblu korpusu kawalerii i wreszcie zawody centralne. Wszystkie te zawody odbywały się według jednako-  
wego programu, który przewidywał następujące konkurencje:

- indywidualne zawody w rozmaitych próbach,
- indywidualne zawody w wieloboju,
- zespołowe zawody w wieloboju,
- zbiorowe zawody międzyszwadronowe.

#### 1. INDYWIDUALNE ZAWODY W RÓŻNYCH PRÓBACH.

Indywidualne zawody posiadały następujące odmiany:

- a) konkurs w skokach przez przeszkody;
- b) rekord skoku na wysokość, rekord skoku na szerokość, rekord skoku na wysokość i szerokość łącznie, oraz rekord potęgi skoku;
- c) biegi i gonitwy;
- d) władanie białą bronią.

Jeźdźcy, którzy zdobyli pierwszeństwo na zawodach dywizyjnych, mogli brać udział w odpowiednich konkurencjach na zawodach korpuśnych; zdobywcy pierwszeństwa w zawodach korpuśnych mogli uczestniczyć w zawodach centralnych.

Wszystkie powyższe konkurencje zawodów korpuśnych mogły być obesłane przez każdą dywizję kawalerii najwyżej 19 jeźdźcami i 20 końmi. Tę samą ilość jeźdźców i koni mógł wysłać każdy korpus kawalerii na zawody centralne.

a) Konkursy w skokach przez  
przeszkody.

W konkursach mogli brać udział oficerowie kawalerii, artylerii, piechoty i wojsk komisariatu spraw wewnętrznych, a konie od 5 lat wżwyż.

Konkursy odbywały się w 5 kategoriach:

— konkurs średni: skoków 12, przeszkód 10 o wysokości 110—120 cm i szerokości 3,5 m, dystans 700 m, szybkość 325 m na minutę;

— konkurs specjalny: skoków 15, przeszkód 12 o wysokości 120 — 130 cm i szerokości 4 m, dystans 800 m, szybkość 350 m na minutę;

— konkurs wyższy: skoków 18, przeszkód 14 o wysokości 130—140 cm i szerokości 4,5 m, dystans 850 m, szybkość 375 m na minutę;

— konkurs prowadzenia konia: skoków 15 (w tym 3 ze stępa, 5 z kłusa, 7 z galopu), przeszkód 10 o wysokości 110—120 cm i szerokości 3,5 m, dystans 500 m, front przeszkód 1,5 — 2 m;

— konkurs wyższy zespołowy: skoków 18, przeszkód 12 o wysokości 120—140 m i szerokości 4 m, dystans 800 m, szybkość 350 m na minutę.

W konkursie wyższym zespołowym mogły brać udział ekipy w składzie 4 jeźdźców, złożone z zawodników, którzy zdobyli pierwsze lub drugie miejsca na konkursie specjalnym albo wyższym tego samego szczebla zawodów (dywizyjny, korpuśny, albo centralny). Każdy jeździec musiał dwukrotnie przebyć przebieg na tym samym koniu. Ekipa nigdy nie podlega dyskwalifikacji, ani nie dekompletuje się. Jeśli jeździec ulegnie poważnemu wypadkowi, to zamienia się go innym jeźdźcem ekipy. Jeśli natomiast koń

zostanie wycofany z przebiegu, to danej ekipie dolicza się za niego 20 punktów karnych plus karne punkty jeźdźca, który zdobył ich najwięcej w obu przebiegach. Do ostatecznej klasyfikacji oblicza się punkty trzech najlepszych jeźdźców ekipy z obu przebiegów.

b) R e k o r d y   w   s k o k a c h   p r z e z  
p r z e s z k o d y .

Na zawody centralne w tego rodzaju konkurencjach dopuszczano jedynie tych zawodników, którzy na zawodach korpuśnych osiągnęli:

- w skoku na wysokość co najmniej 185 cm,
- w skoku na szerokość co najmniej 750 cm,
- w skoku na wysokość i szerokość łącznie co najmniej  $185 \times 185$  cm,
- w konkursie potęgi skoku ostatnia przeszkoda wynosiła co najmniej 165 cm.

Sowieckie rekordy w tych skokach wynoszą:

- na wysokość 205 cm,
- na szerokość 800 cm,
- na wysokość i szerokość łącznie  $192 \times 185$  cm.

Konkurs potęgi skoku zawiera 6 jednakowych przeszkód, rozstawionych na prostej długości 100 m. Każda następna przeszkoda jest o 5 cm wyższa od poprzedniej. Konkurs rozpoczyna się od wysokości 140 cm na ostatniej

przeszkodzie. Dla ustalenia rekordu wszystkie przeszkody podnosi się stopniowo o 5 cm.

### c) G o n i t w y i b i e g i .

Na wszystkich szczeblach zawodów organizowano następujące rodzaje gonitw i biegów:

- gonitwy z płotami,
- gonitwy z przeszkodami,
- bieg na szybkość,
- bieg na wytrzymałość.

W gonitwach z płotami i gonitwach z przeszkodami mogli brać udział oficerowie i podoficerowie kawalerii, artylerii, piechoty i wojsk komisariatu spraw wewnętrznych. Do biegów odległościowych dopuszczano wyłącznie oficerów.

Gonitwy z płotami odbywały się na dystansie 2, 3 i 4 km z 2 — 3 płotami na 1 km.

Gonitwy z przeszkodami organizowano trojakiemu rodzaju:

- na dystansie 3000 m z 9 przeszkodami,
- na dystansie 4000 m z 12 przeszkodami,
- na dystansie 6000 m z 18 przeszkodami.

Wysokość przeszkód 90 — 110 cm.

Na gonitwy z płotami i z przeszkodami do 4000 m dopuszczano konie od 4 lat wzwyż, na gonitwy z przeszkodami sześciokilometrowe i biegi długodystansowe — konie sześciolate i starsze.

Odległościowe biegi na szybkość odbywały się na przestrzeni 100 kilometrów. W przeddzień biegu każdy zawodnik musiał przedstawić komisji ułożony przez siebie roz-

kład jazdy. Instrukcja podaje przykładowy wzór takiego rozkładu, który wygląda następująco:

1 godzina			2 godzina			3 godzina			4 godzina		
chód	min.	km	chód	min.	km	chód	min.	km	chód	min.	km
kłus	5	1,0	kłus	5	1,0	galop	20	7,5	stęp	5	0,5
galop	10	3,5	galop	15	5,5	stęp	5	0,5	galop	25	9,5
stęp	5	0,5	stęp	5	0,5	galop	20	7,5	stęp	5	0,3
galop	15	5,5	galop	15	5,5	stęp	5	0,5	galop	25	9,5
stęp	3	0,5	stęp	5	0,5	galop	10	3,0			
galop	15	5,5	galop	10	4,0						
stęp	5	0,5	stęp	5	0,5						
Razem	60	17,0	Razem	60	17,5	Razem	60	19,0	Razem	60	20,0
			5 godzina			6 godzina					
			stęp	5	0,5	galop	20	7,0			
			galop	20	7,5	stęp	10	1,0			
			stęp	5	0,5						
			galop	25	9,5						
			stęp	5	0,5						
			Razem	60	18,5	Razem	30	8,0			

Ogółem czas trwania jazdy . . . . . 5 godzin 30 minut,  
w czym 75 minut stępem . . . . . 7,5 km  
10 minut kłusem . . . . . 2,0 „  
245 minut galopem . . . . . 90,5 „

Odległościowe biegi na wytrzymałość odbywały się na przestrzeni 217 km, pokrytej w ciągu 4 dni.

W pierwszym dniu zawodnicy mieli przebyć 65 km w następujący sposób:

— ruch po drogach na przestrzeni 40 km w ciągu 2 godzin i 41 minut, poczym następuje 10-minutowy odpoczynek;

— bieg na przełaj na dystansie 25 km w ciągu 1 godziny i 40 minut.

W drugim dniu przebiegu pokrywa się dystans 75 km po drogach w ciągu 6 godzin; po pierwszych 40 km następuje 10-minutowy odpoczynek.

W trzecim dniu 75-kilometrowy przebieg wyglądał, jak następuje:

— ruch po drogach na przestrzeni 50 km w ciągu 4 godzin, poczym 10-minutowy odpoczynek;

— bieg na przełaj na dystansie 25 km w ciągu 1 godziny i 20 minut.

W czwartym dniu następował kontrolny galop na przestrzeni 2 km w ciągu 5 minut.

Czasy powyżej podane są maksymalne; wygrywał zawodnik, który przestrzeń 217 km przebył w najkrótszym czasie, nie licząc przymusowych odpoczynków.

#### d) Wyższa szkoła jazdy.

Do tych zawodów dopuszczano oficerów i podoficerów na koniach od sześciu lat.

Na całość zawodów składały się następujące części:

- ocena kondycji konia,
- praca na ujeżdżalni,
- właściwa wyższa szkoła jazdy.

W czasie pracy na ujeżdżalni należało zademonstrować: kłus dodany i skrócony, ciągi, skrócony galop z jednej i drugiej nogi, wolta w kontrgalopie, ósemka z prawej i lewej nogi, zmiana nogi w galopie co 12, 9, 6, 3, 2 i 1 tempo.

Właściwa wyższa szkoła jazdy składała się z następujących elementów: serpentyna w skróconym kłusie, passaż, piaffé, hiszpański krok, piruet, hiszpański kłus, galop na trzech nogach, galop na miejscu.

### e) Władanie białą bronią.

Do zawodów dopuszczano wszystkich oficerów i podoficerów na koniach od czterech lat.

Na krzywej długości 200 metrów ustawiano 12 pozorników w odległości 10—12 m. Norma czasu wynosiła  $\frac{1}{2}$  minuty.

## 2. INDYWIDUALNE ZAWODY W WIELOBOJU.

W tym względzie organizowano na wszystkich szczeblach dwie odmiany zawodów:

- a) wszechstronna próba konia wierzchowego,
- b) konkurs ujeżdżenia konia młodego.

W konkursach tych mogli uczestniczyć oficerowie kawalerii, piechoty i wojsk komisariatu spraw wewnętrznych.

### a) Wszechstronna próba konia wierzchowego.

Do próby dopuszczano konie od 6 do 10 lat, które dwa lata przebywały już w danym oddziale i co najmniej jeden rok używane były przez występującego zawodnika.

Próba odbywała się w ciągu czterech dni według rozkładu:

- pierwszy dzień — ocena kondycji konia,
- drugi dzień — próba na ujeżdżalni,
- trzeci dzień — próba wytrzymałości i zaprawy polowej,
- czwarty dzień — próba w skokach przez przeszkody.

W skład próby na ujeżdżalni wchodziły następujące elementy: wsiadanie na koń i zsiadanie z konia, rozsiadływanie i siadanie konia, praca w stepie, kłusie i galopie,

władanie białą bronią. Próba trwa 15 minut i odbywa się na ujeżdżalni  $20 \times 60$  m.

Próba wytrzymałości odbywa się na przestrzeni 33,5 km następująco:

— 7 km bieg po drogach w czasie 29 minut 10 sekund, po czym dwuminutowa przerwa;

— 3 km gonitwa z 8 przeszkodami, norma czasu 5 minut;

— 15 km bieg po drogach w czasie 62 minuty 30 sekund, po czym dwuminutowa przerwa,

— 6,5 km bieg na przełaj z 20 przeszkodami, norma czasu 14 minut 20 sekund,

— 2 km bieg po równym polu w czasie 6 minut.

Próba w skokach przez przeszkody zawiera 18 skoków, 12 przeszkód o wysokości do 110 cm i szerokości do 4 m, dystans 1000 m, norma czasu 3 minuty.

## b) Konkurs ujeżdżania konia młodego.

Do konkursu dopuszczono konia od  $4\frac{1}{2}$  do  $6\frac{1}{2}$  lat.

Występujący zawodnik musiał danego konia osobiście przygotowywać w ciągu co najmniej jednego roku.

Konkurs odbywał się w ciągu trzech dni:

— w pierwszym dniu — ocena kondycji konia,

— w drugim dniu — próba na ujeżdżalni,

— w trzecim dniu — próba w terenie.

Próba na ujeżdżalni składała się z jazdy pojedynczej i jazdy w zespole. Jazda pojedyncza składała się z elementów jak w konkursie konia wojskowego z ograniczonymi wymaganiami. Ponadto dochodziła próba uspokojenia konia. Jazda w zespole polegała na zmianach szyków, wyjeżdżaniu z szeregu itp.

- Próba w terenie odbywała się na przestrzeni 10 km 30 m:
- 3 km — bieg po drogach w czasie 25 minut, w tym 1 km w masce przecigazowej,
  - 1 km — gonitwa z 4 przeszkodami w czasie 2 minuty 30 sekund,
  - 6 km — bieg na przełaj z 8 przeszkodami (w tym 3 rowy z wodą) w czasie 25 minut,
  - 300 m — bieg po równym polu w czasie 40 sekund.

### 3. ZESPOŁOWE ZAWODY W WIELOBOJU.

Zawody te stanowią odpowiednik naszych zawodów konnych o mistrzostwo wojska.

W zawodach udział brały ekipy w składzie 18 zawodników (oficerowie i podoficerowie kawalerii) i 20 koni (w wieku od 6 do 14 lat).

Na zawody dywizyjne wysyłają obowiązkowo ekipy wszystkie pułki kawalerii i pułk artylerii konnej dywizji kawalerii.

W zawodach korpuśnych współzawodniczyły ekipy pułków, które zwyciężyły na zawodach dywizyjnych a w zawodach centralnych zwycięskie ekipy zawodów korpuśnych.

Zawody te przeprowadzano w ciągu trzech dni jako sześciobój:

- a) jazda na ujeżdżalni
  - b) woltyżerka
- w pierwszym dniu,
- c) jazda terenowa
  - d) strzelanie z pistoletu
- w drugim dniu,
- e) skoki przez przeszkody

f) władanie białą bronią  
w trzecim dniu.

Jazda na ujeżdżalni odbywa się całym zespołem na komendę kierownika ekipy i trwa 25 minut w następującym porządku:

— kłus ze zmianą kierunku i z przejściem na kłus dodany;

— kłus ćwiczebny ze zwrotami na przodzie i na zadzie, z woltami i woltami za czołowym, ciągi;

— kłus ćwiczebny bez strzemion ósemkując;

— ćwiczenia gimnastyczne w kłusie ćwiczebnym bez strzemion i wodzy;

— galop z lewej i prawej nogi, wolty, zatrzymywanie, gimnastyka bez strzemion i wodzy;

— skoki zastępcze przez dwie przeszkody.

Woltyżerka zawiera kilka łatwych ćwiczeń w kłusie i galopie.

Jazda terenowa odbywała się na przestrzeni 25 km całą ekipą z jej kierownikiem na czele, przy czym:

— 12 km — bieg po drogach w czasie 48 minut, po czym dwuminutowa przerwa;

— 10 km — bieg na przełaj z 15 naturalnymi przeszkodami o wysokości 100 m i szerokości do 3 m i o froncie 30 m — norma czasu 33 minuty 20 sekund;

— 3 km — bieg po równym polu w czasie 6 minut.

Strzelanie z pistoletu odbywa się w połowym galopie do trzech figur, stojących na odstępach 15 m między sobą i w odległości 10—15 m od drogi.

Próbie w skokach przez przeszkody organizuje się jako konkurs średni (patrz wyżej).

Władanie białą bronią przeprowadza się na dystansie 200 m przy 10 pozorownikach; odległość między pozorownikami 15 m; norma czasu 40 sekund.

## 4. ZBIOROWE ZAWODY O PIERWSZEŃSTWO SZWADRONÓW.

Zawody te odbywały się na szczeblu pułku, następnie dywizji i korpusu kawalerii.

Składały się one z następujących prób:

- a) próba taktyczna — praca szwadronu straży przedniej na przestrzeni 50 km;
- b) strzelanie bojowe;
- c) władanie białą bronią .

Blizszych szczegółów odnośnie tych zawodów omawiana instrukcja nie podaje.

\* \* \*

Poza tym instrukcja zawiera bardzo szczegółowe wskazówki odnośnie organizacji i przeprowadzania zawodów, podaje wzory przebiegów na konkursach w skokach przez przeszkody, wzory przeszkód itp.

*M. F.*

## WYNIKI ZAWODÓW.

Odbyły się w sierpniu 1938 r. w Moskwie.

## 1. Konkursy w skokach przez przeszkody.

W „Konkursie średnim“ wzięło udział 274 jeźdźców, w „Konkursie specjalnym“ — 22, w „Konkursie wyższym“ — 26, w konkursie „prowadzenia konia“ — 20. Sprawozdawca M. Mojsiejew-Czerkasski podkreśla, że pomimo wykonania warunków przez większość uczestników, w dziedzinie konkursów hippicznych dają się zauważyć braki, zwłaszcza w zakresie współdziałania środków kierowania koniem w skoku. Jakość materiału końskiego była dobra.

## 2. Skoki rekordowe:

- a) wszerz; stanęło 4 jeźdźców; najlepszy wynik 7 m 10 cm;
- b) wzwyż; rozegrane przez 3 jeźdźców; najlepszy wynik 1 m 90 cm;
- c) wszerz i wzwyż, rozegrane przez 3 jeźdźców; najlepszy wynik 195×190;

d) potęgi skoku; stanęło 14 jeźdźców; (najlepszy jeździec skoczył pierwszą przeszkodę wys. 145 cm, a ostatnią 170; następny miał wynik 140×165).

### 3. Goniłwy z płotami. Uczestników 39.

Najlepsze wyniki: w dwukilometrowym biegu — 2'25,8'', w trzykilometrowym — 3'41,8'', w czterokilometrowym — 5'07''.

### 4. Goniłwy z przeszkodami. Brało udział 22 jeźdźców.

Najlepszy wynik w 3-kilometrowym — 4'27'', w czterokilometrowym — 5'04'', w sześciokilometrowym — 8'06'' (rekord). Technika jazdy, zdaniem sprawozdawcy, nie stoi na należytym poziomie. Na ogół konie były lepiej przygotowane od poszczególnych jeźdźców.

5. Bieg stukilometrowy (na szybkość)<sup>1)</sup> z trzema obowiązkowymi dziesięciominutowymi postojami na punktach kontrolnych (po 25, 50 i 75 km). Do biegu stanęło 9 jeźdźców, z których siedmiu spełniło warunki. Najlepszy wynik — 5 godz. 06 min.; następne miejsca: 5 godz. 31 min.; 5 godz. 39 min.; 5 godz. 46 min. i 5 godz. 52 min.

Początek biegu na odległość 217 i 100 km odbywał się na trasie 6 kilometrów po bokach szosy, dalej drogami polnymi i leśnymi. Grunt był miękki, całkowicie zabezpieczający ścięgna koni przed nadwyrężeniem, jednak niedostatecznie dostosowany do chodów szybkich, co też odbiło się na wynikach biegu stukilometrowego.

Większość koni składała się z elementu pół krwi i wysokiej krwi.

### 6. Bieg na odległość 217 km (na wytrzymałość).

Udział w biegu brało 11 jeźdźców. Najlepszy wynik — 13 godz. 2,5 min., co stanowi rekord sowiecki, bowiem dotychczas najlepszy czas wynosił 15 godz. 40 min<sup>2)</sup>. Drugie miejsce zajął jeździec w czasie 13 godz. 09 min., trzecie — w czasie 13 godz. 45 min. i czwarte — w czasie 14 godz. 06 min.

### 7. Wyższa szkoła jazdy.

Do zawodów stanęło 7 jeźdźców.

Sprawozdawca podkreśla na ogół brak wypracowania ruchów wyższej szkoły oraz opanowania koni.

<sup>1)</sup> Patrz „Przegl. Kaw.“ Nr 6 z 1937 r. — Kronika kaw. państw obcych str. 748.

<sup>2)</sup> Patrz „Przegl. Kaw.“ Nr 4 z 1936 r. — Kronika kaw. państw obcych.

8. Władanie białą bronią odbyło się na linii prostej. Na trasie 200 metrów rozstawionych było 12 pozorników z łoża i gliny dla cięcia i klucia; odległość pomiędzy nimi — 10—12 metrów; norma czasu — 30 sekund.

W konkursie wzięło udział 18 jeźdźców.

9. Wszechstronna próba konia wierzchowego.

W zawodach wzięło udział 9 jeźdźców, z których tylko jeden spełnił wszystkie warunki. Pozostali zostali wycofani z powodu niewykonania warunków trzeciego dnia (bieg w terenie na odległość 6<sup>1</sup>/<sub>2</sub> km).

10. Konkursy ujeżdżenia młodego konia, składały się z:

- a) oceny kondycji,
- b) jazdy maneżowej,
- c) jazdy terenowej.

Zawody odbyły się w ciągu 2 dni. Uczestników 13.

Według sprawozdawcy najbardziej szwankowała jazda na ujeżdżalni

11. Wielobój zespołowy odbył się na wszechzwiązkowych zawodach po raz pierwszy.

J. B.

## KRONIKA SPORTOWA.

### WOJSKOWE GONITWY Z PRZESZKODAMI I BIEGI NA PRZEŁAJ W JESIENI 1938 R.

#### POZNAŃ.

Na poznańskim torze w Ławicy sezon biegów wojskowych rozegrał się jesienią i wszystkie gonitwy zostały wcielone w ogólny program wyścigowy.

Początkowo sezon wojskowy zapowiadał się bardzo dobrze. Do rozgrywek, wliczając miejscowy garnizon, zebrało się 20 jeźdźców i 35 koni oficerskich własnych i służbowych. Jeźdźcy nauczeni doświadczeniem w Wilnie, nie sprowadzali już koni zastrzeżonych: tylko 1 koń biegał warunkowo. Po drugim dniu wyścigowym, niestety, większa część jeźdźców jak również i niektóre konie musiały opuścić tor wyścigowy w związku z wyższymi zarządzeniami. Z pięknych pól, które się wahały od 6 — 8 startujących, spadły stawki do 4 — 2 koni na starcie. Tor poznański na Ławicy znany jest jako jedyny tor w Polsce ze swych nierówności terenu i ze względu na swoją oryginalność z punktu widzenia toru przeszkodowego zasługuje na miano najlepszego toru w Polsce. Nawierzchnia toru przeszkodowego — dobra, roboczego natomiast, jak i w Wilnie, miejscami zbyt piaszczysta.

Same przeszkody pod względem wymiarów nie przekraczają przeciętnych, lecz biorąc pod uwagę falistość terenu i wykonywanie skoków na pochyłościach dość ostrych w górę lub w dół, trasa jest jedną z trudniejszych. Stąd wniosek, że jeźdźcy, wysyłając swoje konie na sezon poznański, powinni je odpowiednio zaprawić w terenach falistych w swoich rejonach postoju. Trasa wojskowych biegów przeszkodowych, jak i trasa biegów na przełaj w gonitwach otwartych prowadziła w obrębie starego toru na dobudowanych nowych przeszkodach dość trudnych i była tylko w jednym miejscu niewidoczna dla widzów.

Zainteresowanie się wyścigami publiczności poznańskiej duże. Wszystkie konie, jak i w Wilnie (na Pośpieszce) znalazły miejsce w stajniach na torze, jeźdźcy zaś w okolicznych willach na warunkach bardzo dogodnych. Organizacja pod każdym względem wzorowa.

#### GRUDZIĄDZ.

Sezon grudziądzki został otwarty o dzień wcześniej aniżeli przewidywał program (16.X) Wielką Gonitwą Kawalerii zorganizowaną po raz pierwszy w roku ubiegłym w obecności Naczelnego Wodza Marszałka Rydza-Śmigłego.

## Wykaz nagród i premij hodowlanych w wojsk. gonitwach

Data	Nr gonitwy	Wartość nagrody	Nazwa konia	Miejsce w wyścigu i wysokość nagrody
18.IX	2**)	400,—	Gondola (Zazula) Surtur (Bitny) Ledalus (Nick)	I — 400,— II — 120,— III — 40,—
18.IX	7*)	300,—	Delice III (Esterka) Goldella II Parade D'amour (Femina)	I — 300,— II — 90,— III — 30,—
21.IX	5**)	300,—	Elewator (Don) Halban (Buńczuk) Dobrodziej (Obelisk)	I — 300,— II — 90,— III — 30,—
25.IX	2*)	700,—	Delice III (Esterka) Goldella II Parade D'amour (Femina)	I — 700,— II — 210,— III — 70,—
28.IX	2**)	300,—	Żart IV Dobrodziej (Obelisk) Droga II	I — 300,— II — 90,— III — 30,—
28.IX	5**)	400,—	Elewator (Don) Czarczaf (Ananas) Parade D'amour (Femina)	I — 400,— II — 120,— III — 40,—
2.X	1*)	600,—	Emigrant (Ech) Delice III (Esterka)	I — 600,— II — 180,—
2.X	1*)	600,—	Goldella II Dedalus (Nick)	I — 600,— II — 180,—
5.X	2*)	400,—	Czarczaf (Ananas)	I — 400,—
5.X	4**)	600,—	Żart IV Elewator (Don) Dobrodziej (Obelisk)	I — 600,— II — 180,— III — 60,—
9.X	1**)	300,—	Halban (Buńczuk)	I — 300,—
9.X	2*)	200,—	Droga II	I — 200,—

## z przeszkodami i biegach na przełaj w Poznaniu.

Właściciel konia	Należna premia hodo- włana	H o d o w c a	J e ź d z i e c
M. S. Wojsk. " " "	40,— 12,— 4,—	P. Gutowski H. Twardowska Hr. Korzbok-Łącki	por. Wołkowicz por. Gutowski por. Winiarz
M. S. Wojsk. Rtm. Bogusławski M. S. Wojsk.	30,— 9,— 3,—	C. Dzierzbicka Hr. Alvensleben Hr. Mielżyński	rtm. Bobiński ppor. Barański rtm. Nieczaj
M. S. Wojsk. Ppor. Barański M. S. Wojsk.	30,— 9,— 3,—	K. Wodziński Hr. Mycielski Hr. Korzbok-Łącki	rtm. Kawecki ppor. Barański ppor. Szamota
M. S. Wojsk. Rtm. Bogusławski M. S. Wojsk.	70,— 21,— 7,—	C. Dzierzbicka Hr. Alvensleben Hr. Mielżyński	ppor. Szamota por. Wołkowicz rtm. Nieczaj
M. S. Wojsk. M. S. Wojsk. Por. Wołkowicz	30,— 9,— 3,—	Hr. Korzbok-Łącki " " St. Karłowski	ppor. Sobiecki ppor. Szamota por. Wołkowicz
M. S. Wojsk. " " "	40,— 12,— 4,—	K. Wodziński Z. Dobiecki Hr. Mielżyński	rtm. Kawecki ppor. Szamota rtm. Nieczaj
M. S. Wojsk. " "	60,— 18,—	Hr. Korzbok-Łącki C. Dzierzbicka	ppor. Sobiecki por. Łukowski
Rtm. Bogusławski M. S. Wojsk.	60,— 18,—	Hr. Alvensleben Hr. Korzbok-Łącki	por. Wołkowicz ppor. Sobiecki
M. S. Wojsk.	40,—	Z. Dobiecki	rtm. Rościszewski
M. S. Wojsk. " " "	60,— 18,— 6,—	Hr. Korzbok-Łącki K. Wodziński Hr. Korzbok-Łącki	ppor. Sobiecki rtm. Kawecki rtm. Rościszewski
Por. Barański	30,—	Hr. Mycielski	ppor. Szamota
Por. Wołkowicz	20,—	St. Karłowski	por. Wołkowicz

## Wykaz nagród i premij hodowlanych w wojsk. gonitwach

Data	Nr gonitwy	Wartość nagrody	Nazwa konia	Miejsce w wyścigu i wysokość nagrody
16/X	1 **)	400,—	Dobrodziej (Obelisk) Bakczysz Dżiryt III (Belzebub)	I — 400,— II — 120,— III — 40,—
19/X	1 *)	400,—	Drobna (Baghera) Rusałka (Talia) Antyk (Delegat)	I — 400,— II — 120,— III — 40,—
19/X	4 **)	600,—	Dżiryt III (Belzebub) Roksana (Bormida) Cenzus (Czar)	I — 600,— II — 180,— III — 60,—
19/X	i **)	300,—	Gracz (Amper Antokol Jegomość (Ataman)	I — 300,— II — 90,— III — 30,—
23/X	2 **)	700,—	Żart IV Cenzus (Czar III) Demblin (Antokol)	I — 700,— II — 210,— III — 70,—
23/X	4 **)	700,—	Droga II Rusałka (Talia) Cep	I — 700,— II — 210,— III — 70,—
26/X	1 *)	700,—	Czarczaf (Ananas) Belzebub (Dżiryt III) Cenzus (Czar III)	I — 700,— II — 210,— III — 70,—
26/X	2 **)	600,—	Beaupere (Caballero) Roksana (Bormida) Jegomość (Ataman)	I — 600,— II — 180,— III — 60,—
26/X	4 *)	600,—	Emigrant (Ech) Baghera (Drobna) Rusałka (Talia)	I — 600,— II — 180,— III — 60,—
29/X	1 **)	400,—	Roksana (Bormida) Jegomość (Ataman) Discretion	I — 400,— II — 120,— III — 40,—

## z przeszkodami i biegach na przełaj w Grudziądzu.

Właściciel konia	Należna premia hodo <sup>r</sup> wlana	Hodowca	Jeździec
M. S. Wojsk. " " "	40,— 12,— 4,—	Hr. Korzbok-Łącki Hr. Sobański P. Laskowicz	ppor. Szamota ppor. Sokołowski ppor. Makarski
M. S. Wojsk. " " "	40,— 12,— 4,—	P. Skinderowa Hr. Łoś P. Jezierski	rtm. Rybicki rtm. Lewandowicz por. Orpiszewski
M. S. Wojsk. " " "	60,— 18,— 6,—	P. Laskowicz P. Krasieńska B. Wesołowski	rtm. Rybicki por. Muszyński por. Orpiszewski
M. S. Wojsk. " " "	30,— 9,— 3,—	St. Grzybowski St. Janasz J. Żyliczka	por. Wojnarowski ppor. Poklewski por. Ganowicz
M. S. Wojsk. " " "	70,— 21,— 7,—	Hr. Korzbok-Łącki B. Wesołowski S. Janasz	por. Wołkowicz por. Orpiszewski ppor. Poklewski
Por. Wołkowicz M. S. Wojsk. "	70,— 21,— 7,—	St. Karłowski Hr. Łoś Baccarelli	por. Wołkowicz rtm. Lewandowicz por. Kędziński
M. S. Wojsk. " " "	70,— 21,— 7,—	Z. Dobiecki L. Laskowicz B. Wesołowski	rtm. Rościszewski rtm. Rybicki por. Orpiszewski
M. S. Wojsk. " " "	60,— 18,— 6,—	Hr. Tyszkiewicz P. Krasieńska J. Żyliczka	por. Orpiszewski por. Muszyński por. Ganowicz
M. S. Wojsk. " " "	60,— 18,— 6,—	Hr. Korzbok-Łącki P. Skinderowa Hr. Łoś	por. Wołkowicz rtm. Rybicki rtm. Lewandowicz
M. S. Wojsk. " " Rtm. Rojcewicz	40,— 12,— 4,—	P. Krasieńska J. Żyliczka L. Dydziński	por. Muszyński por. Ganowicz rtm. Rojcewicz

Data	Nr gonitwy	Wartość nagrody	Nazwa konia	Miejsce w wyścigu i wysokość nagrody
29/X	2 *)	600,—	Rusałka (Talia) Baghera (Drobna) Cep	I — 600,— II — 180,— III — 60,—
29/X	3 **)	600,—	Beaupe're (Caballero) Bongalo Karat (Bajor)	I — 600,— II — 180,— III — 60,—
29/X	4 *)	400,—	Gladiator Cenzus (Czar III) Demblin (Antokol)	I — 400,— II — 120,— III — 40,—
30/X	1 *)	300,—	Gracz (Amper) Zazula (Gondola)	I — 300,— II — 90,—
30/X	3 **)	700,—	Obelisk (Dobrodziej) Belzebub (Dżirył) Lutnia (Brda)	I — 700,— II — 210,— III — 70,—

Równocześnie nastąpiło po długoletniej przerwie otwarcie nowego toru wyścigowego. Został on zbudowany z inicjatywy Szefa Departamentu Kawalerii w myśl wytycznych Komendanta Szkoły z dużym nakładem wysiłku całego Centrum Wyszkożenia.

Sezony grudziądzki i wileński nie przewidują w swoich programach gonitw płaskich, to też całe ich nastawienie idzie w kierunku gonitw wojskowych i nielicznych gonitw otwartych z płotami i przeszkodami.

Trasa biegów z przeszkodami prowadziła jak w gonitwach otwartych, trasa biegów na przelaj natomiast po przez okoliczne lasy względnie przez łąki poprzecinane rowami. Obie trasy nie należały

Właściciel konia	Należna premia hodo- włana	Hodowca	Jeździec
M. S. Wojsk. " " "	60,— 18,— 6,—	H. Łoś P. Skinderowa Baccarelli	rtm. Lewandowicz rtm. Rybicki por. Kędzierski
M. S. Wojsk. " " "	60,— 18,— 6,—	Hr. Tyszkiewicz Hr. Cieten T. Koziełł	por. Orpiszewski por. Szmigiero por. Żelewski
Dr. Mjr. Harland M. S. Wojsk. "	40,— 12,— 4,—	W. Wysocki B. Wesołowski S. Janasz	rtm. Rybicki por. Orpiszewski ppor. Poklewski
M. S. Wojsk. "	30,— 9,—	St. Grzybowski P. Gutowski	por. Wojnarowski por. Wołkowicz
M. S. Wojsk. " " "	70,— 21,— 7,—	Hr. Korzbok-Łącki P. Laskowicz Hr Potocki	ppor. Szamota ppor. Makalski por. Śmigiero

do zbyt łatwych, lecz zbudowane fachowo nie przedstawiały dla jeźdźców żadnych niemiłych niespodzianek.

W związku z wyższymi zarządzeniami, o których wspomniałem w sezonie poznańskim, i które nie zostały odwołane, zjazd koni i jeźdźców był bardzo znikomy, to też stawki składały się w większości z miejscowych jeźdźców i koni Centrum Wyszkozenia.

Stawki nie przewyższały od 3 — 4 startujących.

Publiczność grudziądzka za wyjątkiem dnia, w którym była rozegrana Wielka Gonitwa Kawalerii, nie dopisała.

*Bolesław Pieczyński, rtm.*

## WIADOMOŚCI Z PRASY OBCEJ.

Bułgaria. — NARODNA OTBRANA. — Sofia. Listopad 1938.

**Ppłk T. Peszew. — Taktyczne użycie artylerii konnej w walce zaczepnej pułku kawalerii.**

Po stwierdzeniu, iż powodzenie walki zaczepnej pułku kawalerii zależy od właściwego użycia ognia, ruchu i uderzenia, autor omawia współdziałanie tych trzech czynników.

Walkę tę przygotowuje pułkowi ogień artylerii konnej i ciężkich karabinów maszynowych. Artyleria konna: przygotowuje walkę z wielkiej odległości lub od podstawy wyjściowej, wspiera pułk w czasie samego natarcia, wreszcie współdziała przy rozszerzaniu powodzenia, kierując ogień szczególnie na nieprzyjacielskie odwody, żeby utrudnić przeciwnatarcie. Ciężkie karabiny maszynowe: przygotowują samo uderzenie możliwie z największych odległości, współdziałają w uderzeniu i umacniają osiągnięte powodzenie.

Autor podkreśla, że w działaniu zaczepnym tylko uderzenie konne da pułkowi rozstrzygnięcie, działanie zaś artylerii konnej i ciężkich karabinów maszynowych ma ułatwić mu to zadanie.

Zadanie ogniowe artylerii konnej musi być podane jasno i konkretnie i obejmować tylko jeden odrębny etap natarcia. Dowódca artylerii powinien być w ciągłej bezpośredniej łączności z dowódcą pułku, a często nawet osobiście przebywać obok niego. Dowódca pułku ma w ten sposób możliwość stawiania zadań odpowiednio do potrzeby i zależnie od przebiegu walki. Musi się przy tym liczyć z możliwościami artylerii, gdyż w zapale walki łatwo może popaść w skłonność stawiania różnych, coraz to nowych zadań, przekraczających siły artylerii, co grozi rozpraszeniem sił.

Przy wspieraniu natarcia dla artylerii nie istnieją właściwie t.zw. wysiłki pierwszorzędne lub drugorzędne; rozróżnianie takie groziłoby rozproszeniem ognia.

Najlepiej, by dowódca pułku kawalerii wyznaczył artylerii odciinek frontu pułkowego, który ma ostrzeliwać, oraz dokładnie podał

cele poza tym odcinkiem, które dowódca pułku zechce ostrzelać w razie potrzeby. Inne szczegóły należą do dowódcy artylerii konnej, który ze swej strony musi dobrze znać taktykę kawalerii, żeby mógł spełniać zadanie i ujawnić inicjatywę.

J. Rossowski, kpt.

Jugosławia. — RATNIK. — Belgrad. Listopad 1938 r.

Major R. Lazarevic. — **Dywizja kawalerii w opóźnianiu.**

Praca dywizji kawalerii, która otrzymała zadanie opóźniania, dzieli się zazwyczaj na dwie fazy:

— posuwanie się ku nieprzyjacielowi,

— opóźnianie posuwania się nieprzyjaciela.

Zadaniem pierwszej fazy jest osiągnięcie przez dywizję takiej pozycji, na której by mogła zamknąć wszystkie drogi posuwania się przeciwnika i która by pozwoliła na nawiązanie styczności w jak największym oddaleniu od swoich jednostek; to zapewni jej odpowiednio wielki obszar do manewrowania w głąb.

Druga faza następuje wtedy, kiedy bliskość silniejszego nieprzyjaciela uniemożliwia dalsze posuwanie się kawalerii do przodu albo kiedy dowódca dywizji postanowi przejść do obrony, a trwa dopóty, dopóki dywizja ma teren manewru odwrotowego.

Kolejne pozycje opóźniania powinny:

— umożliwiać jak największe pole działania ognio wo do granic donośności broni,

— posiadać przed frontem przeszkodę, ułatwiającą obronę przeciwpancerną,

— dawać możliwość wycofania się bez względu na porę dnia, (las, wieś, teren pagórkowaty),

— mieć skrzydła oparte o naturalną przeszkodę.

Ponieważ rzadko będzie można zapewnić wszystkie te warunki, trzeba je odpowiednio uzupełniać, zawczasu się orientując w ich brakach.

Odległości między kolejnymi pozycjami zależą od zadania oraz od warunków, umożliwiających zajęcie na czas następnej pozycji i przerwanie walki za dnia; przeciętnie około 8—10 km.

Ponieważ dywizja swoją siłą ogniową nie może utrzymać szerokiego frontu w walce i odpierać natarć czołowych, może nieprzyjaciel nawiązawszy zbyt wczesnie styczność jednego dnia zmusić dywizję do walki rozstrzygającej. Dlatego trzeba tę chwilę jak najbardziej opóźnić. Umożliwia to właśnie obszar, wynoszący według doświadczeń z wojny światowej około 10 km głębokości.

W nocy może ta odległość być mniejsza, bo ciemność zmniejsza możliwości działania nieprzyjaciela, ale w każdym razie nie powinna wynosić mniej niż 5 km, żeby nie umożliwić nieprzyjacielowi ostrzeliwania z tych samych stanowisk artylerii obu kolejnych pozycji.

Opóźnianie nieprzyjaciela osiągnie się przez:

— działanie podjazdów na kierunku jego marszu,

- działanie lotnictwa bombowego (jeśli jest),
- dalekie ognie artylerii,
- dalekie ognie broni maszynowej z pozycji głównej,
- niszczenia i przeszkody.

Ugrupowanie obejmuje:

- oddziały opóźniające przed pierwszą pozycją,
- oddziały na głównej pozycji z wysuniętymi czatami,
- odwody.

Zadaniem wysuniętych oddziałów opóźniających jest rozpoznanie nieprzyjaciela, zawiadamianie do tyłu, jaką linię osiągnęły, żeby umożliwić działanie artylerii, i opóźnianie nieprzyjaciela przez trzymanie ważnych węzłów komunikacyjnych, mostów i ciałnin.

Z chwilą osiągnięcia linii, na której mogą już być wsparte artylerią, zawiadamiają ją o tym; ważna więc jest tutaj łączność z artylerią. Cele podaje artylerii lotnictwo; dlatego też dowódcy podjazdów muszą zawiadamiać lotników o cofnięciu się na następną pozycję

Dla ułatwienia tej łączności trzeba podać lotnikom kierunek cofania się poszczególnych podjazdów, pasy działania i kolejne linie, na których podjazdy mają stawiać opór, albo linie, z których trzeba zawiadomić o cofaniu się.

Oddziały na pozycji głównej mają za zadanie opóźnić nieprzyjacielskie straże przednie, oraz zatrzymać je i ewentualnie zniszczyć przed wkroczeniem sił głównych przeciwnika.

Opóźnianie wykonywa się za pomocą ognia broni maszynowych i artylerii, poczynając od granicy ich donośności. Nie będzie to oczywiście jednolita zasłona ogniowa, ale utrudni ona ruchy przeciwnika. Natomiast zatrzymanie nieprzyjacielskich straży przednich wykonywa się ogniem całego uzbrojenia kawalerii, z odległości 600—1200 m, wzmacnianego w razie potrzeby i możności ogniem artylerii. Żeby ten ogień był skuteczny, liczy się na pułk kawalerii, batalion kolarzy lub batalion piechoty na samochodach 3 km frontu na kierunku spodziewanej walki

Dla utworzenia zapory ogniowej przed główną linią bojową umieszcza się broń maszynową na szerokim froncie, ale bez członkowania w głąb, jak to ma miejsce w piechocie. Do zatrzymania nieprzyjaciela przed główną linią mogą być potrzebne punkty flankujące za linią. Gdyby się nieprzyjacielowi udało przerwać pozycję główną, tworzy się z oddziałów cofających się i odwodów w odpowiednich punktach terenu punkty oporu, nie pozwalające nieprzyjacielowi posuwać się dalej.

Ponieważ zadaniem kawalerii w opóźnianiu nie jest walka rozstrzygająca, cechą działania będą słabe odwody, bo chodzi o jak największą siłę ognia na linii walki.

Odwód trzyma się zazwyczaj na odcinku, wyznaczonym przez dowódcę dywizji, w jego dyspozycji, albo rzadziej przydziela się odcinkom, na których się przewiduje szczególną ich potrzebę.

Artyleria ma za zadanie uczestniczyć we wszystkich fazach walki; działa ona rzutowana w głąb. Baterie mające działać na większą

odległość wysuwa się o ile można na przód, niekiedy poszczególne działony albo i baterie mogą być nawet przed główną pozycją.

Baterie przeznaczone do bliższego działania, początkowo w małej ilości, umieszcza się zazwyczaj za linią obronną.

Na początku obrony więc będą dwa rzuty, jeden silniejszy a drugi słabszy

Lotnictwo rozpoznaje nieprzyjaciela, zwłaszcza jego siły główne w głębi rozczłonkowania marszowego, ułatwiając dowódcy dywizji wybór chwili dogodnej dla przejścia do działań opóźniających.

Następnie współdziała z artylerią, zwłaszcza w działaniu dalekim i w rozpoznaniu. Wiadomości lotnictwa będą szczególnie potrzebne do decyzji przerwania walki.

W niektórych okolicznościach ogniem maszynowym i zadymieniem lotnictwo może tworzyć maskę ułatwiającą wycofanie.

Może też mieć zastosowanie lotnictwo bombowe.

Pionierzy mają za zadanie niszczenia i budowanie przeszkód, jako skutecznych środków opóźniania nieprzyjaciela. Prace te jednak muszą się odbywać planowo, żeby niszczone tylko te przedmioty, które istotnie będą stanowiły przeszkodę. Trzeba przy tym brać pod uwagę, które przedmioty można zniszczyć w krótszym czasie i przy mniejszym zużyciu środków wybuchowych.

W jeszcze większym stopniu dotyczy ta planowość budowy przeszkód

Rozpoznanie obejmuje stwierdzenie:

— celów dalekiego działania artylerii,

— manewru planowanego przez nieprzyjaciela dla podjęcia oskrzydlenia,

— chwili rozwinięcia się nieprzyjaciela do natarcia.

Zadania te wykonują patrole i podjazdy, lotnictwo i samochody pancerne.

Przerwanie walki i wycofanie się na nową pozycję stanowią dwa oddzielne działania.

Pobierając decyzję przerwania walki, dowódca dywizji musi w przybliżeniu ułożyć podział następnej pozycji na odcinki, żeby jednostki, mające je zająć, mogły wykonać ich rozpoznanie.

Wysyłanie jednostek, przeznaczonych do zajęcia nowej pozycji w odległości około 10 km, wymaga wielkiej ostrożności, gdyż takie osłabienie pierwszej pozycji może wykorzystać przeciwnik.

Najlepiej jest przeciągać walkę do zmroku, żeby wycofanie wykonać w nocy.

Nieraz jednak może zająć konieczność cofania się w dzień, kiedy na przykład nieprzyjacielowi uda się oskrzydlić pierwszą pozycję albo zbliżyć się zbyt blisko do głównej linii bojowej.

Wycofanie w nocy odbywa się w ten sposób, że z nastaniem zmroku wycofują się tabory i inne służby, następnie artyleria, a potem kawaleria. Na pozycji pozostają jednostki osłaniające i ubezpieczające wycofanie.

Natomiast w dzień, zwłaszcza w terenie odkrytym, pożądane jest maskowanie pozycji dymem i osłabianie działania nieprzyjaciela ogniem maszynowym i artyleryjskim.

Samo przerwanie walki i wycofanie się może nastąpić bądź na zarządzenie dowódcy dywizji, na podstawie przemyślanego przez niego planu, bądź na rozkaz dowódców poszczególnych odcinków, pod naciskiem nieprzyjaciela.

Tego drugiego sposobu jednak należy raczej unikać, gdyż oddzielne wycofywanie się niektórych jednostek może narazić pozostałe na oskrzydlenie.

*J. Rossowski, kpt.*

Rumunia. — *REVISTA CAVALEREI*. — Sibiu. Marzec 1938 r.

**Generał P. Georgescu. — Prawda i rzeczywistość w działaniu kawaleryjskim.**

Autor stwierdza, że w ćwiczeniach dokonywanych przez kawalerię za mało się uwzględnia rzeczywiste warunki, gdyż przesłania je zwracanie uwagi tylko na stronę taktyczną. Na przykład marsz wykonuje się bez zbadania warunków drogi, co grozić może na wojnie poważnym niepowodzeniem.

Dywizja kawalerii nie może się posuwać po każdej drodze, oznaczonej na mapie, bo musi przedtem zbadać warunki w terenie. Nie posuwa się też jak jednolita wielka jednostka, ale rozczłonkowana w sposób elastyczny wszędy i w głąb.

Dowódca dywizji musi się starać, żeby dywizja mogła przebywać przynajmniej 8—9 km na godzinę, zanim wejdzie do walki. Nie wyłączone będzie posuwanie się na przelaj, kiedy położenie taktyczne będzie wymagało omijania drogi.

Części dywizji powinny się składać, o ile możności, z oddziałów o podobnym tempie marszu.

Jako przykład konkretny autor bierze dywizję kawalerii, w składzie 2 brygad kawalerii i 1 pułku zmotoryzowanego, mającą za zadanie zwinąć skrzydła nieprzyjacielskiego.

Podjmując np. manewr oskrzydający dowódca dywizji zdaje sobie sprawę, że do uzyskania powodzenia potrzebne są: siła, zaskoczenie i ubezpieczenie.

Siłę zapewnia sobie przez siłę główną dobrze rozczłonkowaną.

Zaskoczenie zapewnia sobie przez: tajemnicę działania, szybkość i ugrupowanie.

Działania wykonywane w dzień utaić trudno, chyba że je osłania dostatecznie silne lotnictwo. W nocy dywizja może się przesuwać niespostrzeżona, tylko że to nie zawsze możliwe.

Podjmując marsz w dzień z narażeniem się na możliwość zdradzenia się, dowódca dzieli marsz na fazy. W pierwszej fazie przechodzi jak najszybciej w ugrupowanie szerokie, żeby osiągnąć skrzydło nieprzyjaciela.

Drugą fazą jest przegrupowanie frontem do nieprzyjaciela

Trzecią fazą będzie wykorzystanie, żeby wpaść na komunikację nieprzyjaciela.

Dowódca dywizji nie zadowolony się danymi, osiągniętymi tylko przy pomocy mapy, ponieważ mapa nie może dostarczyć wszystkich potrzebnych wiadomości, ale za pomocą rozpoznania i środków miejscowych stwierdzi, czy drogi, mosty i w ogóle warunki komunikacji nie przeszkodzą marszowi.

Opierając się na tym rozpoznaniu, skieruje on siłę główną osi, prowadzącą najkrótszą drogą do celu, starając się dojść do kompromisu między wymaganiami taktycznymi a technicznymi.

Rozczłonkowanie w głąb i w szerz przyczynia się w znacznym stopniu do zapewnienia tajemnicy działania, ponieważ nieprzyjacielowi trudniej wtedy stwierdzić manewr.

Drugim zagadnieniem w przesuwaniu się jest określenie linii skoku. W większości ćwiczeń powtarza się błąd wyznaczania linii skoku na podstawie mapy, bez uwzględniania okoliczności i położenia taktycznego.

Linie skoku nie zawsze muszą być te same dla straży przedniej i siły głównej. Linie skoku straży przedniej muszą odpowiadać potrzebom obserwacji i osłony, podczas gdy u siły głównej zależą od zamiaru manewru.

Linie skoku służą również do uzgodnienia działań między zgrupowaniami dywizji (kolumnami). Uzgodnienie to, bardzo podkreślane w teorii, nie jest takie łatwe do osiągnięcia w praktyce. Cóż z tego bowiem, że dana kolumna znajdzie się o wyznaczonej godzinie na wyznaczonym miejscu, jeśli inna kolumna znajdująca się w odległości kilku kilometrów nie może zdążyć na wyznaczoną godzinę z powodu jakiegś przeszkody.

Uzgodnienie powinno być wykonane na podstawie rozkładu czasu, choć mogą i to pokrzyżować czynniki nieprzewidziane.

Dlatego też w chwili nawiązywania styczności dowódca siły głównej powinien być blisko, żeby mógł łatwiej to dostosowanie przeprowadzić, mianowicie utworzyć front rozwinięcia, jeśli ma wrażenie, że się znalazł wobec sił przeważających, a wzmocnić straż przednią, jeśli ją chce pchnąć dalej naprzód. Autor podkreśla potrzebę znajdowania się dowódcy siły głównej w pobliżu straży przedniej ze względu na to, że wielu się temu sprzeciwia, upatrując w tym krzyżowanie dowodzenia. Autor zaznacza, że uzgodnianie nie jest dowodzeniem, a konieczna jest obecność uzgadniającego, który za to ponosi odpowiedzialność. Nie ma tu bowiem walki straży przedniej i walki siły głównej, ale jedna walka całości, kierowana przez dowódcę siły głównej kolumny.

Dywizja przesuwa się zwykle 2, 3 lub czterema kolumnami, z których 2—3 kolumny w pierwszym rzucie, a 2 kolumny w drugim rzucie.

Kiedy dywizja posuwa się 2—4 kolumnami, to brygada jako jej część składowa dzieli się na dwie kolumny, a pułk stanowi jedną kolumnę.

Na ostatnich ćwiczeniach jesiennych (w Rumunii) widoczne było zbyt wielkie rozdrabnianie ze szkodą dla dowodzenia.

Kolumna potrzebuje siły. Jeśli weźmiemy brygadę kawalerii o normalnym składzie dwu pułków, to ryzykowne byłoby dzielenie jej na dwie kolumny, oddalone od siebie o np. 6 kilometrów. Przy takich dwu kolumnach o równej sile nie można cieniować myśli manewrowej i wysiłku. A jeśli kolumna główna będzie wynosiła 1½ pułku, to kolumna druga będzie miała pół pułku, a więc będzie za słaba do działania jako kolumna, choć za silna na straż boczną.

Przy nawiązywaniu styczności obowiązuje w pierwszej fazie szybkość ze względu na zaskoczenie i siłę uderzenia, natomiast w drugiej fazie potrzebny jest umiar, gdyż nieprzyjaciel przygotuje przeszkody, które będziemy musieli usunąć. Tutaj w przeciwieństwie do poprzedniego uszykowania szerokiego potrzebne jest skupienie działania, żeby przeciwstawić nieprzyjacielowi siłę, mając na oku przede wszystkim cel główny.

*J. Rossowski, kpt.*

## SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

### POLSKA.

KSIĘGA JAZDY POLSKIEJ. — Warszawa. 1938 r. — Stron 432 in 40.  
Druk Zakładów Graficznych „Biblioteka Polska“ w Bydgoszczy.

*„Nie! nie słowem bladym i nieudolnym, bezsilnym i martwym stać na czele tej Księgi! Z otwarciem jej okładki zadźwięczeń powinny surmy bojowe i fanfary rozgłośnie, zabrzmieć litaury, zadygotać musi ziemia od łoskotu huraganowych szarż i galopad wściekłych; w rozgwarze bitewnym złowrogo zaszumieć by należało straszliwym i siejącym popłoch skrzydłom husarskim; trzeba by załopotać na wietrze pędem cwału wzmożonym dwubarwnym proporcom, poprzez groźne okrzyki szeregów prących niepowstrzymanie naprzód, poprzez głosy przerażenia i lamenty mrowia ludzkiego, tratowanego kopytami rozszalałych rumaków, kłutego grotami kopii i lanc, rąbanego straszliwymi młynkami szablic, wśród kwiku koni, grzmołu rusznic i karabinów, oraz coraz to gęstszej palby armatniej“* — oto spiżowe słowa wstępu do Księgi Jazdy Polskiej, które oddają może najlepiej, najpełniej wrażenie i uczucia, które owładną z niezwykłą mocą czytelnikiem, gdy wertować zacznie strony tego dzieła.

Wykonana w stosunkowo krótkim czasie, z punktualnością i dokładnością niezwykłą — stanowi Księga Jazdy Polskiej — zgodnie zresztą z zapowiedzią — wydawnictwo naprawdę luksusowe.

Treść słowna, owoc myśli naszych wybitnych pisarzy i znawców wojskowych, wsparta treścią plastyczną w postaci licznych reprodukcji dzieł naszych batalistów (w tym 24 barwne), artystycznych winietek, zastawek itp. obficie rozsianych w łańcach słów — tworzy jedną zharmonizowaną całość z formą zewnętrzno-graficzną, którą chlubić się słusznie mogą zakłady graficzne „Biblioteka Polska“ w Bydgoszczy. Podziwiać należy ogrom pracy Redakcji, która zgrała te wszystkie składniki, przewycięzając nieraz — przypuszczać można — duże trudności rozmaitej natury, tworząc jak doświadczony i natchniony dyry-

gent i kompozytor zarazem — istny rapsod bohaterski na cześć i chwałę Jazdy Polskiej!

\* \* \*

Księgę otwiera wstęp pióra gen. Wieniawy-Długoszowskiego. Stanowi on sam w sobie arcydzieło prozy poetyckiej; — pisał go Żołnierz i Poeta — i to poeta w szczytowej swej formie pisarskiej. Przecież temat tak bliski sercu Żołnierza i Kawalerzysty nie mógł nie podniecić Poety! Wstęp ten powinien się znaleźć w wypisach szkolnych, jako wzór poetyckiej prozy bohaterskiej!

Chciałbym podkreślić jeszcze jedną cechę tego utworu — pisał go Muzyk. Nie jestem muzykalny, nie znam się na muzyce, jej kanonach i terminach — a przecież, czytając ten wstęp nie mogłem oprzeć się wrażeniu — że to jest utwór m u z y c z n y; powinien się nazywać nie „wstępem“, jeno „uwerturą“. Niech Szanowny Czytelnik spróbuje przeczytać go na głos—toż to k a n t a t a na cześć kawalerii polskiej: jak ostre dźwięki fanfar wpadają w ucho dźwięki pierwszych zdań, przytoczone na początku mego sprawozdania — dalej pieśń toczy się to w basowych pomrukach wspomnień przeszłości, to w filuternych bocznych motywach i dygresjach — aż w powale uderzy potężne „fortissimo“ — „Sława, Sława...“ (podkreślone umiętnie drukiem!) — by spłynąć wreszcie potężnym akordem zakończenia....

\* \* \*

Na całość księgi składają się 20 rozdziałów; w sumie stron in quarto 432, obficie ilustrowanych szkicami, reprodukcjami obrazów i sztychów, fotografiami, winiętami itd.; wśród obrazów wyróżnić należy świętyn w ujęciu portret konny Marszałka Śmigłego-Rydza.

Rozdział pierwszy pióra ppłk. dypl. Klemensa Rudnickiego nosi tytuł „Historia taktyki kawalerii polskiej“. Promieniuje z tych stron słuszną dumą z tego, że w ciągu wieków kawaleria polska zachowała zasadę—jedyne słuszną — iż ruchliwość jest podstawą działania i racją stnienia kawalerii; ujawnia się niezwykła wrażliwość i zdolność syntezy autora, gdy chodzi o wyłuszczenie zasadniczych cech taktyki kawalerii w poszczególnych okresach historycznych.

Autor słusnie nie urywa swego studium na epoce Napoleona, ani też na 1831 r.; — studiuje również przemiany doktryny w Europie w okresie 1831 — 1914., wychodząc z założenia, że wpłynęły one bezpośrednio na myśl taktyczną kawalerii Polski Odrodzonej. Ponieważ pisze „historię“, kończy tylko ogólnym drogowskazem na przyszłość: „W pracy tej polska myśl kawaleryjska stanęła na twardym gruncie swoich dziejowych doświadczeń. Mając silne o nie oparcie, zapatrzona w nauki przeszłości, czujna w przewidywaniu przyszłości, zdąży wytrwale najkrótszą drogą do jedynego celu: z a p e w n i ć p o l s k i e j k a w a l e r i i m o ż n o ś ć s p e ł n i e n i a s w e g o o b o w i ą z k u“.

O drogach tej przyszłości mówi rozdział „Rola kawalerii w przyszłości“ pióra ppłk. dypl. Tadeusza Machalskiego, umieszczony co prawda na końcu księgi. Autor dobrze jest znany ogółowi czytelników

„Przeglądu Kawaleryjskiego“ — jasnym więc będzie dla każdego, że temat ten, tak bliski sercu i sferze Jego zainteresowań, znalazł właściwego interpretatora.

Temat ten jest zarazem łatwy i trudny: łatwy, bo trudno udowodnić autorowi, że będzie inaczej, nikt bowiem nie może zgadnąć w 100% przyszłości; trudny, bo wymaga wnikliwych dociekań w przeszłości i żelaznego, konsekwentnego i bezstronnego wnioskowania na przyszłość. A łatwo przy tym wpaść w taki patos i apelować raczej do serc, aniżeli do głowy czytelnika.

Te trudności autor pokonał całkowicie: nigdzie patosu, żadnej łezki; stalowy pierścień faktów przeszłości i terażniejszości, wniosków logicznych i ściśle ze sobą powiązanych, wnikliwej analizy cech i możliwości nowych broni i warunków bitewnych — tworząc ogniwo po ogniwo, stopniowo zaciska się dookoła czytelnika i udowodnia mu z nieprzeparią siłą, że: kawaleria być musi, że kawaleria musi być używana w masie, jako rozstrzygający czynnik operacji, że powinna ona, zachowując ruchliwość, przyswoić sobie niezbędne wynalazki — lotnictwo, broń pancerną i przeciwpancerną — by być silną.

Gdy podkreślam element logiki i rozsądku w dowodzeniach autora, nie chcę przez to powiedzieć, że rozprawa jest beznamiętna, mógowa — wręcz odwrotnie: temperament, podsycany przekonaniem, dudni utajoną furją pod powierzchnią słów spokojnych i grzecznych.

Naumyślnie przestawiłem w omówieniu porządek rozdziałów treści, gdyż oba wyżej omówione rozdziały łączą się — moim zdaniem — ze sobą bardzo ściśle.

Cztery rozdziały — a mianowicie: „Kawaleria Polski przedrozbiorowej“, „Jazda epoki napoleońskiej“ — oba pióra mjra dypl. Władysława Dziewanowskiego, — „Jazda czasów ponapoleońskich“ majora dypl. Mieczysława Biernackiego oraz „Jazda Polski Odrodzonej“ pióra porucznika rezerwy Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, uzupełnione rozdziałem: „Artyleria konna“ pióra kapitana w st. sp. Karola Koźmińskiego i nadzwyczaj ciekawym szkicem pióra gen. Olszyny-Wilczyńskiego o historycznym rozwoju Krakusów jako odmianie historycznej kawalerii polskiej — tworzą wyczerpujące studium historii naszej kawalerii i jej nieodłącznej siostrzycy — artylerii konnej.

Trudno w tym krótkim sprawozdaniu omówić szczegółowo powyższe prace; wymagałoby to ponadto wielkiej erudycji w zakresie historycznym, gdyby się chciało podejść do tego krytycznie. Pozostawiam to bardziej ode mnie powołanym; tu ograniczę się tylko do podkreślenia, że — nawet jeżeli niektóre twierdzenia autorów nie są słuszne, — dla przeciętnego czytelnika praca ta będzie zawsze nader cennym zbiornikiem faktów, nie zawsze mu znanych, i źródłem jasnych i ciekawych wniosków. Z tego punktu widzenia szczególnie podkreślić muszę: — niezwykle wyczerpujący i „con amore“ potraktowany rozdział o jeździe epoki napoleońskiej; — mrówczą i na bezpośrednich źródłach opartą pracę majora dypl. Biernackiego o mało stosunkowo znanym okresie historii kawalerii — epoce po 1831 roku; — wreszcie — odważne podjęcie się a zarazem zręczne wybrnięcie z tych trudności, które nasuwał temat rozprawy „o jeździe Polski Odrodzonej“ temat,

który nawet da bardziej w studiach historycznych wywócenego autora stanowiłyby zadane niewłaściwe — a o z w i e d z i u zrozumiałych powodów np.: — b. skośne wydarzeń w czasie, przesłaniająca i eraz bezstronny sąd o wypadkach, brak źródeł lub nader surowy ich stan itp.

Reszta rozdziałów stanowią szkice monograficzne, z których każdy zasługowałby na dokładne omówienie; są to: „Metryki pułków“ — żmudna, a jakże wdzięczna i pożyteczna praca mjr. dypl. Tadeusza Grabowskiego; „Sztandary“ (doskonałe opracowane przez wybitnego znawcę przedmiotu rotm. strza s. s. Stanisława Geppnera); „Koń kawalerski“ — małe arcydzieło p. óra gen. bryg. Stefana Dembińskiego, wyróżniająca się doborem oryginalnych sztychów i świetnych fotografii; „Szabla Polska“ w opracowaniu „specja“ w tym przedmiocie kpt. dypl. s. s. Jerzego Podoskiego; rozdziały poświęcone naszej wylegarni młodych wodzów: Szkoła Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu, oraz szkice rozwoju kawalerii K. O. P.

Wreszcie — jako część dokumentująca Chwałę, Honor i Poświęcenie kawalerzysty: rozdział „O sali honorowej na Wawie“ pióra ppłk. dypl. Machalskiego — związanego chlubnie z urzeczywistnieniem tego pięknego czynu; lista poległych kawalerzystów oraz odznaczonych orderem Virtuti Militari.

Jako osobny rozdział wymenić muszę pracę mjra s. s. Antoniego Bogusławskiego o „jeździe polskiej w pieśni i literaturze“, która stanowi ciekawy przyczynek do wzajemnego oddziaływania życia i literatury. Szkic ten, moim zdaniem, jeszcze bardziej zyskałby na wartości, gdyby autor obficie zaopatrzył go w przykłady, zwłaszcza jeśli chodzi o piosenkę ludową.

Byłoby niedocenieniem walorów i znaczenia tej pracy dla kawalerii, gdybym się ograniczył tylko do pochwał; sądzę, że rzetelniej wykonam swój obowiązek sprawozdawcy, jeżeli tu — niejako w swojej rodzinie kawalerskiej — omawiając tę książkę, przecież naszą, wyłuszczyć również moje uwagi krytyczne.

Podkreślam, nie umniejszając one w niczym walorów dzieła jako całości — notuję więc je gwoi wszechstronnemu ujęciu sprawozdania.

Pierwsza uwaga — układ treści.

Niewątpliwie — Redakcja miała prawdopodobnie ważne racje, ustalając taki, a nie inny porządek rozdziałów książki. Jednak sądzę, że byłoby bardziej wskazane umieścić w pierwszej rozdziały, traktujące o historii jazdy w poszczególnych epokach historycznych, jako rozdziały podstawowe, odświeżające nasze wiadomości faktów, dat i form organizacyjnych, następnie dopiero podać „Historię taktyki“ i, bezpośrednio po niej, umieścić rozdział „Rola kawalerii w przyszłości“. Bo przecież historia taktyki — jest tylko częścią zagadnienia i, żeby dobrze ją zrozumieć, trzeba w pierwszej odświeżyć znajomość całości. A rozważania o roli kawalerii w przyszłości wypływają ze studium historii, jej organizacji, działań i taktyki.

Układ podobny pozwoliłby ewentualnie na pewne skróty w treści, co z kolei zaoszczędziło by miejsca na opracowania dodatkowe, które

rych brak wydaje mi się nieusprawiedliwiony: byłyby to monografie o lancy polskiej i broni palnej (argumentacja kpt. dypl. Podoskiego, usprawiedliwiająca, dlaczego mowa tylko o szabli — nie wydaje mi się zbyt przekonywująca); również rząd polski i jego przemiany na przestrzeni wieków — stworzyłyby bardzo wdzięczny temat dla miłośnika i znawcy. Naszym dzielnym pionierom też może należałaby się mała wzmianka.

Jeśli chodzi o stronę zewnętrzną i pewne drobnostki — to mam wrażenie, że oku czytelnika napewno miłą byłaby większa rozmaitość w doborzemalarzy i z większym uwzględnieniem historycznej perspektywy naszego malarstwa batalistycznego. Skupienie reprodukcji jednego pędzla na ograniczonej bądź co bądź przestrzeni książki — zwykle stwarza pewną monotonię rozwiązań i kolorystyki ze szkodą dla istotnej wartości malarza.

Pozatym niektóre reprodukcje kolorowe budzą pewne zastrzeżenia pod względem barw, np. „Kłuszyn“ (str. 56), „Rokitna“ (str. 152), „Krechowce“ (str. 160), (nie wiem, może to wina zakładów graficznych?).

Z drobniejszych usterek: można zauważyć, że wyrazy „jazda“ a „kawaleria“ są używane w tytułach nieco dowolnie. Wolałbym ostatecznie użyć słowa „jazda“ w tytule rozdziału „Jazda Polski Przedrozbiorowej“ (jako wyraz archaiczny), ale: „kawaleria“ epok późniejszych; sądzę, że byłoby prościej wszędzie używać (i w tytule też!) słowa kawaleria, skoro mówimy np. sala kawalerii na Wawelu.

Parę szkiców (np. szkic bitwy pod Kłuszynem) oraz reprodukcji obrazów (np. „Powrót Kmity“) są umieszczone zbyt daleko od właściwych opisów w tekście.

\* \* \*

Spoglądając z dumą na swoje dokonanie, Autorzy i Współpracownicy Księgi mogą z czystym sumieniem rzec słowami „Wstępu“:

*„Nie dla czezej chwalby powstała... niniejsza zbiorowa praca...*

*W pełnym poczuciu spełnionego sumiennia obowiązku, w zrozumieniu niezmierniej wartości naszej ukochanej broni, postanowiliśmy wydać to dzieło dla przypomnienia rodakom naczelnych cnót wodzów kawalerii, a także prowadzonych przez nich oddziałów, dla ożywienia czci dla owych cnót i pobudzenia przy tym chęci do ich naśladowania, dla przypomnienia nadto jakie cechy stanowią wartość kawalerii i jak użyta umie ona i dziś jeszcze i będzie umiała w przyszłości przynosić obfite plony zwycięstw, wreszcie dla zapewnienia dowódców naszych i wszystkich Polaków, że zawsze jednako gotowi jesteśmy do wszystkich ofiar w służbie Ojczyzny i Honoru“.*

## ANGLIA.

A. F. Tschiffely. — OD KRZYŻA POŁUDNIA DO GWIAZDY POLARNEJ. — Wyd. polskie Trzaski, Everta i Michalskiego  
Warszawa.

„Od Krzyża Południa do Gwiazdy Polarnej, 10.000 mil konno przez Amerykę od Argentyny do Waszyngtonu“ — oto polski tytuł tego porywającego reportażu, o ile reportażem nazwać się godzi coś, co jest właściwie historią miłości. Historią miłości człowieka do konia. Ściśle — człowieka do dwóch koni, którzy w serdecznym zbrataniu łoknali czynów imponujących. I to bodaj dzięki tej jedynie rzadkiej, na przestrzeni całej książki za serce chwytającej harmonii współistnienia i współpracy.

Kiedyż to było? Gdzie? — zapyta słusznie każdy.

Dziesięć lat temu, mniej więcej, a więc dziś, w dobie rozpasanej, nie znającej hamulców, mechanizacji życia. W Ameryce. W obu Amerykach, na przestrzeni dziesięciu tysięcy mil szukał autor prawdziwej Wielkiej Przygody. I miał o tym opowiedzieć w sobie właściwy, jedyny sposób — z pogodną, zlekka zadumaną prostotą, ze zniewalającą skromnością, z głęboką wnikliwością.

Warto przeczytać tę pełną uroku książkę. Powinna ona raczej być stałą ozdobą księgozbioru każdego sportsmena — miłośnika konia. Stanowi bowiem bezcenny wkład do apologii zwycięstw i znojów, jakie od zamierzchłych czasów dzielą pomiędzy siebie dwaj wielcy utrudzeni — Człowiek i Koni.

Do serca kawalerzysty książka przemawia szczególnie mocnymi akcentami: melodią bezkresnych dali, rytmem długiego, swobodnego galopu na wybrzeżu morskim, tajemnicą samotnego spoczynku w gwiazdach. A ponad wszystko inne — potężną wymową pięknego stosunku, jaki zaistniał i trwał pomiędzy zwierzętami a człowiekiem, dzięki jego dobrej woli i szerokiemu sercu.

To też i niezwykle człowiek jest bohaterem i piewą tej jedynej w swoim rodzaju Odyssei.

Anglik z pochodzenia A. F. Tschiffely, po ukończeniu studiów osiedlił się w Buenos Aires, gdzie w charakterze nauczyciela w największej anglo-amerykańskiej szkole spędził 9 lat. Więc jest to napozór przeciętny angielski dżentelmen o wykształceniu przypuszczalnie humanistycznym. Więc typowy z zrządzenia i zawodu współczesny inteligent.

Tak. Ale ten pracownik umysłowy nie ma równych sobie chyba wytrwałością i hartem. Umie on własnoręcznie przekuć swe konie, umie przy pomocy zębów, gdy mu ręce na zimnie górskim zgrabieją, dociągnąć popręgi u siodeł na zwykły sposób gauców<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Gaucowie — kowboje, konni pastusi pld. Ameryki

Odporność tego, bądź co bądź, Europejczyka wobec wysoków klimatu niebotycznych gór, to znów parnej dżungli, jest wręcz wyjątkowa. A męska równowaga i pogoda, jakie wykazuje w ciągu swych ustawicznych, ciężkich zmagani z przeciwnościami trudnego przedsięwzięcia napawają dumą za niezłomną białą rasę.

Był młody i pełen sił. Lata całe nurtowała go myśl o tej podróży. Więc ostatecznie zdecydował się spróbować szczęścia.

Tyle tylko mówi o sobie. Dość. Bowiem sylwetka prawdziwego mężczyzny, prawdziwego człowieka czynu, nabiera życia i barwy, już sama magia dokonania, bez zbędnych słów.

Dwa epizody z podróży Tschiffely'ego w szczególnie jaskrawym świetle stawiają czynną jego miłość do zwierząt.

Na czwartego towarzysza podróży, autor wziął ze sobą również i psa, belgijskiego psa policyjnego, którego to właśnie w pierwszym dniu podróży spotkał nieszczęśliwy wypadek. Biedak kopnięty został przez jednego z koni i doznał złamania łopatki. A miało to miejsce z dala od siedzib ludzkich, na błotnistej bocznej drodze.

Przemoczony do skóry, z dwoma na pół dzikimi końmi — podróżnik nie chciał zastrzelić psa. Tym bardziej nie chciał zostawić go tam, gdzie leżał. Trzeba go więc było nosić po kolana w błocie, układać, wracać po konie i tak powtarzać te czynności w nieskończoność, aż do głoźnego traktu. Poczym kalekę ulokowano w przejeżdżającym samochodzie i odesłano pod opiekę przyjaciela do pobliskiego miasta.

Po trzech latach Tschiffely zastał zwierzę w najlepszym stanie.

Innym znów razem, już w Limie, Tschiffely po raz pierwszy w życiu oglądał walkę byków. I na widok straszliwych męczarni koni, biorących udział w przedstawieniu, zachorował z żalu i wstrętu na wylew żółci.

Poszczególne zwroty, poszczególne zdania, jakich autor używa mówiąc o swych towarzyszach, są tak sugestywne, nacechowane takim zniewalającym urokiem spraw, na samym dnie serca poczętych, że nie sposób oprzeć się chęci cytowania ich bez żadnego zgoła umiaru. Oto, na przykład: „Towarzystwo konia, czy psa jest czymś cudownym”. Na innym miejscu, opowiadając o górskim jeziorze „gdzieśmy się kąpali, niby trzy istoty, niczym się od siebie nie różniące”.

Tschiffely ma w ogóle n'epraktykowany i czarujący sposób mówienia o swym niezwykłym zespole jako o trzech istotach, bardzo sobie bliskich i równych. „Przemokliśmy“, „przestraszyliśmy się“, „jedliśmy“ — nigdy inaczej. O sobie i o koniach!

Nie były to bynajmniej konie w utartym, europejskim pojęciu, lecz dzikie mustangi południowo-amerykańskie, potomkowie tych kilku szlachetnej krwi koni hiszpańskich, jakie sprowadzone zostały przez zdobywców do dzisiejszej Argentyny w pierwszej połowie XVI stulecia.

Wytrzymałość ich i odporność, jako rezultaty surowej selekcji naturalnej są więc nieporównane. „Ich trwające miesiącami przemarsze podczas wojny wyzwolenczej liczone nie na kilometry, lecz na mile; 100 mil, dwieście i więcej — oto jakie były częstokroć dystansy tych niezwykłych raidów. Konie patriotów przybywały zdala, zachowując

dosyć energii dla dokonywania zwycięskich szarż, poczym tej samej nocy odpoczywając, żarli wszystko, co było, byleby tylko chrzęściło, jak liście Bez dachu nad głową znoszą mróz, a następnego dnia zamiast czyszczenia spada na nie gorący wiatr, który przypieka je i smaga gorącym piaskiem“.

Konie, które Tschiffely dostał od jednego z protektorów wyprawy, zwały się „Maucha“ (16- etn) i „Gato“ (15- etn), srokaty i skarogniady. Przybyły one marszem z Patagonii do Buenos-Aires i, formalnie stanowiąc własność pewnego wodza indiańskiego, były najdziksze z dzikich. Ujeżdżenie ich było nielada zadaniem, trwało długo, absorbując siły najlepszych ujeżdżaczy i bynajmniej nie przyniosło obłaskawienia.

W miarę dokonywanych wspólnie wysiłków postępowało wzajemne zbliżenie. „Kochany Maucha“, „drogi Gato“ — tak mówi z reguły jeździec o swych wierzchowcach. Nigdy nie zaniedbywał on długich rozmów ze zwierzętami i poznawał charaktery, odkrywał cechy indywidualne. Tak, Maucha daje się poznać jako osobnik wybuchowy i ekskluzywny, natomiast Gato jest koniem zrezygnowanym i godzącym się na wszystko.

Darząc stworzenia taką miłością — autor nie wahał się powierzyć im nie tylko powodzenia swej wyprawy, ale po prostu swe życie. A ufność ich i posłuszeństwo wskazówkom jeźdźca podczas karkołomnych przepraw czy to na górskich ścieżkach, czy też w lotnych piaskach, ich cudowny instynkt samozachowawczy a mądry — są najlepszym świadectwem uniwersalnej przydatności tych niewielkich, na oko bardzo dalekich od ideału piękności koników.

Do jazdy w podróż tak daleką wybrał Tschiffely typ siodła, używanego w Urugwaju i w północnej części Argentyny. Składa się ono z lekkiej terlicy, ok. 2 stóp długości, pokrytej luźno niewyprawioną skórą, na którą z kolei narzuca się baranice.

Takiego siodła używał podczas całej podróży, natomiast siodło juczne musiał zmieniać w zależności od warunków terenowych. Czaprakom mu służyły dery w najlepszym gatunku, kilkakrotnie w ciągu podróży zmieniane, zapewniające przy tym względnie znośne noclegi w wysokich górach.

Namiotu nie zabrał, jako rzeczy zbyt ciężkiej. Obszerna oponcza musiała wystarczyć. Nie zapomniał o wielkiej sieci od moskitów, bardzo lekkiej, absolutnie niezbędnej w lokalnych warunkach klimatycznych.

Nader pożyteczną okazała się przy przebywaniu odcinków drogi, nawiedzanych przez burze piaskowe, specjalna maska sukienna, utrudniająca wprawdzie oddychanie, ale równocześnie zabezpieczająca od uduszenia.

Rzecz znamienita i warta wzmianki: Tschiffely jest zdecydowanym przeciwnikiem zaopatrywania w wodę, nigdy jej ze sobą nie woził. Zawsze natomiast posiadał butelkę solonego soku cytrynowego, którego orzeźwiający właściwości mają być wielkie.

Zamiaru swego podróżnik nie powziął nagle. Był n rezultatem kilkuletnich rozważań oraz niewątpliwie wyczerpujących studiów nad warunkami krajów, przez które prowadzić miała droga raidu.

Wyprawie nie wrócono powodzenia i nie bez słuszności, jeśli się zważy na topografię i klimat rozległych przestrzeni, leżących pomiędzy Buenos Aires a Stanami Zjednoczonymi, na brak wody i paszy, wreszcie na wrogosć Indian, owady i febrę.

By się podciągnąć fizycznie — Tschiffely na kilka tygodni przed startem przedsięwzięcia długie wycieczki konno.

Wreszcie — uczy się wszystkiego, czego o koniu wiedzieć należy, włącznie do umiejętności podkuwania

Przedsięwzięcia nie poprzedziła huczna reklama. Miejscem startu było miasto Buenos Aires. Długość trasy olbrzymiego raidu wynosiła 10 000 mil. Czas trwania — ok. 17-tu miesięcy, wliczając już w to dłuższe w poszczególne wypadkach po miesiącu trwające przerwy w podróży.

W sensie geopolitycznym droga prowadziła przez kraje tzw. Ameryki Łacińskiej. Są to różnych wielkości Republiki na niskim poziomie postępu, rządzone przez stosunkowo nielicznych białych i niezupełnie białych pochodzenia hiszpańskiego.

Aparat administracyjny tych państw tworzą budzący odrazę metysi — mieszkańcy, a metody urzędowania, jakimi się te kreatury posługują do dziś dnia, wołają o pomstę do nieba. Wystarczy powiedzieć, że w każdym urzędzie na miejscu poczesnym wisi bat.

Rządzonymi, a raczej maltretowanymi od wieków, są autochtoni Indianie, potomkowie i spadkobiercy losu tych, co niegdyś ulegli najeźdźcy. Od szesnastego stulecia niewiele się tu na lepsze zmieniło.

W końcowej swej fazie raid biegł przez terytorium St. Zjedn. A. P. Są to sprawy zgrubsza znane. Tschiffely oglądał je z bardzo bliska

Warunki terenowe i klimatyczne, w jakich podróżował Tschiffely, a tym samym i zagadnienia wygody lub higieny — to sprawy, które w naszej strefie umiarkowanej pomyśleć się nie dadzą.

Przy różnicach poziomów od zera na wybrzeżu morskim do 16.500 stóp w Andach równoległym wahaniom ulegała i temperatura, co w krajach podzwrotnikowych ma swoją specjalną wymowę.

Miesiące całe wpływają podróżnikowi na zmaganiach z przyrodą tych stron, naprzemian ubogą i nad wyraz surową, to znów odurzająco wspaniałą. Zagładę i śmierć kryją zarówno ziejące przepaście i huragany gradowe w górach, jak trujące ukąszenia płazów i moskitów w dżungli.

Piaszczyste, bezwodne pustkowia. Niedostępne, zimne łańcuchy górskie. Monotonne ulewę i roztopy sezonu deszczowego, a na zmianę burze piaskowe, od których maska ledwie chroni. Na płaskowyżu Boliwijskim dnie są upalne, a w nocy termometr spada poniżej zera. W dżungli San Salvadoru upały przyprowadzają omdlenia, a sen pod siatką od moskitów nie daje wypoczynku.

Skaliste, strome wzniesienia górskie, które Tschiffely pokonywał, trzymając się ogonów koni, idą pod względem trudności o lepsze z ta-

kimi odcinkami błotnistej drogi na pobrzeżu meksykańskim, na których 20 km przebywało się w pełne 10 godzin i to pod ulewnym deszczem.

A do tego wszystkiego liczne przeprawy w bród i w pław przez zdradzieckie rzeki górskie.

Niepodobieństwem jest w ramach tego szkicu zdać szczegółową relację z przebiegu raidu na przestrzeni kilkunastu tysięcy kilometrów. Wielka próba nie została bynajmniej podjęta w imię wszechwładnego dziś rekordu, ani uwarunkowana w czasie i w przestrzeni.

Tschiffely ze słuszną dumą oświadcza, że ani razu nie odsednił żadnego konia. Taki człowiek nie zaniedbuje się w swoich obowiązkach wobec zwierzęcia.

Czerwoną nicią znaczone wije się poprzez cały tok opowiadania piękna troska o dobro zwierzęcia. Przede wszystkim — pomieszczenie i pasza dla koni. Potem dopiero osobiste potrzeby. I tak dzień po dniu przez całe lata.

Raid też się stał swego rodzaju rekordem. Ale to już po za nawiasem intencji autora. Cyfry w danym wypadku są zjawiskiem wtórnym

*J. B.*



## KOMITET HONOROWY:

Gen. Dyw. J. Rómmel, Gen. Bryg. J. Głuchowski, Gen. Bryg. S. Skotnicki, Gen. Bryg. M. Przewłocki, Gen. Bryg. W. Anders, Gen. Bryg. J. Kleeberg, Gen. Bryg. Z. Piasecki, Gen. Bryg. inż. Z. Podhorski, Gen. Bryg. S. Dembiński, Gen. Bryg. A. Korytowski, Gen. Bryg. Dr R. Abraham, Gen. Bryg. L. Kmicic - Skrzyński, Gen. Bryg. R. Dreszer, Płk W. Jasiewicz, Płk dypl. A. Trzaskadurski, Płk dypl. Z. Brochwicz-Lewiński, Płk S. Hanka-Kulesza, Płk A. Zakrzewski, Płk dypl. J. Karcz, Płk dypl. K. Drucki --Lubecki.

## ŚCISŁY KOMITET REDAKCYJNY:

Płk dypl. A. Pragłowski, Płk dypl. L. Strzelecki, Płk dypl. T. Różycki, Płk T. Komorowski, Płk dypl. J. Smoleński, Płk dypl. B. Rakowski, Ppłk dypl. T. Machalski, Ppłk W. Kaliszek, Ppłk dypl. J. Albrecht, Ppłk dypl. S. Mossor, Ppłk dypl. J. Bokszczanin, Ppłk dypl. W. Sawicki, Ppłk lek. wet. B. Rokita, Mjr dypl. M. Fiedler, Mjr dypl. W. Huza, Mjr T. Zaniewski, Mjr int. dypl. dr J. Wilczyński, Mjr obs. S. Zbrowski, Kpt. dypl. Z. Chamski, Kpt. M. Żebrowski.

Redaktor: Ppłk dypl. Dunin-Żuchowski Włodzimierz.

Kierownik administracji: Ppłk Miller Julian.

Sekretarz redakcji: Ppor. rez. Koncewicz Edward.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Ul. 6 Sierpnia 30, pokój 17 (telefon 8-04-20, wewn. 2415), godziny przyjęć: codziennie w dni powszednie od 13 do 15.

*Cena egzemplarza wraz z przesyłką zł 1.80.*

Przedpłatę należy wnosić na konto Nr 8733 w kasach Poczтовой Kasy Oszczędności i w Urzędach Pocztowych.

Pojedyncze zeszyty „Przeglądu Kawaleryjskiego“ można nabywać w Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 11.

KAROL RÓMMEL

# ZAPRAWA I JAZDA WYŚCIGOWA

**PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI ZAPRAWY KONIA  
DO WYŚCIGÓW Z PRZESZKODAMI I BIEGÓW  
NA PRZEŁAJ.**

Warszawa 1938. Wydawnictwo W. I. N. O.

**Cena zł 3.50.**

Do nabycia  
w Głównej Księgarni Wojskowej  
Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11.  
Konto P. K. O. 162. - - - - - Tel. 202-19  
i wszystkich większych księgarniach w Polsce.

ZBIORY  
CBW  
cbw.wp.mil.pl